

Sytuacja kobiet w Polsce 2020



Sytuacja kobiet w Polsce 2020

Warszawa 2021

Sytuacja Kobiet w Polsce 2020

Praca zbiorowa

Grafika: Piotr Lewandowski

Tłumaczenie: Emil Tchorek

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISBN 978-83-955434-1-8

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Wydano przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia
i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji
Parlamentu Europejskiego



Spis treści

Agata Czarnacka

Prawa reprodukcyjne i nie tylko - Pol(s)ka 20215

Anna Grodzka

O nową rzeczywistość polityczną Polski

Kontekst polityczny Strajku Kobiet.17

Małgorzata Jonczy-Adamska

O roli, jaką polski system edukacji odgrywa w kształtowaniu się ról

społecznych i pozycji płci.31

Joanna Miśkiewicz

O sytuacji kobiet na rynku pracy i utrudnionym prawie do zrzeszania się45

Urszula Nowakowska, Andrzej Dominiczak

Przemoc wobec kobiet w Polsce55

Ewa Majewska

Feministyczna teoria i praktyka

Dialektyka Strajku Kobiet 2020 i prognozy na przyszłość.65

Odzyskać prawo do samostanowienia75

WARTO PRZECZYTAĆ

nasze
Argumenty ISSN 2658-0209
Nr 02(4)/2020 Polska Europa Świat

Czas na



lewicowy

f e m i n i z m

egzemplarz bezpłatny



www.fundacja-naprzod.pl/nasze-argumenty

Agata Czarnacka

Prawa reprodukcyjne i nie tylko - Pol(s)ka 2021

Od wiosny 2016 roku toczy się w Polsce walka coraz bardziej masowego ruchu kobiecego z pogłębiającymi się tendencjami konserwatywnymi reprezentowanymi przez kolejne rządy Zjednoczonej Prawicy - koalicyjnej formacji złożonej z prawicowych partii: Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska i Porozumienie Jarosława Gowina. Opór ruchu kobiecego zapoczątkowała zapowiedź, na początku 2016 roku, obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej ws. zaostrzenia zakazu aborcji, poparcie dla której zadeklarowała ówczesna premier Beata Szydło. Choć Szydło zastrzegła, że mówi tylko we własnym imieniu – konserwatywnej polityczki i posłanki na Sejm, a nie jako premier rządu – stało się jasne, że zaostrzenie ustawowego zakazu aborcji, dotychczas określanego mianem „kompromisu aborcyjnego“ ze względu na brak kar dla kobiet przerywających ciążę, w Sejmie z większością konserwatywną może stać się rzeczywistością. Od tego czasu prawa reprodukcyjne – a dokładnie prawo do przerywania ciąży, czy to w określonych prawnie przypadkach czy po prostu na żądanie wyrażone przez osobę w ciąży, wydają się być w centrum zainteresowania tego najżywszego od początku lat dziewięćdziesiątych ruchu społecznego w Polsce.

„Kompromis aborcyjny“ a społeczeństwo obywatelskie w Polsce

Przeprowadzona w 2016 roku obywatelska inicjatywa ustawodawcza „Stop Aborcji“ była konserwatywną próbą podważenia „kompromisu“ zapisanego w ustawie z 7 stycznia 1993 r. O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Ustawę tę określono mianem „kompromisu“, gdyż jej uchwalenie zakończyło kontrowersyjny proces polityczny forsowania radykalnego zakazu aborcji promowanego przez Kościół katolicki i środowiska z nim związane jeszcze od 1988 roku.

Pierwsze wersje proponowane przez prawicę (w tym m.in. Marka Jurka) ustawy w tej kwestii przewidywały rozwiązania podobne do tych, którym wślawił się między innymi Salwador, w tym zwłaszcza karę więzienia dla usuwającej ciążę kobiety. W odpowiedzi na zapowiedzi zakazu aborcji tzw. Komitety Bujaka/Labudy zebrały prawie półtora

miliona podpisów pod wnioskiem o referendum w tej sprawie, w którym pytania miałyby zaczynać się od poparcia dla kary więzienia dla osób usuwających ciążę – tematu w oczywisty sposób niepopularnego społecznie.

Choć wniosek o referendum nigdy nie trafił pod obrady Sejmu, to konserwatywny projekt ustawy przerezagowano, usuwając dwa najsilniejsze punkty zapalne: karę więzienia dla kobiety oraz zakaz aborcji również w przypadkach leżących poza gestią woli ciężarnej, takich jak deformacja płodu czy zagrożenie życia. W rezultacie tekst ustawy z 7 stycznia 1993 r. przewidywał karę więzienia do lat 3 dla lekarza przeprowadzającego zabieg, brak kary dla kobiety poddającej się zabiegowi i trzy tzw. „wyjątki” – w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia kobiety, deformacji płodu czy ciąży w wyniku czynu zabronionego. (Czynem zabronionym w rozumieniu ustawy jest gwałt, kazirodztwo i/ lub stosunki seksualne z osobą poniżej wieku zgody, tj. progu wiekowego, od którego osobę uznaje się za zdolną do wyrażenia zgody na obcowanie płciowe. Kilka lat później obniżono tzw. wiek zgody z 16. do 15. roku życia.)

Tak zwany „kompromis aborcyjny” nie był więc, jak często go przedstawiano, wynikiem jakiejś arytmetycznej kalkulacji i demarkacji przeprowadzonej między prawicą a lewicą czy między Kościołem katolickim a rządem. Warto spojrzeć nań jak na pewien akt założycielski, w którym na ołtarzu „nowej narodowej zgody” złożono nie tylko dużą część praw reprodukcyjnych kobiet w Polsce, ale też – poprzez wyrzucenie do kosza podpisów zebranych przez Komitety Bujaka/Labudy – wykluczono z obszaru aktywności społeczeństwa obywatelskiego obszary definiowane przez świecką, progresywną i równościową wrażliwość.

Jak pokazał czas i instytucjonalna praktyka, był to również moment, w którym państwo praktycznie porzuciło troskę o prawa reprodukcyjne, a społeczeństwo obywatelskie zarzuciło debatę o sprawiedliwości reprodukcyjnej, relegując ją na półkę ze „sprawami obyczajowymi”. Na zapoznanej obszarze zaczęły działać organizacje pozarządowe, które jednak nie przejawiały wygórowanych ambicji politycznych i częściej stawiały na pozaustawowe lub lokalne rozwiązania, takie jak np. Fundacja „Rodzić po ludzku”, podnosząca jakość opieki okołoporodowej, stowarzyszenie Nasz Bocian promujące in vitro, lokalne organizacje oferujące zajęcia z edukacji seksualnej, jak np. Łódzki Spunx, czy Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny prowadząca doradztwo i monitoring prawny w obszarze planowania rodziny.

Prawa reprodukcyjne i sprawiedliwość reprodukcyjna

Prawa reprodukcyjne obejmują następujące obszary:

- prawo dostępu do wiedzy o seksualności i rozrodczości, umożliwiającej decydowanie o nich bez przymusu, dyskryminacji i przemocy;
- prawo do edukacji seksualnej;
- prawo do braku przymusu w kwestii okaleczania narządów płciowych (np. obrzezania kobiet); stosowania antykoncepcji (w tym sterylizacji) czy aborcji;

- prawo do legalnego i bezpiecznego przerwania ciąży;
- prawo do stosowania metod i technik antykoncepcji oraz (szerzej) kontroli urodzeń;
- prawo dostępu do zgodnej ze standardami medycznymi opieki zdrowotnej w dziedzinie reprodukcji.¹

Koncepcja, iż obszar gatunkowej reprodukcji człowieka może i powinien być opisany w kategoriach niezbywalnych praw, pojawiła się 20 lat po podpisaniu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. Proklamacja Teherańska z 1968 r. – dokument końcowy pierwszej Światowej Konferencji Praw Człowieka ONZ w Teheranie – stypulowała m.in., że „Ochrona rodziny i dzieci pozostaje obszarem zainteresowania wspólnoty międzynarodowej. Rodzice dysponują fundamentalnym prawem człowieka do swobodnego i odpowiedzialnego decydowania o liczbie i odstępach w posiadaniu dzieci“ (art. 16).

W tym samym dokumencie pojawia się stanowcze wzmocnienie pozycji kobiet na gruncie Deklaracji Praw Człowieka: „Dyskryminacja, której ofiarą nadal padają kobiety w różnych częściach świata, musi zostać wyeliminowana. Niższy status kobiet jest sprzeczny z Kartą Narodów Zjednoczonych, jak i zapisami Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Pełna implementacja Deklaracji o Wyeliminowaniu Dyskryminacji Kobiet jest nieodzowna z punktu widzenia postępu ludzkości“ (art. 15). Bliższe spojrzenie na te dwa sąsiadujące artykuły ujawnia fundamentalną utopijność zawartą w projekcie praw człowieka: pełna realizacja jednego prawa uzależniona jest od pełnej realizacji drugiego.

Wyjęte z kontekstu sformułowanie art. 16 Proklamacji Teherańskiej można odczytywać jako neutralne co do tego, w jaki sposób rodzice decydują o dzietności – czy np. rozstrzygający głos ma *pater familias* czy decydują oboje rodzice, czy też kobieta zachowuje pełną autonomię. Jednak poprzedzający zapis zawęży możliwości interpretacyjne artykułu 16. Kolejna Światowa Konferencja Praw Człowieka ONZ, która miała miejsce w 1993 r. w Wiedniu, przyniesie wyraźne określenie praw kobiet jako nieodłącznego obszaru praw człowieka, a kolejne konferencje – zrozumienie, że poszanowanie praw kobiet i równego statusu płci jest nieodłączne o zagwarantowania im praw reprodukcyjnych.²

Doprowadziło to do paradoksalnej sytuacji, w której z jednej strony, prawa reprodukcyjne nieomalże w całości postrzega się jako prawa kobiet lub po prostu osób posiadających macicę, a z drugiej – między innymi wskutek intensywnych działań lobbujących ze strony konserwatywnych państw członkowskich ONZ, od Arabii Saudyjskiej po Watykan – prawa reprodukcyjne pozostają niedookreślone, istnieją jak gdyby na mglistych obrzeżach praw człowieka, raz za uznane, a raz nie. Dotyczy to w szczegól-

1 Por.: Lara M. Knudsen, *Reproductive rights in a global context*, Vanderbilt University Press, 2006.

2 Zob. też: Wanda Nowicka, Aleksandra Solik, *Międzynarodowe standardy zdrowia i praw reprodukcyjnych oraz seksualnych a ich realizacja w Polsce*, Sekretariat Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, Warszawa 2003.

ności, ale nie tylko, prawa do aborcji „na żądanie” – podobne, choć zapewne mniej intensywne problemy generowane są wokół prawa do edukacji seksualnej czy wspomagającego rozrodu, a nawet opartej na wiedzy opieki w obszarze zdrowia reprodukcyjnego.

Taka sytuacja może uderzać w ujęcie praw kobiet jako powszechnych praw człowieka – w szczególności dlatego, że prawa reprodukcyjne są standardowo identyfikowane jako prawa kobiet i ich podważanie czy niekonsekwentna implementacja rzutuje na postrzeganie praw kobiet jako całości. Z drugiej strony, niekonsekwentne respektowanie praw reprodukcyjnych uniemożliwia pełną realizację wszystkich praw kobiet (prawo do edukacji, prawo do pracy itp.).

Oczywiste jest, że prawa reprodukcyjne nie dają się jasno wydzielić z innych obszarów życia. Na przykład, dostęp do technologii medycznych z obszaru zdrowia reprodukcyjnego w większości miejsc na świecie podlega dramatycznym zróżnicowaniom warunkowanym ekonomicznie. Dostęp do wiedzy umożliwiającej odpowiedzialne planowanie rodziny w znaczący sposób zachodzi na prawo do szeroko pojętej edukacji. Ponadto uzależnione jest od dostępu do informacji, jak tam, gdzie w grę wchodzi problemy i katastrofy ekologiczne, ale też w kontekście traktowania i poszanowania praw uchodźców. Dostęp do aborcji uzależniony jest np. od stopnia poszanowania wolności poglądów (w Polsce zamachy na prawa reprodukcyjne ściśle wiążą się z wpływami Kościoła katolickiego na życie publiczne), ale pozycja kobiety w społeczeństwie rzutuje również na aborcje, które można nazwać wymuszonymi, aborcje selektywne (usuwanie płodów jednej płci, zwykle żeńskiej). W wielu krajach realizacja praw reprodukcyjnych, i nie tylko, zależy od pochodzenia etnicznego czy klasy. Tylko niewiele krajów nie uzależnia dostępu do zdrowia i praw reprodukcyjnych od orientacji seksualnej czy postrzeganej płci.

Dlatego właśnie coraz częściej mówi się nie tyle i nie tylko o prawach reprodukcyjnych, co o koncepcji sprawiedliwości reprodukcyjnej. Sprawiedliwość reprodukcyjną definiuje się jako „kompletny fizyczny, psychiczny, duchowy, polityczny, społeczny i ekonomiczny dobrostan kobiet i dziewcząt oparty na pełnym osiągnięciu i poszanowaniu praw człowieka kobiet”. Definicję tę zaproponowała organizacja Asian Communities for Reproductive Justice (ACRJ, Azjatyckie Społeczności na rzecz Sprawiedliwości Reprodukcyjnej), uwzględniając doświadczenia nie tylko kobiet z Zachodu, ale przede wszystkim kobiet z rdzennych społeczności i kobiet kolorowych. Koncepcja sprawiedliwości reprodukcyjnej wychodzi poza ściśle skupienie na wyrwanej z kontekstu możliwości przerywania ciąży, co nie znaczy, że ją zaniedbuje. „Ramy pojęciowe Sprawiedliwości Reprodukcyjnej służą analizie możliwości każdej kobiety, by stanowić o swoich losach reprodukcyjnych z uwzględnieniem bezpośrednich związków tychże z warunkami panującymi w jej społeczności – warunkami, które nie są jedynie kwestią jednostkowego wyboru czy dostępu.”³

3 Reproductive Justice Briefing Book: A Primer on Reproductive Justice and Social Change, Pro-Choice Public Education Project (PEP) SisterSong Women of Color Reproductive Justice Collective, 2007, p. 3.

Ruch kobiecy w latach 2016-2020 a kwestia praw reprodukcyjnych

W 2016 roku w reakcji na realną groźbę zaostrzenia zakazu przerywania ciąży zawiązał się szereg mniej lub bardziej sformalizowanych ruchów i organizacji: wiosną założona została na Facebooku grupa Dziewuchy Dziewuchom, która niemal od razu przebiła poziom 100 000 zarejestrowanych członkiń, zawiązało się również Porozumienie Odzyskać Wybór – „koalicja organizacji, grup i osób, walcząca o zabrane nam 23 lata temu [tj. W 1993 r.] prawo do aborcji”⁴.

13 kwietnia 2016 r. w Kancelarii Sejmu złożony został wniosek o rejestrację obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej Ratujmy Kobiety z pełnomocniczką Barbarą Nowacką, mającej na celu liberalizację przepisów aborcyjnych w Polsce oraz zagwarantowanie poszanowania pozostałych praw reprodukcyjnych. Zbiórka podpisów trwała przez kolejne trzy miesiące i zakończyła się spektakularnym sukcesem: zebraniem około 200 tysięcy wyrazów poparcia. W czerwcu w Warszawie odbył się Marsz Godności – jedna z pierwszych demonstracji kobiecych o wysokiej widoczności medialnej.

23 września 2016 r. podczas czytania w Sejmie obu projektów obywatelskich – konserwatywnego projektu Stop Aborcji, przewidującego likwidację wyjątków od zakazu aborcji, karę więzienia dla kobiet i śledztwa w sprawie poronień, oraz nastawionego na likwidację zakazu projektu Ratujmy Kobiety – miał miejsce pierwszy Czarny Protest, rekordowa wówczas, ośmiotysięczna pikieta pod Sejmem, a także inspirowana przez partię Razem akcja Czarny Protest w internecie (zmiana zdjęć profilowych na czarne lub w czarnej odzieży). Czarna odzież na wiele miesięcy stała się znakiem rozpoznawczym uczestniczek i uczestników protestów.

3 października w całym kraju miał natomiast miejsce tzw. Czarny Poniedziałek. Mimo ulewnego deszczu w proteście przeciwko zaostrzeniu zakazu (z dwóch projektów obywatelskich odrzucono w pierwszym czytaniu projekt Ratujmy Kobiety, a projekt zakazu został skierowany do dalszych prac w parlamencie) na ulice w ponad stu miejscowościach w Polsce wyległo ponad sto tysięcy osób. W Warszawie na placu Zamkowym tłoczyło się pomiędzy 50 a 70 tysięcy.

6 października premier Beata Szydło zapowiedziała zawieszenie prac nad projektem Stop Aborcji i jednocześnie wprowadzenie tzw. „trumienkowego”. Ta makabryczna nazwa przylgnęła do programu wsparcia dla osób w trudnej ciąży, mającego przekonać do kontynuowania ciąży embriopatologicznych i obejmującego m.in. ułatwienia w dostępie do usług medycznych oraz jednorazowy zasiłek w wysokości 4 000 zł wypłacany po urodzeniu obciążonego uszkodzeniem, nieuleczalną chorobą lub wadami genetycznymi dziecka. Przedstawiony przez Beatę Szydło program był odpowiedzią na nagłośnione przez protesty skandalicznych, wieloletnich zaniedbań w systemie wsparcia osób z niepełnosprawnościami, na które skazane byłyby bez wyjścia kobiety rodzące dzieci z głębokimi wadami genetycznymi lub innymi obciążeniami.

4 Cyt. za stroną Porozumienie ODZYSKAĆ WYBÓR na Facebooku, <https://www.facebook.com/Porozumienie-ODZYSKA%C4%86-WYB%C3%93R-1718759438394656/>, data dostępu: 10 stycznia 2021.

Mimo wycofania się większości sejmowej z prac nad projektem zaostrzającym zakaz aborcji protesty nie ustawały. 23 i 24 października w całej Polsce miały miejsce działania i demonstracje pod hasłem Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, które w następstwie doprowadziły do ukonsolidowania się sieci o tej samej nazwie. W tym samym, mniej więcej, okresie konsolidowały się lokalne (najczęściej skupione wokół miast wojewódzkich, ale nie tylko) sieci działaczek i organizatorek, chętnie posługujące się nazwą „Dziewuchy” – Dziewuchy Szczecin, Łódzkie Dziewuchy, Warszawskie Dziewuchy itd. Choć identyfikacja wśród uczestniczek protestów była płynna, jeśli nie podwójna, to na poziomie organizatorek widoczny był podział na doświadczone działaczki, często od wielu lat funkcjonujące w swoich środowiskach jako feministki i aktywistki związane z istniejącymi organizacjami (grupy „dziewuchowe”) i związane z OSK działaczki nowe, wcześniej nieaktywne lub związane z Komitetem Obrony Demokracji⁵.

W 2017 roku nastąpiła ponowna próba zaostrzenia regulacji antyaborcyjnych, tym razem skupiona na wyjątku „embriopatologicznym” – Ratujmy Maluchy. W odpowiedzi zawiązany został obywatelski komitet Ratujmy Kobiety 2017, który zbierał podpisy pod kolejnym projektem liberalizacji aborcji. Projekt gwarantował również inne prawa reprodukcyjne, w tym regulował dostęp do wiedzy i środków antykoncepcyjnych, wprowadzał nowe tryby świadczeń w obszarze praw reprodukcyjnych (m.in. darmowy dostęp do środków antykoncepcyjnych) i gwarantował poszanowanie praw reprodukcyjnych osób małoletnich i ubezwłasnowolnionych. Komitet rozszerzył się o osoby reprezentujące duże ogólnopolskie organizacje, w tym lewicowe partie polityczne (stowarzyszenie Inicjatywa Polska, Razem, SLD, Twój Ruch), ogólnopolski Kongres Kobiet, a nawet reprezentantki OSK. Była to pierwsza tak szeroka platforma o charakterze politycznym skupiona na kwestii praw reprodukcyjnych. Mimo zebrania pod nim kilkuset tysięcy podpisów projekt Ratujmy Kobiety został odrzucony w pierwszym czytaniu.

OSK w niewielkim stopniu włączył się w zbiórki podpisów pod projektem Ratujmy Kobiety 2017 – w tym samym roku bowiem nastąpiło powiązanie ruchu kobiecego reprezentowanego głównie, choć nie tylko, przez Ogólnopolski Strajk Kobiet z ruchem prodemokratycznym – Komitetem Obrony Demokracji, Wolnymi Sądami czy Łańcuchem Światła. Działaczki stały się szczególnie widoczne w okresie protestów przeciwko tzw. reformom sądowym, naruszającym niezawisłość sądownictwa w Polsce. Działaczki, w szczególności związane z OSK, przyjęły również wiele radykalnych strategii działania, np. „wkrocze” – wtargnięcia na teren i do budynków parlamentu lub rządu, blokady uliczne – siadanie na trasach prawicowych demonstracji. Aktywnie włączyły się też w „antymiesięcznice”, demonstracje kontestujące comiesięczne prawicowe celebry mające upamiętnić katastrofę rządowego samolotu w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.

5 Zawiązana w 2015 roku ogólnopolska sieć, a następnie stowarzyszenie kontestujące rządy PiS, w dużej mierze oparte na działaczach dawnej opozycji demokratycznej. Ideologicznie centroprawicowy, KOD starał się odciąć od polityki partyjnej, jednak przywiązanie do autorytetów, dyskursu, symboli i historii czyniło go bliskim Platformie Obywatelskiej czy Nowoczesnej – partiom również czerpiącym z doświadczeń i idei PRL-owskiej opozycji demokratycznej. Częścią KOD była sekcja KOD-Kobiety, z której wyszło wiele działaczek OSK, w tym liderki Marta Lempart i Agnieszka Czerederecka.

W styczniu 2018 r. Sejm wznowił pracę nad obywatelskim projektem zaostrenia zakazu. Zorganizowane przez OSK w miastach w całym kraju demonstracje odczytywały „listy hańby“, tj. nazwiska posłów (w szczególności opozycji), których głosami odrzucono projekt Ratujmy Kobiety 2017 oraz tych, którzy poparli projekt zaostrenia zakazu. Był to przełomowy moment polityczny, zerwanie symbolicznego podporządkowania związanego z KOD Ogólnopolskiego Strajku Kobiet politykom Platformy Obywatelskiej. W pewnym sensie – symboliczne podważenie „kompromisu aborcyjnego“ jako definiującego dla politycznego porządku III RP. 23 marca 2018 roku ulicami Warszawy przeszedł kolejny marsz przeciwko próbie zaostrenia zakazu aborcji o rekordowej frekwencji szacowanej między 55 a 80 tysięcy osób.⁶

Wybory parlamentarne w 2019 roku wprowadziły na powrót do Sejmu formacje lewicowe, jednoznacznie popierające pełny pakiet praw reprodukcyjnych (tj. z aborcją na żądanie). W ławach poselskich z ramienia Lewicy zasiadła jedna reprezentantka OSK, Katarzyna Kotula z Gryfina (Zachodniopomorskie) oraz zasłużone działaczki feministyczne, Wanda Nowicka (założycielka Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny) i Anita Kucharska-Dziedzic (antyprzemocowe Stowarzyszenie BABA). Barbara Nowacka i część polityczek związanych z jej formacją Inicjatywa Polska i komitetem Ratujmy Kobiety przystąpiły tymczasem do Koalicji Obywatelskiej, największej formacji opozycyjnej zbudowanej wokół Platformy Obywatelskiej, niejako za cenę „wyciszenia“ proaborcyjnych postulatów.

22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem Julii Przyłębskiej orzekł niezgodność z konstytucją trzeciego wyjątku od zakazu aborcji – sytuacji poważnego uszkodzenia płodu lub wad genetycznych. Wyrok wywołał długotrwałe masowe protesty odbywające się, mimo pandemicznych obostrzeń, pod egidą Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Wyrok nie został opublikowany w przewidzianym terminie. Zrobiono to dopiero po ogłoszeniu jego uzasadnienia 27 stycznia 2021 roku.

Kwestia praw reprodukcyjnych – wymiar polityczny

Procesy społeczno-polityczne, które obserwujemy od 2016 roku, naznaczone są historycznymi napięciami – zarówno tymi otaczającymi kwestie praw reprodukcyjnych na niwie międzynarodowej, jak i lokalnymi zaszłościami wynikającymi z konstrukcji „kompromisu aborcyjnego“. Mimo pozornie wspólnej mobilizacji ruch kobiecy nigdy nie osiągnął jednolitego i jednoznacznego stanowiska popierającego prawo do aborcji na żądanie.

Dla części ruchu deklaracje w tej kwestii były kwestią polityczną (Ratujmy Kobiety, Ratujmy Kobiety 2017, doświadczone aktywistki), z kolei inna część do dziś wydaje się naznaczona niemalże rytualnym wykluczeniem praw reprodukcyjnych z obszaru polityczności i wydaje się niezdolna do wyrażenia jednoznacznego poparcia.

6 Zob. A. Szczerbiak, A. Żelazińska, „Strajk kobiet – i co dalej?“, *Polityka*, 9 listopada 2020.



Ogólnopolski Strajk Kobiet, mimo słownych deklaracji, nie włączył aborcji na żądanie do opublikowanej pierwszej transzy postulatów zebranych od protestujących. Postulat „legalnej aborcji“ ma się znaleźć w części dotyczącej zdrowia, ale nie jest jasne, czy będzie to aborcja na żądanie czy też po prostu przywrócenie „kompromisu aborcyjnego“ w pełnej formie.

Pomimo masowych protestów toczących się pod tym hasłem politycy głównej formacji opozycyjnej – Koalicji Obywatelskiej – odżegnują się od postulatu aborcji na żądanie. Lewica z kolei wydaje się niechętna otwarciu na ruchy kobiece: w 2019 roku działaczkom proponowano miejsca na listach wyborczych „od czwartego w dół“, a liderzy spektakularnie wykluczyli możliwość współpracy z „twarzą“ Strajku Kobiet, Martą Lempart.

Wyraźnie widać całkowity brak możliwości współpracy między lewym skrzydłem Koalicji Obywatelskiej i jej liderami deklarującymi poparcie dla aborcji na żądanie, Barbarą Nowacką i Rafałem Trzaskowskim, a Lewicą.

Sondaże wskazują przechylenie się opinii publicznej w stronę poparcia dla legalizacji aborcji na żądanie, jednak wyniki badań nadal ściśle zależą od sposobu zadawania pytań.⁷

Paradygmat sprawiedliwości reprodukcyjnej, który ujawnił się kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat (współpraca komitetów Ratujmy Kobiety z ruchem na rzecz praw osób LGBT+, okresowa współpraca Ogólnopolskiego Strajku Kobiet z ruchem na rzecz praw

7 Por.: A. Czarnacka, „Krótka historia badań o aborcji, czyli powiedz, jakie pytania zadajesz, a powiem ci, co chcesz uzyskać“, *OKO.press*, 17 listopada 2020.

osób z niepełnosprawnościami i rodzicami osób niepełnosprawnych), znajduje dziś dość karykaturalny wyraz w toczącym się zażartym konflikcie, czy w kontekście praw reprodukcyjnych należy mówić o kobietach czy „osobach z macicami” – wkluczenie osób trans- i interseksualnych paradoksalnie wydaje się odbywać kosztem szerszego rozumienia sprawiedliwości reprodukcyjnej jako wieloaspektowego dobrostanu nie dającego się oderwać od szerszego kontekstu praw kobiet jako praw człowieka.

Wydaje się, że wydobyć się spod prawicowej hegemonii oraz z ustrojowych ograniczeń narzuconych przez projekt III RP nie będzie możliwe bez przedstawienia nowego projektu politycznego opartego na kompleksowo rozumianej sprawiedliwości reprodukcyjnej, włączającego i wyraźnie wprowadzającego w obszar polityczny postulat aborcji na żądanie.

Prezentowany w niniejszym tomie zbiór tekstów stanowi wstępną przymiarę do takiego projektu politycznego, opartego na fundamentach lewicowej myśli, klasowej analizy i politycznego współczucia. Żeby stworzyć dobry projekt, trzeba rozumieć, jaki jest jego punkt wyjścia. To właśnie problem z samorozpoznaniem naszej rzeczywistości najczęściej blokuje wszelkie wysiłki, aby pójść dalej. Pisze o tym Anna Grodzka w eseju „O nową rzeczywistość polityczną Polski. Kontekst polityczny Strajku Kobiet”. Przypomina nam, że dzisiejszy kryzys polityczny nie wziął się znikąd. Wedle słów Autorki, jest to owoc zakwestionowania przez społeczeństwa skutków i perspektyw neoliberalnej polityki gospodarczej, które to zakwestionowanie rzadko przybiera formę racjonalnych działań z myślą o lepszej wspólnej przyszłości, a częściej ustrukturyzowane jest poprzez lęki, w tym lęk przed własną sprawczością popychający podmioty praw politycznych w stronę regresu, konserwatywnego bałwochwalstwa i irracjonalnego mesjanizmu. Właśnie ta sprzeczność jest istotą słynnej definicji kryzysu danej przez Gramsciego: stare formy przestały działać, a nowe jeszcze się nie narodziły. Bo łatwiej nam wybrać regres – dopowiada Grodzka.

Kolejny artykuł – tekst Małgorzaty Jonczy-Adamskiej pt. „O roli, jaką polski system edukacji odgrywa w kształtowaniu się ról społecznych i pozycji płci” – można uznać za próbę wyjaśnienia, dlaczego tkwimy w kryzysie. Do wyjścia z kryzysu i przedłożenia nowej, inkluzywnej i równościowej propozycji politycznej niezbędne jest rozprawienie się z autorytaryzmem i ideologiami kreującymi nierówności, takimi jak seksizm czy rasizm. Tymczasem zapaść polskiego systemu edukacji, opartego na sfeminizowanej grupie zawodowej, która bezwzględnie działa przeciwko własnym interesom, wydaje się wprost wynikiem wszechobecnego w całej strukturze edukacyjnej seksizmu, wzmacnianego dodatkowo przez religię. Z kolei wszelkie próby choćby zapoczątkowania uwalniania się z tej samozwrotnej ideologicznej klatki, jak choćby zajęcia z edukacji antydyskryminacyjnej czy seksualnej, są ścigane i penalizowane, już to poprzez ofensywę katolickich stowarzyszeń, już to poprzez zastraszanie, naruszanie dóbr osobistych edukatorek i autorek programów, już to wręcz przez procesy sądowe.

We względnie homogenicznej ludnościowo Polsce to seksizm jest ideologicznym zworknikiem, spajającym w całość przeświadczenia o prawie do wyzyskiwania innych ludzi,

antyekologiczny ekstraktywizm, przyzwolenie na przemoc. A szkoła staje się kluczową przestrzenią rozpowszechniania i uzasadniania ideologii niższości kobiet, często rękami samych kobiet - nauczycielek, których godzenie się na marne warunki pracy i codzienne upokorzenia dają uczniom i uczennicom najlepszą ilustrację, jak to działa. Na tym tle, podsumowuje Jonczy-Adamska, zmiana nie będzie możliwa bez codziennych bohaterów – nauczycielek i nauczycieli, dla których osobiście wątek równości jest istotny i którzy podejmą się zmieniania systemu od środka, małymi krokami, pracą u podstaw.

W tekście „O sytuacji kobiet na rynku pracy i utrudnionym prawie do zrzeszania się“ Joanny Miśkiewicz znajduje się sporo odpowiedzi na pytanie, czemu kobiety „godzą się“ na o tyle gorszą pozycję w świecie społecznym i zawodowym. Właściwie „godzenie się“ nie jest dobrym słowem, zgoda wymaga bowiem, po pierwsze, świadomości własnej sytuacji, a po drugie, dostępnej alternatywy. Tekst Miśkiewicz boleśnie wskazuje, że zarówno głęboka socjalizacja i „ukryty program nauczania“, na który eksponowane są dziewczynki i chłopcy, wchodząc w dojrzałość, jak i kształt codzienności w nieproporcjonalny sposób spoczywający na barkach kobiet współdziałają, odcinając kobiety od rozpoznanych możliwości działania, takich jak uzwiązkowienie. Wynika to z jednej strony, z prywatyzacji „ryzyka“ związanego z prokreacją i przerzucenia obowiązków opiekuńczych w całości na kobiety jako jednostki.

Decydując się na dziecko, kobieta staje wobec alternatywy: życie zawodowe bądź poświęcenie rodzinie. W istocie jest to alternatywa fałszywa, gdyż niemal nigdy żadnej z opcji nie udaje się zrealizować w całości. Zamaskowanie tej sytuacji jako pseudo-wybory pozwala jednak na wygodne zapominanie o systemowym wymiarze godzenia ról i zamykanie oczu na konieczność budowania systemowej odpowiedzi. Dotyczy to zresztą nawet kwestii uzwiązkowienia, które sprofilowane jest na podmioty niewiślane w kwestie opiekuńcze, skupione na rozwiązywaniu spraw dotyczących życia zawodowego. Tymczasem tylko kompleksowe podejście, jak konkluduje autorka, może poprawić sytuację.

Urszula Nowakowska i Andrzej Dominiczak w tekście „Przemoc wobec kobiet w Polsce“ zmierzili się z jedną z najtrudniejszych konsekwencji uprzedmiotowienia seksizmu: systemową przemocą wobec kobiet. Wskazują na szereg czynników zrośniętych z polską kulturą, które sprawiają, że przemoc wobec kobiet i przemoc domowa, które rokrocznie kosztują życie 400-500 kobiet i wielu dzieci, jest problemem niedostrzeganym, ignorowanym, a walka z nią bywa interpretowana jako zamach na polską tożsamość. Więzy społeczne ukształtowane w kontekście bezkrytycznego kultu rodziny, kultura wstydu i silne waloryzowanie przynależności grupowej kosztem doceniania autonomii jednostki sprawiają, że przemoc łatwiej ukrywać niż ujawniać, aż do stanu, kiedy staje się zagrożeniem życia. Państwo i prawo nie nadążają za międzynarodowymi standardami zapobiegania przemocy, a jakkolwiek progres w tym zakresie, na przykład, ratyfikacja Konwencji Stambulskiej, spotyka się z brutalnym *backlashem*.

W tym kontekście niezwykle istotna jest strategiczna i systemowa analiza zjawisk społecznych. Każda zmiana społeczna w Polsce, aby być rzeczywista i trwała, musi być

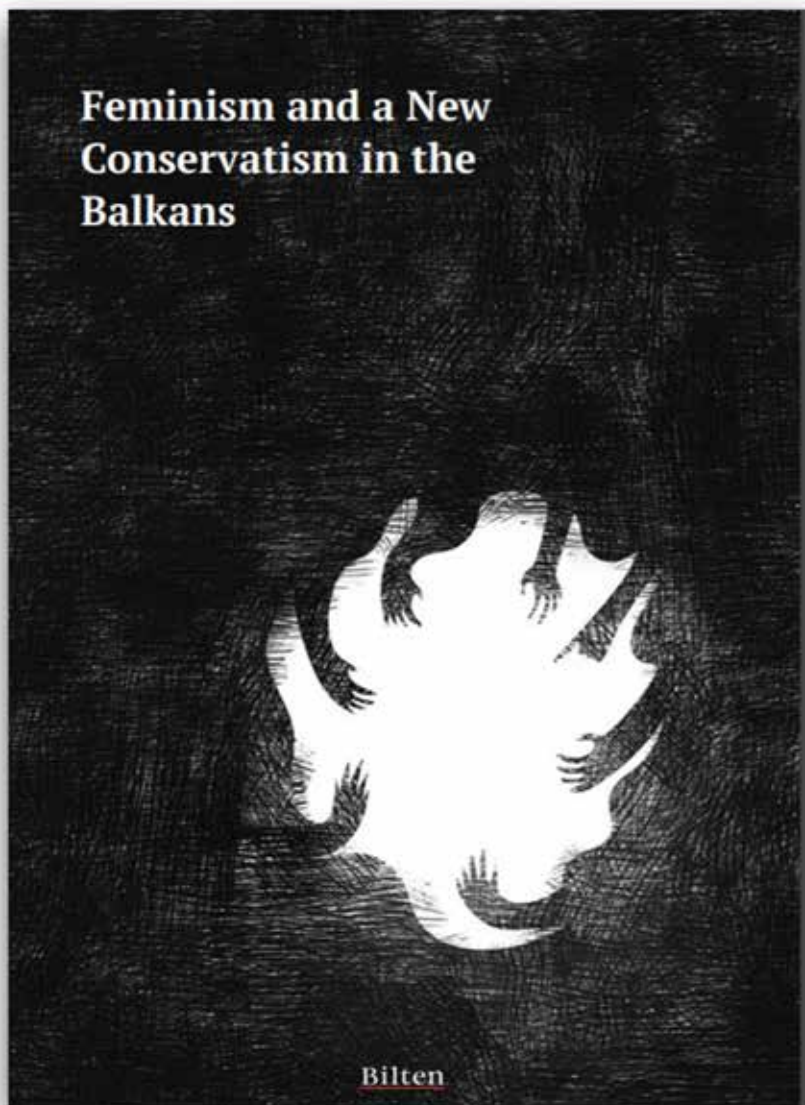
zmianą wielopoziomową i kompleksową. Czy można tak powiedzieć o Strajku Kobiet i masowych protestach kobiet, które trwają od 2016 roku, a w 2020 r. mimo pandemii tylko się nasiliły? Temat ten podejmuje Ewa Majewska w sięgającym po narzędzia filozofii politycznej i społecznej eseju „Feministyczna teoria i praktyka. Dialektyka Strajku Kobiet 2020 i prognozy na przyszłość”. Pokazuje w nim, że ruch, który jawi się jako emancypacyjny, w gruncie rzeczy w wielu kwestiach jest raczej „wodzowski” i autorytarny. Nie spełnia, mówi Autorka, nie tylko antyautorytarnych zasad oddolnej formuły demokratycznej, ale w gruncie rzeczy nie przeszedłby nawet podstawowej weryfikacji związanej np. z procedurą rejestracji stowarzyszeń czy partii politycznych w demokratycznym państwie. To, co przesądza o łatwości mobilizacji i charyzmie liderek, w istocie oznacza strukturalną słabość, naskórkowość nowego ruchu. „Kryterium uliczne” protestów pozbawione zostaje, w imię rzekomej skuteczności, zaplecza instytucjonalnego. Nie jest już kryterium, jest sztuką dla sztuki. Choć jego osiągnięcia, na przykład, zbudowanie przestrzeni spotkania różnych grup społecznego oporu, są niezaprzeczalne, to Majewska zwraca uwagę, iż Strajk Kobiet, uciekając od kwestii instytucjonalizacji, może, choć nie musi, zapoznać emancypacyjny potencjał obecnej mobilizacji.

Agata Czarnacka, filozofka polityki, działaczka feministyczna i publicystka, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”. Była redaktorka naczelna portalu Lewica24.pl i doradczyni Klubu Parlamentarnego SLD ds. Demokracji i Przeciwdziałania Dyskryminacji. Członkini obywatelskiego Komitetu Ustawodawczego Ratujmy Kobiety, współorganizatorka Czarnych Protestów i Strajku Kobiet w Warszawie. Stale współpracuje z Gazetą Wyborczą i portalem tygodnika „Polityka”, gdzie ma swój blog poświęcony demokracji pt. „Grand Central”.



WARTO PRZECZYTAĆ

Feminism and a New Conservatism in the Balkans



Nierówności płci i nowe formy konserwatyzmu na Bałkanach są częścią szerszych trendów europejskich, ale mają również swoją specyfikę. Zebrane artykuły zawierają przegląd walk politycznych i zamieszek na Bałkanach, od Bułgarii po Słowenię.

Dossier firmy Bilten we współpracy z transform!europe.

www.transform-network.net/publications

Anna Grodzka

O nową rzeczywistość polityczną Polski

Kontekst polityczny Strajku Kobiet

Zastanawiałam się jak powinnam potraktować zadanie, którego się podjęłam. Bo chyba nie chodzi tylko o prognozę zmian w politycznej rzeczywistości – jakiś jej opis i definicje. Mam poczucie, że jesteśmy w momencie, w którym warto także namawiać do zmian, zastanowić się jak do nich zmierzać, a także apelować o nie. Uznałam, że najodpowiedniejszą formą ku temu jest esej.

A zatem zacznę od deklaracji: chętnie będę wołać o zmianę otaczającej mnie rzeczywistości. Z nadzieją i sympatią patrzeć będę na postępowe ruchy kobiece i obywatelskie. Będę wzywać, apelować i - o ile będzie to możliwe - będę uczestniczyć w protestach i demonstracjach. Mogę nawet pisać manifest w tej sprawie. Obalenie konserwatywno-prawicowej władzy Prawa i Sprawiedliwości, przywrócenie normalności w zakresie aborcji oraz całości praw kobiet i mniejszości seksualnych, jest absolutnie konieczne. Ale proszę mnie usprawiedliwić za pojawiający się obok nadziei pesymizm. Dlaczego? Bo rzeczywistość trzeba widzieć tak, jak ona wygląda, ale nawet pesymiści nie powinni wyzywać się nadziei.

No, bo choćby pytania, jakie mi się nasuwają: jeśli nawet rządzące partie prawicowe utracą władzę, jeśli przejmie ją dzisiejsza opozycja, to czy postulaty demonstrujących dziś na ulicach kobiet staną się „nową rzeczywistością”? A także czy ta „nowa rzeczywistość”, jeśli się stanie, będzie sytuacją zaspokojenia i wygasi protesty społeczne czy też przeciwnie, rozbudzona potrzeba zmian stanie się zarzewiem jakichś dalej idących zmian? I w końcu pojawia się pytanie, co ostatecznie będzie satysfakcjonującym rezultatem tego społecznego przebudzenia? I czy będzie następne?

Nasiloną ostatnio dynamikę zjawisk politycznych, jaką obserwujemy we współczesnej Europie, i Stanach Zjednoczonych napędza energia społeczna, będąca wynikiem zakwestionowania przez społeczeństwa skutków i perspektyw neoliberalnej polityki gospodarczej. Ma ona oczywiście na swym podstawowym poziomie podłoże klasowe. Polityczne przejawy owej energii można obserwować we wszystkich państwach Unii Europejskiej, USA oraz w wielu państwach poza Europą. Wyraża się ona w negocowaniu rzeczywistości - w różnych formach protestu. Tyle, że różnie się to przejawia. Głoso-

wania wyborców też bywają wyrazem protestu. Efektem tej klasowej podszytej lękiem frustracji stał się wybór Bolsonaro, Trumpa albo Dudy czy partii Kaczyńskiego oraz powodzenie wyborcze wielu jeszcze bardziej skrajnie prawicowych partii politycznych.

Frustrację zredukować można racjonalnym działaniem, analizą i rozwiązywaniem konkretnych problemów z myślą o lepszej przyszłości. W kategoriach socjologii polityki taką postawę, opartą o analizę rzeczywistości i będącą propozycją wspólnej podróży w lepszą dla wszystkich przyszłość można nazwać postawą lewicową. Niestety jednak znacznie prościej jest zredukować lękową frustrację ucieczką przed problemami, regresem albo odwołaniem się do autorytetu – figury silnego obrońcy. Jeśli brakuje takiej postawy, jeśli brakuje takich modeli i wzorców, wtedy lęk przed przyszłością, lęk przed zmianą, lęk przed nowym albo innym czy nieznanym zredukowany jest rodzajem ucieczki, regresem, poszukiwaniem oparcia w tym co znane, co już było i tym co wydaje się prostsze niż faktycznie skomplikowana rzeczywistość. Tak rodzą się różne formy konserwatyzmu. W taki sposób wracają duchy już odrzuconych przez ludzkość idei i żarliwa wiara w Boga.

W Polsce ożywione procesy polityczne przejawiają się bardzo wyraziście. Niestety zbyt rzadko jest tak, że naruszone przez turbo-kapitalizm obiektywne interesy klasy pracującej, wybrzmiewają jej adekwatną odpowiedzią w dążeniach i postulatach politycznych – wspólnym dążeniem do lepszej przyszłości. Często, jak ma to miejsce we współczesnej Polsce, odpowiedzią na niesprawiedliwość i absurdalność neoliberalizmu nie jest żądanie postępowych zmian, a raczej uciezkowy regres, jaki wyżej opisałam. To woda na młyn polityków, którzy sami wierzą, że przyczyną ludzkich problemów jest to, co nowe, a dobrych rozwiązań należy szukać wracając do starych wzorców. Ale to także doskonała okazja do politycznej szarży dla tych, których celem nie jest rozwój i społeczny postęp, ale władza – władza i rząd dusz. Zła polityka żywi się złymi emocjami, frustracją i lękami, jakie dotyczą mas.

W Polsce emocjami tymi zarządza dziś konserwatywna prawica: Prawo i Sprawiedliwość i jej koalicjanci jako Zjednoczona Prawica. To oni objęli rząd dusz tej części społeczeństwa, która została poraniona neoliberalną rzeczywistością fundowaną w Polsce w trujących dawkach od czasu systemowej transformacji lat dziewięćdziesiątych po współczesność. Dlaczego dziś wybrańcem społeczeństwa jest konserwatywna prawica, a oparciem konserwatywnej prawicy poraniony lud - spytacie? Ano dlatego, że konserwatywna prawica, w zagospodarowywaniu ludzkich lęków i obaw przed przyszłością nie miała na przestrzeni ponad trzydziestu lat żadnej konkurencji.

Świetlaną przyszłość w kapitalizmie, która miała nastąpić po „mrokach komunizmu”, obiecała przy Okrągłym Stole, a potem realizowała ręką w rękę „postpezetpeerowska lewica” wraz z mesjaszami (jak się szybko okazało) skrajnego neoliberalizmu spod znaku Chicago Boys. Wdrażany przez nich wspólnie model turbokapitalizmu oraz grabieżczy model prywatyzacji, szybko doprowadził egalitarne polskie społeczeństwo do bolesnego rozwarstwienia i rozdał społeczne role. Przez lata nierówności pogłębiały się, a społeczne role ulegały petryfikacji. W ten sposób w określonych klasowo grupach społecznych narastała frustracja i niechęć wobec uprzywilejowanych elit. Dla wszyst-

kich było jasne, że elity rekrutowały się przede wszystkim z inteligentkiej części ruchu Solidarności i elit poprzedniego systemu, skupionych wokół partii Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD). W tamtych latach mimo bardzo brutalnej propagandy anty SLD-owskiej partia ta, między innymi ze względu to, że była kojarzona z lewicowością, stanowiła nadzieję klasy pracującej na rozluźnienie kapitalistycznego ucisku. To był ważny czynnik, który powodował, że odnosili sukcesy wyborcze. W latach 1993–1997 oraz w latach 2001–2005 SLD tworzyła i współtworzyła rząd. Po łapówkarskiej aferze (tzw. „aferze Rywina”), pokazującej szerokiej publiczności zblatowanie liderów SLD z elitami systemu, partia ta nie odniosła już nigdy więcej istotnego sukcesu wyborczego. Znaczna część jej elektoratu stała się elektoratem Prawa i Sprawiedliwości. Nadzieje, jakie klasa pracująca pokładała jeszcze w SLD-owskiej lewicy przed 2001 rokiem, zostały zawiedzione w okresie, w którym partia ta współrządziła Polską. Zawód dotyczył nie tylko SLD, ale co gorsze także zawłaszczono przez tę partię pojęć – „lewica”, „lewicowość”. W ten sposób polska lewica utraciła realny wpływ na najważniejsze procesy polityczne dziejące się w Polsce. Natomiast Prawo i Sprawiedliwość umacniała swą polityczną pozycję w klasie pracującej jako opozycję do polskich lewicowo-liberalnych elit, m.in. używając lewicowych instrumentów obiecując (a potem realizując w jakimś zakresie) program socjalny i pro-pracowniczy.

Rządząca w Polsce Zjednoczona Prawica, której zasadniczą częścią jest partia Prawo i Sprawiedliwość, doszła do władzy na bazie krytyki elitarnej, neoliberalnej polityki swej prawicowej poprzedniczki, włączając do swej politycznej oferty rozwiązania socjalne (program 500+) i skierowane do najmniej zarabiających (podniesienie płacy minimalnej).

Sprawując władzę nierzadko narusza zasady Konstytucji. Sukcesywnie od 2015 roku podporządkowuje sobie wymiar sprawiedliwości, zawłaszcza politycznie publiczne i prywatne media, wprowadza prawa realizując najbardziej skrajne postulaty katolickich fundamentalistów. Znanymi na świecie przykładami takiego działania stało się niekonstytucyjne przejęcie Trybunału Konstytucyjnego, części Sądu Najwyższego i struktur sądowniczych, przyjmowanie przez kontrolowane przez nich samorządy uchwał ustanawiających „strefy wolne od LGBT”, czy ostatnio realizowana próba wprowadzenia zakazu aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Ta konserwatywna i autorytarna polityka polskiej prawicy znajduje jednak poparcie znacznej części polskiego społeczeństwa i wprowadza radykalne podziały na tle światopoglądowym. Wskutek tej polityki poziom wzajemnej nieufności pomiędzy ludźmi, niechęci, a nawet agresji stale rośnie.

Prawa człowieka jako punkt odniesienia

Równość, sprawiedliwość i godność osoby ludzkiej to wartości, o które ludzkość walczy od zarania i na przekór przeciwnościom losu nie ustaje w tej walce.

Rzeczywistość społeczno-ekonomiczna w Polsce (ale i w większości krajów na świecie) nie spełnia nawet kryteriów wymienionych w katalogu praw uchwalonych przez ONZ

w „Pierwszej generacji” Praw Człowieka ogłoszonych w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych w 1966. Tym bardziej w praktyce nie działają Prawa Człowieka „Drugiej generacji”, uchwalone w tym samym roku, a zawarte w Międzynarodowym Pakcie Praw Gospodarczych, Socjalnych i Kulturalnych. Do tego Paktu Polska do dziś nie przystąpiła. A przecież jako prawa człowieka definiuje on ludzkie prawa ekonomiczne, socjalne i kulturalne, które zapewniają jednostce rozwój fizyczny i duchowy oraz bezpieczeństwo socjalne, nakładając na państwo obowiązki ekonomiczne i socjalne wobec obywatela. Takich kosztownych prezentów ludziom pracy system kapitalistyczny zdecydowanie nie lubi robić. O realizacji uchwalanych przez ludzkość dalszych „generacji” Praw Człowieka – trzeciej, czwartej i piątej – także wspominać można raczej tylko w kategoriach marzeń lub futurystyki.

Bez wątplenia realizacja dążeń protestujących dziś w Polsce kobiet nie rozwiąże większości problemów, z jakimi borykają się Polacy i nie wypełni nawet części praw zapisanych jako Prawa Człowieka.

O co ta wojna?

Jak już wspomniałam wyżej, bezpośrednią przyczyną wybuchu jesiennych protestów w Polsce było orzeczenie „Trybunału Konstytucyjnego” wskazujące, że aborcja płodu jest nielegalna bez względu na stan płodu. To orzeczenie jest sukcesem ruchów antyaborcyjnych i prezentem polityków PiS dla tych środowisk. Jest „politycznym prezentem”, ponieważ już chyba prawie nikt w Polsce nie wierzy w niezależność polityczną TK. Cała opozycja uważa, że TK został politycznie przejęty przez PIS w 2015 roku z naruszeniem zasad prawa, a zatem jest nielegalny i sterowany przez polityków PiS. Ale dynamika protestów pokazała, że zakaz aborcji to nie jedyna energia, która napędzała i nadal napędza te protesty.

Są to protesty antyrządowe, gdzie po jednej stronie stoją prawicowe, narodowo-konserwatywne siły polityczne - partie sprawujące w Polsce władzę od 2015 roku: Zjednoczona Prawica - Prawo i Sprawiedliwość (PiS) i jej koalicjanci. Po drugiej stronie - nastawieni liberalnie i lewicowo obywatele. Wśród nich przede wszystkim młode pokolenie. Polki i Polacy uczestnicząc w jesiennych protestach pod hasłem „Strajk Kobiet” walczą o część postępowych postulatów wychodzących na przeciw oczekiwaniom lewicowej i liberalnej sceny politycznej i część postulatów będących prawami człowieka. Ta walka to jednocześnie walka o obalenie władzy Prawa i Sprawiedliwości i całej Zjednoczonej Prawicy, która swoją polityką obudziła żywiołowy protest i złość lewicowo-liberalnych wyborców. O skali złości świadczą choćby najczęściej pojawiające się na transparentach i w okrzykach nieparlamentarnie brzmiące, dotychczas nie obecne na demonstracjach hasła. Często wykrzykiwanym przez zgromadzonych było hasło „wypierdalać”, a także podobne jeszcze bardziej wulgarne hasła skierowane do rządzących. Prawdopodobnie w intencji wielu demonstrantów owo=wezwanie do oddania władzy” miało dotknąć nie tylko sprawujących władzę polityków Zjednoczonej Prawicy. Można domniemywać, że dotyczyło także hierarchów kościoła katolickiego i całego kleru, a nierzadko także ogółu przedstawicieli „klasy politycznej” - „elit” odpowiedzialnych za obecny stan polskiej polityki.



Prawo i Sprawiedliwość – powody protestu

W mojej opinii, i jak sądzę w opinii protestujących Polek i Polaków, trudno po partii Prawo i Sprawiedliwość oczekiwać tego, co zapowiada jej nazwa. Jeśli chcieć najkrócej zdefiniować jej politykę, można powiedzieć, że jest to polityka prawicowego nacjonalizmu mocno osadzonego w klimacie konserwatywnym, a nawet biorąc pod uwagę bliskie związki rządzących z toruńskim kościołem Redemptorystów Tadeusza Rydzyka, skrajnie klerykalnym. PiS wraz z koalicjantami prowadzi nadto politykę radykalnego politycznego zawłaszczania instytucji publicznych takich jak publiczne media, spółki skarbu państwa. Zmierza, nawet poprzez łamanie Konstytucji, do zawłaszczenia wymiaru sprawiedliwości. Wprowadza i realizuje możliwość karania sędziów przez politycznie skonstruowaną strukturę dyscyplinarną, co ma podporządkowywać sędziów woli polityków. Cechami charakterystycznymi politycznej praktyki PiS są ponadto: rozbudzanie niechęci, a nawet nienawiści do emigrantów (głównie z bliskiego wschodu) oraz osób nieheteronormatywnych, kontestacja standardów praworządności i praw człowieka, które obowiązują w państwach Unii Europejskiej. Polityka PiS to także sojusz ołtarza z tronem, zmierzający do zdobycia i utrzymania autorytarnej władzy. PiS skutecznie steruje niezadowolaniem społecznym, przypisując wszelkie negatywne

zjawiska skutkom działania poprzedniej neoliberalnej władzy. Jednak są to raczej działania propagandowe, bowiem w realnej ich polityce trudno dostrzec działania zmierzające do naprawy zaniedbanych przez poprzednią władzę, stale niedofinansowanych usług publicznych (jak choćby system ochrony zdrowia czy edukacja czy pomoc dla osób z niepełnosprawnościami). Trzeba jednak powiedzieć, że rządzący wprowadzając program 500+ (500 zł miesięcznie na każde dziecko) powstrzymali pauperyzację znacznej liczby rodzin, a podniesieniem płacy minimalnej przeciwdziałają do pewnego stopnia zjawisku „pracujących biednych” - prekariatu. Władze i zwolennicy obecnej władzy w wystąpieniach publicznych ostrze krytyki kierują przede wszystkim przeciwko poprzednio rządzącej w Polsce, a teraz będącej główną siłą opozycji, partii Platforma Obywatelska.

Co słyhać u opozycji

Partia Platforma Obywatelska, która stanowi trzon całej opozycyjnej koalicji, jest ugrupowaniem hołdującym zasadom „wolnego rynku”, czyli w swej istocie zasadom gospodarki neoliberalnej. Jednakże polityka PiS i PO, nie różni się zasadniczo biorąc pod uwagę ich stosunek do ponadnarodowych korporacji, polityki monetarnej czy innych istotnych paradygmatów turbokapitalizmu. Ogniska zapalne wzajemnego ostrego zwalczania się dotyczą raczej osobistych animozji i interesów, bardziej czy mniej akceptującego stosunku do hierarchii kościoła katolickiego i spraw światopoglądowych oraz wizji państwa i jego relacji międzynarodowych, w tym szczególnie w stosunku do Unii Europejskiej. Trzeba tu zauważyć, że w czasie, kiedy w Polsce rządziła dzisiejsza opozycja, określająca się sama jako liberalna, władze co prawda nie organizowały opinii publicznej przeciw prawom osób LGBT+, jak czyni to PiS, ale także blokowały wszystkie postępowe zmiany, o jakie postulowały te środowiska mniejszościowe. Dotyczyło to blokowania możliwości wprowadzenia związków partnerskich (w tym przede wszystkim związków partnerskich osób tej samej płci), małżeństw jednopłciowych czy wprowadzenia niedyskryminującej ustawy o możliwości korekty płci osób transpłciowych. Podobnie było z prawami kobiet. Ruchy kobiece za rządów PO nie zdołały zrealizować wielu swoich równościowych postulatów. Platforma Obywatelska przez cały okres swoich rządów utrzymywała kontestowany przez środowiska kobiece tzw. „kompromis aborcyjny”. Wykluczał on możliwość dokonywania aborcji ze względów społecznych. Dziś, polityka PO - oczywiście deklaratywnie - ma po odebraniu władzy PIS stać się znacznie bardziej otwarta na dążenia kobiet i nieheteronormatywnej mniejszości oraz mniej zależna od kościoła katolickiego. Lecz w ramach tej partii i jej zwolenników głosy na temat liberalizacji są bardzo podzielone, a nawet jeśli pojawiają się przychylnie tego typu otwartości komentarze, mają one póki co charakter tylko deklaracyjny.

Warto tu zaznaczyć, że stosunek demokratycznej lewicy społecznej do polityki obecnych polskich władz jest negatywny - uniemożliwiający jakiegokolwiek polityczne poparcie dla Prawa i Sprawiedliwości. Lewica społeczna nie jest w stanie zaakceptować przede wszystkim separatywnego nacjonalizmu PiS, jego skrajnego klerykalizmu i co najważniejsze budowy autorytarnego, niedemokratycznego systemu władzy.

Protestujący Strajk Kobiet

Strajk Kobiet natomiast to spontaniczny ruch protestu, który obecnie próbuje się ustrukturalizować. Oczywiście jego oparciem są, działające od lat w Polsce, ruchy i organizacje feministyczne, a w szczególności ruch Ogólnopolski Strajk Kobiet, który powstał w 2016 roku w reakcji na próbę zaostrzenia przez Prawo i Sprawiedliwość ustawodawstwa dotyczącego aborcji. Wtedy, w wyniku masowych demonstracji, rządzący wycofali się z wprowadzenia tych regulacji.

Próbując przewidzieć dalszy rozwój aktywności ruchów, powstających w obronie praw kobiet, należy zwrócić uwagę, jaką formę organizacyjną one przyjmą. Według deklaracji Marty Lempart – liderki ruchu - nie będzie on zmierzał do przekształcenia się w walczącą o władzę partię polityczną. Ogólnopolski Strajk Kobiet (OSK), jako przewodząca protestowi organizacja, zgłasza trzynastą następujących postulatów:

- 1) pełnia praw kobiet i aborcja na żądanie;
- 2) LGBT to ludzie (ten postulat odnosi się do tezy stawianej przez polityków PiS, że „LGBT to nie ludzie a ideologia”);
- 3) świeckie państwo;
- 4) służba publiczna, a nie partyjna (jako protest przeciwko politycznemu zawłaszczaniu instytucji publicznych);
- 5) prawdziwe instytucje i rzecznicy (Rzecznik Praw Obywatelskich, Rzecznik Praw Dziecka);
- 6) poprawa kondycji systemu ochrony zdrowia;
- 7) wprowadzenie edukacji na miarę współczesności;
- 8) stop faszyzmowi (no pasaran);
- 9) „odsłonecznienie” rynku pracy (jako protest przeciwko zastępowaniu umów o pracę umowami o charakterze cywilno-prawnym);
- 10) kwestie klimatyczne;
- 11) reanimacja psychiatrii;
- 12) prawdziwe wsparcie osób z niepełnosprawnościami;
- 13) stop propagandzie w mediach publicznych (jako protest przeciwko partyjnemu zawłaszczeniu mediów publicznych);

Swoje postulaty Strajk Kobiet zamierza realizować wywierając presję na polityków opozycyjnych wobec do partii rządzącej.

W mojej ocenie postulaty Strajku Kobiet dotyczą, na ten moment, przede wszystkim praw kobiet i praw mniejszości. Mają też akcenty antyklerykalne i socjalne, ale nie dostrzegam w nich postulatów kontestujących zasady systemu gospodarczo-społecznego kapitalizmu.

A przecież jeśli w intencji OSK postulaty protestujących mają być realizowane przez polityków obecnej opozycji, to można powątpiewać, czy zostaną zrealizowane zgodnie z oczekiwaniami protestujących. Wszak, jak powyżej wykazałam, dominującą częścią opozycji wobec obecnej władzy są partie polityczne, które już sprawowały władzę w Polsce w minionym trzydziestoleciu. (*Wyjątkiem jest tu będąca w parlamentarnej koalicji z lewicą, posiadająca kilku posłów, partia „Razem”.*) To te partie, które w różnych konfiguracjach rządziły w trzydziestoleciu mają, według planu ogłoszonego przez liderkę Strajku Kobiet, zrealizować ich postulaty po odebraniu władzy PiS. Cele, jakie stawia przed sobą OSK, nawet gdyby zostały w jakiejś mierze zrealizowane, nie rozwiążą problemów społecznych i gospodarczych Polaków, będących wynikiem narastających w ostatnim trzydziestoleciu nierówności społecznych, opresyjnych dla pracowników stosunków pracy i form zatrudnienia, a także poziomu wyzysku pracowników i słabości instytucji publicznych (takich jak zapaść systemu ochrony zdrowia, nieegalitarna, nienowoczesna edukacja, skrajnie słaba pomoc społeczna, ekonomiczne zapóźnienie społeczności poza wielkimi miastami). Osiągnięcie celów, które stawia przed sobą Ogólnopolski Strajk Kobiet nie naruszy niestety oczywiście podstaw neoliberalnego kapitalizmu w Polsce i pozostawi wielu palących problemów społecznych niezrealizowanymi. Niemniej można sądzić, że wyjątkowo silne i energiczne protesty społeczne pod znakiem Strajku Kobiet, trwale zaktywizowały sporą część społeczeństwa, w szczególności ludzi młodych, do oporu przeciwko obecnej władzy.

Do niedawna PiS i cała Zjednoczona prawica dysponowały w Polsce tak istotnym zapleczem twardego elektoratu, że jak dowiodły tego ostatnie wybory parlamentarne w 2019 r. i prezydenckie w 2020 r., nawet połączone siły frontu lewicowo-liberalnego nie były w stanie ich pokonać. A zatem cóż można powiedzieć w kontekście tematu tego opracowania i zawartego w nim „wołania” o nową rzeczywistość polityczną? Można powiedzieć, że perspektywa odsunięcia PiS od władzy w nadchodzących latach stała się bardziej prawdopodobna dzięki energii społecznej, wyzwolonej przez ostatnie protesty. Może to mieć swój skutek dla wyniku parlamentarnych wyborów jakie mają się odbyć 2023 roku.

Zmagania polskich politycznych gigantów

Nie sposób tu też pominąć pewnej ważnej konkluzji. Siłę polityczną PiS przez ponad 30 lat od systemowej zmiany w Polsce budowały neoliberalne partie prawicowe oraz neoliberalna lewica (tzw. lewica trzeciej drogi). Gdyby brać pod uwagę bieżące sondaże, realną alternatywą dla Zjednoczonej Prawicy jest koalicja liberalnych i neoliberalnych ugrupowań politycznych – Koalicja Obywatelska wsparta być może Nową Lewicą. To one mają szansę odebrać władzę Zjednoczonej Prawicy i PiS. Ale to właśnie neoliberalna polityka ostatnich trzydziestu lat, w których politykę kształtowała opcja neoliberalna doprowadziła do politycznego umocnienia sił autorytarno-konserwatywnych i prawicowo-nacjonalistycznych reprezentowanych przez PiS i jego sojuszników. Mówiąc wprost ich polityka budowała siłę konserwatywno-nacjonalistycznej prawicy. Zatem jeśli założyc, że do władzy po najbliższych wyborach wróci układ polityczny

podobny do tego, jaki tworzyła przed zwycięstwem PiS Platforma Obywatelska, a wraz z nią podobna neoliberalna polityka ekonomiczna i społeczna, to proces odbudowy siły politycznej PiS lub podobnych mu ugrupowań może się rozpocząć od nowa. Dramatyzm tej sytuacji pogłębia fakt, że Prawo i Sprawiedliwość nie jest w Polsce najbardziej skrajnie prawicowo-nacjonalistycznym ugrupowaniem. W naszym kraju z roku na rok coraz większe poparcie uzyskują partie i ruchy społeczne, które otwarcie nawiązują do ideologii faszystowskiej. W moim przekonaniu te siły polityczne, które już zdobyły przyczółki w parlamencie i organizują się w środowiskach polskiej prawicy, czekają na upadek i rozpad PiS-u, słusznie przewidując, że byłby to dla nich odpowiedni czas i okazja do podjęcia otwartej walki o władzę w Polsce.

Jeszcze jednym ważnym aspektem obecnej sytuacji w Polsce jest radykalne spolaryzowanie postaw znacznej części społeczeństwa wobec rzeczywistości politycznej i społecznej. Świadczą o tym nie tylko pojawiające się coraz częściej akty agresji i przemocy wobec mniejszości LGBT+ czy imigrantów, jak i radykalna i agresywna retoryka pojawiająca się w mediach społecznościowych oraz na demonstracjach i protestach. Komentatorzy niejednokrotnie wskazują na te zjawiska pisząc o „dwóch Polskach”, o „przepaści” między stronami konfliktów, o „wojnie kulturowej” itp. Warto w tym kontekście zauważyć, że wszystkie kolejne wybory parlamentarne, samorządowe czy prezydenckie przestały odzwierciedlać rzeczywiste sympatie polityczne obywateli do poszczególnych (szczególnie tych mniejszych) partii politycznych i ich przedstawicieli. Stały się dwubiegunowym plebiscytem na linii PiS kontra opozycja – za czy przeciw. Wyborcy (także w związku z obowiązującą w Polsce ordynacją wyborczą) znaleźli się w zdecydowanie niedemokratycznej sytuacji – w „konieczności” głosowania na mniejsze zło, czyli tę partię, która dawała się postrzegać jako najsilniejszy przeciwnik „wrogięgo” w ich odczuciu ugrupowania. Ofiarą tego zjawiska stały się partie definiujące się jako lewica społeczna i nie akceptujące żadnej z dwóch dominujących prawicowych opcji politycznych i polityk.

Patrząc z tego punktu widzenia na rozwój sytuacji politycznej w Polsce trudno o optymizm. Wygrana którejkolwiek z dwóch głównych prawicowych sił politycznych – nacjonalistyczno-konserwatywnej czy neoliberalnej – bez radykalnej zmiany polityki którejkolwiek z nich, prowadzić będzie do nieuniknionego zaostrzenia konfliktu i w kontekście całej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Taka wygrana nie będzie zwycięstwem Polaków, nie będzie także wygraną Europejczyków ani Unii Europejskiej. Czy możliwa jest inna wygrana? Pewnie tak. Ale jeszcze nie widzę jej wyraźnego zarysu na horyzoncie.

A co jeśli kolejne wybory ponownie wygra PiS? Liberalni optymiści, szczególnie teraz, po zrywie społecznym zainicjowanym protestami w sprawie praw kobiet, uważają, że PiS już nie ma szans. Podobnie uważa przywódczyni OSK, Marta Lempart. Fakt, że teraz otworzyła się dla nich szansa wygranej. Ale to, czy będzie to możliwe, zależy będzie nie tylko od starań Strajku Kobiet czy całej opozycji. Zależy także od determinacji Prawa i Sprawiedliwości. A dla nich utrzymanie się przy władzy, ze względu na konsekwencje dotyczące wielokrotnego naruszania prawa i łamanie Konstytucji, jest kwestią krytycznie ważną.

Optymizm liberalnej opozycji może być uzasadniony prawdopodobieństwem, że mała grupa wyborców, którzy dotychczas byli niezdecydowani, poczuje solidarność z protestującymi i ich postulatami lub poczuje zawód polityką PiS i uzna, iż mimo wszystko warto oddać głos na liberałów. Ale, przynajmniej jak na razie, politycy liberalnej opozycji, nie prezentują żadnej oferty politycznej poza „postawą antypisowską” i ofertą powrotu do „starych dobrych rozwiązań”. A ponadto w łonie liberalnej opozycji dają się słyszeć głosy, które krytykują niektóre postulaty Strajku Kobiet. Ilu wyborców uda się liberałom przekonać taką „ofertą polityczną” – trudno powiedzieć?

Natomiast PiS posiada, niemal wszystkie (poza większością w Senacie) instrumenty władzy. Jest o krok od ostatecznego uzależnienia sądownictwa od partyjnych decyzji politycznych – także tych sędziów, od których zależy zatwierdzenie wyniku wyborów. Dysponuje mediami publicznymi, a ostatnio także zakupionymi od niemieckiej firmy znaczną częścią mediów lokalnych. Stara się dalej na tym polu poszerzać swoje wpływy. Ma nadal możliwość prowadzenia populistycznej polityki socjalnej, wykorzystując środki publiczne do prowadzenia kompanii wyborczej. I co najważniejsze posiada większość w Sejmie, która może łatwo zmienić ordynację wyborczą na znacznie mniej korzystną dla opozycji. Nie mam wątpliwości, że PiS w obliczu ewentualnego powiększającego się ryzyka przegranej skorzysta z możliwości zmiany ordynacji – nawet jeśli przyszłoby mu po raz kolejny złamać zasady zapisane w Konstytucji. A jednak nie umiem pozbyć się nadziei, że pokonanie Zjednoczonej Prawicy w najbliższych wyborach jest możliwe. Bo jeśli to się nie uda...?

Jeśli mamy, wraz z tytułem niniejszego eseju wołać, zabiegać „o nową rzeczywistość polityczną” i jeśli ta nowa rzeczywistość ma być lepsza, to nie można zapomnieć o lewicy. Bo tylko lewica, jeśli miałaby mieć wpływ na rzeczywistość, ma szansę wyprowadzić Polskę z dwubiegunowego impasu. Kontekst Strajku Kobiet może w tym tylko pomóc. A zatem...

A co na to lewica. Jaka jest i gdzie się schowała?

Jak to „schowała się”!? Jest! Jest w parlamencie: 48 posłów to ponad 10%. Dwoje w Senacie, to procent 2%. Dwie partie połączone w koalicyjnym klubie parlamentarnym: większa i mniej lewicowa „Nowa Lewica” i bardziej lewicowa partia „Razem”. Postępowe (z umiarem) programy wiszą na ich stronach internetowych. Czasem jakiś lewicowy poseł pojawia się w mainstreamowych mediach, komentując bieżącą polityczną rzeczywistość. Lewica złożyła w Sejmie 36 projektów ustaw, które dotyczą „wzmocnienia praw pracowniczych, wsparcia małych przedsiębiorców w czasie kryzysu, zwiększenia finansowania opieki zdrowotnej, wsparcia samorządów, systemu sprawiedliwości i ochrony praw człowieka”. No dobrze. Ja, człowiek lewicy, ich przyjaciółka, socjalistka, dowiaduję się tu i tam, i ówdzie, że wiele robią ponadto. Są obecni tam, gdzie ludzie demonstrują albo strajkują. Są obecni, na ile to możliwe, w wielu ważnych chwilach i miejscach. No a ja, człowiek lewicy, socjalistka, mimo to z żalem i przerażeniem spostrzegam, że nie jesteśmy w stanie przebić się do społecznego imaginarium. Czemu na cześć nadchodzącej rewolucji nie grzmiały lewicowe armaty? Jest ku temu wiele powo-

dów, ale pierwszy (jak głosi znana anegdota o Napoleonie, który oczekiwał armatniej salwy honorowej na swoją cześć) jest wystarczający – „nie ma armat!”. Gdyby spojrzeć na ten fakt z lotu ptaka, to sprawa jest oczywista, żeby mieć armaty, czyli duże, nowoczesne media (jako narzędzia odpowiednie do pola walki), to w kapitalizmie trzeba mieć na to pieniądze. Kapitalizm je ma (nawet w nadmiarze), ale nie ma najmniejszej ochoty płacić na lewicowe, czy „niedajboże” socjalistyczne media. Socjaliści kasy nie mają. Zatem nic nie grzmi.

Ale jest i drugi powód, który jak się temu lepiej przyjrzeć, jest powodem fundamentalnym. Nawet gdyby stał rząd armat, to nie widać w pobliżu odpowiedniego kalibru amunicji. Nikt poważnie nie zapowiada i nie obiecuje rewolucji. Piszę „obiecuję”, bo polityka to też, a może nawet przede wszystkim, emocje. Żeby działała musi odwoływać się do serca i rozumu. Dlatego lewica potrzebuje rewolucyjnej amunicji, która wybuchać będzie w rękach mainstreamowych medialnych kanonierów. Bronią lewicy jest, była i zawsze będzie idea – wizja przyszłości. Potrzebujemy porywającej, odważnej wizji, która zdoła poruszyć emocjami większości społeczeństwa. Ta idea i wizja jest w ludziach, jest w nas. Trzeba tylko myśleć odważnie, analizować rzeczywistość, otworzyć serce na ludzi i nie obawiać się własnych myśli.

Jest jeszcze jedno ważne zadanie, które stoi przed lewicą: odbudować ludzkie zaufanie. Rozumiejąc czym jest lewicowość, czym jest socjalizm, czym komunizm, jeśli czujemy się z tymi pojęciami związani, to jesteśmy z nich dumni. Ale tak nie jest, jeśli przyjrzymy się szerokiej społeczności. Te pojęcia, te etykiety bardzo często budzą nieufność, a czasem bywają inwektywami. A to przecież do tych ludzi kierować chcemy nasze przesłanie. Trudno mieć o to pretensje. Pojęcie komunizmu szargane było przez totalitarny, wynaturzony stalinizm. Pojęcie socjalizmu i lewicowości kojarzone jest także ze zdradą lewicowych ideałów i koncepcji, jakiej dopuścili się zwolennicy „trzeciej drogi” (przedstawiciele socjaldemokracji przełomu wieku). Aby odbudowywać zaufanie, niezbędne jest pokazanie związków współczesnej nowej lewicy z dobrymi tradycjami lewicy dziewiętnastego i dwudziestego wieku, nie stroniąc od krytyki tego, co złe, ale należy także pokazać jej nowe, oparte na doświadczeniu oblicze. Teraz przed lewicą, otwiera się kolejna szansa.

Polska a UE

O nowej rzeczywistości politycznej Polski nie sposób mówić abstrahując od relacji z Unią Europejską. Obserwator działania polskiego rządu zauważy, że polskie władze chcą korzystać z otwartego unijnego rynku, ale odmawiają realizacji artykułu drugiego traktatu unijnego, który mówi o „głównych wartościach” jako wspólnoty: „Unia opiera się na wartościach poszanowania godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego, jak również poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości. Wartości te są wspólne Państwom Członkowskim w społeczeństwie opartym na pluralizmie, niedyskryminacji, tolerancji, sprawiedliwości, solidarności oraz na równości kobiet i mężczyzn.”

Jasne, że nie wszystkie wymienione tu wartości są w każdym z państw UE dostatecznie skrupulatnie przestrzegane. Ale jest także jasne, że polityka polskiej Zjednoczonej Prawicy stoi w jaskrawej sprzeczności z treścią tego artykułu. I co na to Unia Europejska? Okazuje się, że Unia Europejska jest politycznie, a może nawet strukturalnie niezdolna do zastosowania sankcji wobec państw łamiących podpisane traktaty i pohamować zapędy dyktatorskie, wewnątrz jej granic. Jeśli tak, to może po prostu nie przetrwać. I może, w takim przypadku – nie powinna. Staje się coraz bardziej jasne, nie tylko to, że Unia powinna inaczej reagować na łamanie traktatów i naruszanie praw obywateli, ale także to, że musimy inaczej o niej myśleć. Potrzebujemy innego modelu Unii Europejskiej. Unii, która na pierwszym miejscu stawia obywateli, a nie nienaruszalność modelu produkcji, podziału pracy i dochodów, zamiast integracji społeczeństw w wymiarze europejskim i globalnym. I co? Przychodzi nam żyć w rozdarciu między pożądanym piękną i powabną europejską wspólnotą a jej wątpliwą urodą charakterem.

Ale przed UE widzę szansę na rozwój i dojrzewanie. Powoli, we wspólnych projektach ekologicznych i finansowych wydaje się, że zaczynają się splatać: unia republikańska i socjalna. W przyszłości widzę szansę na połączenie: praw obywatelskich, politycznych i socjalnych tak, by ludzie mogli się czuć zarazem wolni i bezpieczni. Może to stać się tylko przy aktywnym współdziałaniu obywateli. Dla mnie, jako Polki, szanse na życie w takiej Unii pojawią się jednak dopiero pod warunkiem odsunięcia od władzy Zjednoczonej Prawicy. Bo jeśli nie, to albo Unia wypłuje Polskę jako naruszającą jej zasady, albo Polska pogrążona w nocy autorytaryzmu wybierze Polesit.

Mam marzenie - zbudujmy porywającą wizję przyszłości

Aby tak się nie stało, wezwijmy do działania lewicę. Świat Zachodu pogrąży się w kryzysie. Kapitalizm zużył już niemal całe paliwo, które napędzało jego istnienie. W większości miejsc na świecie, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych i Europie, kończą się zasoby pracy podatnej na wyzysk. Kończą się możliwe do eksploatacji zasoby naturalne Ziemi. Kapitalizm wyczerpuje się. Złudzeniem jest, że problemy kapitalizmu rozwiążą nowe technologie, robotyzacja, sztuczna inteligencja, samochody autonomiczne czy loty w kosmos. Historia uczy, że narzędzia i technologia rozwiązują jedne, ale ciągle tworzą nowe problemy społeczne. Narzędzia, mogą działać równie dobrze na rzecz ludzi pracy, jak i niemal wyłącznie na rzecz właścicieli kapitału. O społecznych skutkach ich zastosowania zdecyduje SYSTEM społeczno-gospodarczy, w ramach którego będą działały. Musimy go opisać, tworząc wizję świata po kapitalizmie, rysując mechanizmy, które będą działały na rzecz ludzkości, a nie przeciw niej i postawić konkretne, przemawiające do wyobraźni cele.

W świetle stale powiększających się gigantycznych nieuzasadnionych nierówności i pogarszania się poziomu życia większości społeczeństwa narasta społeczny lęk o przyszłość i frustracja związana z pogarszającymi się warunkami życia większości ludzi. Powoduje ona, że ludzie poszukują sposobu uniknięcia nieuchronnej katastrofy. Dziś fałszywe remedium na te lęki oferuje populistyczna prawica. Organizuje bunt prze-

ciw zastanemu systemowi i przyszłości, który ten system ma stworzyć. To ona steruje masową wyobraźnią, tworząc figury zagrażających ludziom wrogów (emigrantów, ruskich, Niemców, Żydów, cywilizacji śmierci, zagrażającej eutanazją i aborcją, ideologii LGBT, komunizmu czy po prostu obcych). To ona – prawica -- jednocześnie podsuwa rozwiązanie problemu w postaci własnej wizji świata. W tym celu uruchomiła potężne idee i toposy, związane z takimi pojęciami jak naród, wiara w boga, bohaterstwo przodków i co najważniejsze silny przywódca - ojciec narodu który zbroi się szykując się do wojny. Ale bazą prawicy jest również nadal agresywny kapitalizm. Prawica nadal zamiata pył sprzed nóg bogom świata finansów i biznesu, uwalniając ich od obowiązków społecznych, budując ołtarze duchowi „świętego prawa własności”, traktując wyzysk jako gospodarczą wolność i od czasu do czasu ofiarując jałmużnę biednym.

W czasach płynnej ponowoczesności, żyjąc w warunkach niepewności, miliony ludzi poszukują odpowiedzi, jak zmienić lub poprawić swoje życie, jak uniknąć zagrożeń, jak uczynić je lepszym, bezpieczniejszym, sprawiedliwszym, racjonalnie urządzonym. Pokażmy ludziom nie tylko to, że ich sytuacja wynika wprost z uwikłania w ustrój, jaki dziś rządzi światem, ale pokażmy, że istnieje alternatywa dla kapitalizmu. Ustrój – system, który poważnie traktuje prawa człowieka. Dlatego należy wypracować wiarygodną, a jednocześnie atrakcyjną i porywającą WIZJĘ polityki ekonomicznej i społecznej, która działać będzie w interesie ludzi pracy, a nie kapitału! Wizji świata po kapitalizmie. Pozwólmy ludziom uwierzyć, że to możliwe.

Nie mam wątpliwości, że nasze działania należy oprzeć o istniejące trendy i postępowe dążenia znacznych części społeczeństw do ochrony przyrody przed zniszczeniem przez niepohamowaną ekspansję kapitału, faktycznej równości i niedyskryminacji (także w aspekcie ekonomicznym), w szczególności równości kobiet i mężczyzn. A także równych praw i sprawiedliwości dla wszelkich tożsamości mniejszościowych, rozdzielności kościołów od państwa, koncepcji maksymalizacji wolności osobistej, której granicą może być tylko krzywda drugiego człowieka. Współpracy, także w kategoriach międzynarodowego internacjonalizmu. Przejęcie społecznej kontroli nad systemem finansowym. I co niezmiernie ważne: nowej koncepcji demokracji. Jej efektem powinno być faktyczne demokratyczne współzrządzenie przez suwerena na różnych szczeblach - od zakładu pracy przez państwo po, choćby, Unię Europejską. Kooperatywny socjalizm jako remedium.

O nową lepszą rzeczywistość polityczną Polski

System społeczny to wynik twardej gry interesów. Coraz wyraźniej widać, że świat pracy nie jest jego głównym beneficjentem. Dysfunkcja systemu kapitalistycznego staje się oczywista. Szczególnie wobec systemowej niemożności pohamowania wyniszczania ziemi i skutków narastania absurdalnych nierówności. Aby rzeczywistość stawała się lepsza, trzeba o to walczyć – wywierać presję. Aby z przekonaniem walczyć, trzeba wierzyć w swe racje i marzyć. Jak widać nawet umiarkowani pesymiści, tacy jak ja, potrafią marzyć, jeśli zostało im trochę nadziei.

Przyznam, że mimo wielu zastrzeżeń protesty społeczne spod znaku Strajku Kobiet dodały mi nadziei. Zjednoczona Prawica, PiS, podobnie jak cały światowy kapitalizm, będą się jeszcze bronić. Być może, my protestujący, jeszcze jesteśmy w mniejszości. Być może mniejszość z protestujących postawiła sobie za cel obalenie rządów prawicy. Być może socjaliści i ludzie społecznej lewicy są mniejszością w tej mniejszości. Ale zawsze jest tak, że to mniejszości zmieniają świat. Ogień rozpalają pojedyncze dłonie, a ognisko płonie jeśli polana suche. Margines to obszary życiodajne, jak zauważył ostatnio prof. Tadeusz Klementewicz. „Stąd powinien pochodzić kołek osinowy, jaki zostanie wbity w serce kapitalizmu”. Dysfunkcja zawsze prowadzi do zmian. A przecież postęp stawia się zawsze pod presją. Tę presję wywierają protestujący spod znaku Strajku Kobiet, protestów klimatycznych, marszów równości, a my, lewica, powinniśmy iść razem z nimi, udowadniając, że lepszy świat jest możliwy - iść z nimi rysując na murach wizję świata po kapitalizmie.

Anna Grodzka, psycholożka, polityczka lewicy, była posłanka, publicystka, działaczka organizacji pozarządowych, prezes Fundacji „Społeczeństwo Fair”, członkini Rady Programowej Fundacji „Naprzód”.



Małgorzata Jonczy-Adamska

O roli, jaką polski system edukacji odgrywa w kształtowaniu się ról społecznych i pozycji płci

Wprowadzenie

Polski system edukacji od lat jest przedmiotem badań i analiz w kontekście przekazywania wzorców, stereotypów i uprzedzeń dotyczących płci¹. Zauważono bowiem, że w szkołach nie uczą się „dzieci”, ale „dziewczęta” i „chłopcy”, a treści szkolne oraz relacje interpersonalne są nacechowane płcią właściwie na każdym kroku. Peter McLaren zaproponował pojęcie „szkolny seksizm”, określając nim różnice i nierówności w doświadczaniu codzienności szkolnej przez dziewczęta i chłopców².

Obowiązki szkoły w zakresie dbania o równość praw kobiet/dziewcząt i mężczyzn/chłopców wynikają z szeregu dokumentów prawnych, zarówno na poziomie międzynarodowym, jak i na gruncie polskim. Wolność od dyskryminacji, prawo do rzetelnej edukacji bez względu na płeć czy równe traktowanie w obszarze edukacji zapewniają polskim dzieciom ratyfikowane przez Polskę konwencje, np. Konwencja o prawach dziecka, Konwencja w sprawie zwalczania dyskryminacji w dziedzinie oświaty czy Konwencja w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji kobiet. Zapisy dotyczące równości, które obowiązują również szkołę jako instytucję funkcjonującą według polskiego prawa, znajdują się także w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

A jednak mimo tych gwarancji kolejne badania pokazują, że system edukacji pozostaje niewrażliwy na płeć³, rozumianą zarówno jako płeć biologiczna, jak i kulturowo-spo-

1 Gawlicz K., Rudnicki P., Starnawski M., *Dyskryminacja w edukacji – przegląd wybranych polskich badań*, W: K. Gawlicz, P. Rudnicki, M. Starnawski (red.), *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2015, s. 9-58.

2 P. McLaren, *Życie w szkołach. Wprowadzenie do pedagogiki krytycznej*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2015, s. 262-264.

3 Podział na edukację ślełą (niewrażliwą) na rodzaj, edukację neutralną wobec rodzaju oraz edukację wrażliwą na rodzaj opisuje m.in. Mariola Chomczyńska-Rubacha w artykule *Podręczniki jako przedmiot badań genderowych (feministycznych)*, w: M. Chomczyńska-Rubacha (red.), *Podręczniki i poradniki. Konteksty, dyskursy, perspektywy*, Wydawnictwo Impuls, Kraków 2011, s. 34.

łeczna (gender, tłumaczone w także jako rodzaj). Przekazywane treści często utrwalają stereotypy i uprzedzenia związane z płcią (i innymi przesłankami dyskryminacji), dorosli pracujący w szkołach reprodukują oczekiwania i wzorce związane z płcią, a edukacja seksualna szczególnie wrażliwa na płć – jest fikcją.

Dorota Pankowska i Mariola Chomczyńska-Rubacha wskazały różne obszary życia szkoły, które mogą stanowić obszar badań i zainteresowania badaczy. Są to: struktura szkolnictwa, kultura szkoły, relacje interpersonalne i międzygrupowe, w tym: relacje nauczycielki / nauczyciele – uczennice / uczniowie oraz relacje szkoły z rodzicami i wreszcie polityka oświatowa państwa⁴. Nośnikami przekazów dotyczących płci mogą być też oczywiście podstawy programowe (choć tu możemy mówić raczej o nieobecności), powstające na ich bazie programy nauczania, scenariusze lekcji i materiały edukacyjne, a także podręczniki – którym w ramach badań i opracowywanych na ich podstawie rekomendacji poświęca się najwięcej miejsca. Wydaje się, że jest to obszar (jeden z wielu), w którym dzieci i młodzież odczuwają konsekwencje skostnienia szkoły, nienadążania za zmianami w życiu społecznym oraz braku adekwatności przekazywanej wiedzy, zarówno do potrzeb jej odbiorców i odbiorczyń, jak i wiedzy naukowej⁵.

W niniejszym opracowaniu z konieczności omówiono wybrane obszary systemu edukacji, w których wskazuje się na szczególne znaczenie w kształtowaniu ról płciowych i pozycji płci. W niektórych częściach artykułu odnoszę się szerzej do edukacji antydyskryminacyjnej, gdzie płć traktuje się jako jedną z przesłanek nierównego traktowania – jest to uzasadnione zapisami prawnymi lub działaniami organizacji – zarówno równościowych, jak i sprzeciwiających się równości i różnorodności.

Kontekst społeczno-polityczny w odniesieniu do systemu edukacji

W chwili obecnej (przełom 2020/2021) w życiu społeczno-politycznym przeżywamy intensywną krytykę wartości równościowych – kilka lat temu prawicowa strona sceny politycznej wspólnie z Kościołem katolickim ukuły związek semantyczny „ideologia gender”, którego używa się do straszenia społeczeństwa ideami rzekomo zagrażającymi tradycyjnej polskiej rodzinie. W ten sposób pojęcie socjologiczne gender, oznaczające płć społeczno-kulturową, zostało zagarnięte przez przeciwniczki i przeciwników idei równości płci.

W latach 2019-2020 roku przypuszczono natomiast bezprecedensowy atak na społeczność LGBT+ jako kolejną grupę, której należy się wystrzegać, którą należy piętnować i dehumanizować. W tej chwili trudno jest już wyodrębnić wątek płci – wszystkie organizacje zajmujące się przeciwdziałaniem dyskryminacji, prawami człowieka, równością i różnorodnością są – według polityków i organizacji prawicowych – zagrożeniem. Choć, jak podkreślają działaczki i działacze, to nie jest atak, który zaczął się wczoraj.

4 D. Pankowska, M. Chomczyńska-Rubacha, *Płć i rodzaj w edukacji formalnej*, w: I. Chmura-Rutkowska, M. Duda, M. Mazurek, A. Sołtysiak-Łuczak (red.), *Gender w podręcznikach. Projekt badawczy. Raport, Tom I*, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2016, s. 57-80.

5 Por. M. M. Pawłowska, *Kobiece i męskie mózgi, czyli neuroseksizm w akcji i jego społeczne konsekwencje*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2013.

W 2016 roku Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych Mazowsza przesłało do 20 tysięcy szkół w Polsce list, którego celem było zastraszenie szkół i powstrzymanie prowadzenia edukacji antydyskryminacyjnej w szkołach. W liście napisano m.in., że „esencją EA [edukacji antydyskryminacyjnej] jest skrajny brak tolerancji i dyskryminacja większości rodziców za ich poglądy”, a „niszczenie psychiki, demoralizację i deprawację młodych ludzi nazywa się dobrem”⁶. Wskazano także organizacje społeczne i konkretne osoby odpowiedzialne za prowadzenie EA – Fundację na rzecz Różnorodności Społecznej, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Kampanię Przeciw Homofobii, oraz m.in. prof. Małgorzata Fuszarę. Organizacje i prof. Fuszara podjęły decyzję o wytoczeniu pozwu o naruszenie dóbr osobistych. Proces sądowy ruszył w lutym 2020 roku (i w chwili oddawania tekstu do druku przeprowadzono jedynie kilka przesłuchań świadków, kilka razy rozprawy odroczone⁷). Naprzeciw organizacji równościowych, wspieranych przez Polskie Towarzystwo Prawa Antydyskryminacyjnego, stoją Fundacja Pro Prawo do Życia, Fundacja Życie i Rodzina oraz Stowarzyszenie „Rodzice chronią dzieci”. W sprawę włączyło się także Stowarzyszenie Ordo Iuris.

Z kolei w 2018 roku Instytut Ordo Iuris uruchomił kampanię „Chronmy dzieci”, w ramach której opracowano „czarną listę” organizacji prowadzących edukację równościową, uruchomiono stronę www dla rodziców, gdzie można sprawdzić, jakie organizacje kontaktują się ze szkołą dziecka, i czy jest ono narażone na deprawację⁸. Z kolei Fundacja Pro Prawo do życia przygotowała „antypedofilskie oświadczenie dla rodziców”⁹ i zachęca do składania go w szkołach i przedszkolach. Wszystkie te organizacje szafują hasłami „prawo do życia”, „chron życie”, „chron dzieci”, „stop pedofilii”, „stop aborcji”, ustawiając tym samym osoby prowadzące edukację równościową po stronie „cywilizacji śmierci”, zagrożenia i patologii.

Dodatkowo wokół systemu edukacji uprawia się swoistą inżynierię społeczną. Decyzją rządu Prawa i Sprawiedliwości zlikwidowano gimnazja i powrócono do systemu 8-letniej szkoły podstawowej i 4-letniej szkoły ponadpodstawowej. Podstawa programowa była pisana w zawrotnym tempie, a jej autorki i autorzy długo pozostawali anonimowi – Ministerstwo Edukacji Narodowej ujawniło listę dopiero po niemal 2 latach od wniosku Fundacji dla Edukacji i batalii w Wojewódzkim, a potem Naczelny Sądzie Administracyjnym.

6 Podaję za stroną Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej, gdzie relacjonowany jest przebieg procesu o naruszenie dóbr osobistych, <https://tea.org.pl/miejsce-edukacji-antydyskryminacyjnej-jest-w-szkole-ruszył-proces-sadowy/> [dostęp: 17.01.2021].

7 Warto zwrócić uwagę, że jednocześnie w Polsce toczą się procesy zamykane na jednej rozprawie, np. proces kilkunastu osób, które pozwały Kaję Godek w związku z nazwaniem osób homoseksualnych „zбоченцами” – sąd umorzył postępowanie w styczniu 2021 roku. Więcej na ten temat w doniesieniach medialnych: https://wyborcza.pl/7,87648,24026566,czy-wolno-mowic-zбоченци-homoseksualisci-i-lesbijki-pozywaja.html?_ga=2.222352731.175333677.1611053769-1379178751.1597134279; <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,26680208,geje-i-lesbijki-pozwali-kaje-godek-za-zбоченцов-sad-oddalil.html?fbclid=IwAR2atVCSiCfO17hLv8PkXJX-OFZ5rZ4LpqnUjG5YRvTTGlrHv-FxQ01SZHg> [dostęp: 19.01.2021].

8 <http://www.chronmydzieci.info> [dostęp: 17.01.2021].

9 Informacja z fanpage fundacji, <https://www.facebook.com/FundacjaPro/posts/1015903655228631> [dostęp: 17.01.2021].

Innym przykładem są zmiany wymagań wobec szkół, funkcjonujących w ramach Systemu Ewaluacji Oświaty – zostały one wprowadzone w 2013 roku, i dzięki pracy zespołu eksperckiego pojawiło się wśród nich wymaganie dotyczące prowadzenia działań antydyskryminacyjnych w szkole (o realizacji wymagania piszę szerzej w dalszej części tekstu). Niestety polska szkoła nie miała szansy przyzwyczaić się do takich działań, przyrzeć się codzienności uczennic i uczniów i poddać jej refleksji pod kątem równości – po dojściu Prawa i Sprawiedliwości do władzy rozporządzenie zostało znieważone, a wspomniane wymagania – usunięte (w 2018 roku), mimo apeli ze strony organizacji czy Biura Rzecznika Praw Obywatelskich¹⁰. W grudniu 2020 roku Ministrem Edukacji został Przemysław Czarnek, znany ze swoich konserwatywnych poglądów – jeszcze jako poseł powiedział „Skończymy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy innej równości (...) Ci ludzie [osoby LGBT – przyp. MJA] nie są równi ludziom normalnym”¹¹, jednocześnie MEN właśnie zostało zreformowane i połączone ze szkolnictwem wyższym.

Ten kontekst jest istotny z dwóch powodów. Z jednej strony obszar edukacji nie jest w stanie rozwijać się i wdrażać nowych, rekomendowanych np. przez organizacje równościowe, rozwiązań, jeżeli cała energia osób pracujących w systemie oraz uczennic i uczniów pożytkowana jest na radzenie sobie z ciągłymi zmianami, uczenie się nowych procedur i dokumentów. Z drugiej – władza daje wyraźny sygnał, że wartości równościowe i antydyskryminacyjne nie są w szkole mile widziane. Z przekazów medialnych oraz ustnych, docierających do organizacji i aktywistek/aktywistów wiadomo, że szkoły są zastraszane, wycofują się z przedsięwzięć związanych z tematyką równościową czy antyprzemocową, a jeżeli decydują się na organizację „Tęczowego Piątku” czy jednoznaczne poparcie Strajku Kobiet, pojawiają się represje – dodatkowe kontrole kuratorów, wnioski o kary dyscyplinarne czy – w stosunku do uczennic i uczniów – wyrzucanie z zajęć zdalnych za symbol Strajku Kobiet na zdjęciu profilowym/awatarze.

Szczególną aktywność w tym zakresie wykazuje małopolska kuratorka oświaty, Barbara Nowak, która regularnie wypowiada się przeciwko jakimkolwiek działaniom na rzecz równości płci, przeciwdziałania dyskryminacji i promowania różnorodności. Egzemplifikacją tej postawy może być „Apel Małopolskiego Kuratora Oświaty” z 28 października 2020 roku, w którym kuratorka prosi nauczycielki i nauczycieli oraz rodziców o ochronę młodzieży przed niszczącymi wpływami „ideologii gender”, „ideologii LGBT”, „agresywnych mężczyzn i kobiet”¹², sugerując np. że „Strajk Kobiet” używa symboliki niemieckich nazistów z okresu II wojny światowej. To szczególnie jaskrawy przykład angażowania się urzędniczki systemu oświaty w politykę, urzędniczki, która staje się w ten sposób strażniczką patriarchy. Trzeba tu jednak podkreślić, jak silna jest rola kuratorium oświaty, które sprawuje nadzór pedagogiczny nad wszystkimi placówkami w województwie, ma także prawo do kontroli.

10 List Sylwii Spurek, Zastępczyni Rzecznika Praw Obywatelskich, w sprawie usunięcia wymogu działań edukacyjnych z projektu rozporządzenia MEN w sprawie wymagań wobec szkół i placówek z dnia 13 czerwca 2017 roku, <https://www.rpo.gov.pl/sites/default/files/Dzia%C5%82ania%20antydyskryminacyjne.pdf> [dostęp: 12.01.2021]

11 <https://oko.press/czarnek-o-lgbt-studio-polska/>

12 <https://kuratorium.krakow.pl/apel-malopolskiego-kuratora-oswiaty/>

Ukryty program nauczania

Ukryty program nauczania (ukryty program szkoły) to zjawisko, które jest szczególnie ważne w kontekście przyglądania się roli edukacji w socjalizacji ról płciowych. Składa się nań wszystko to, co zostaje przyswojone podczas nauki w szkole obok oficjalnego programu¹³. Są to zatem treści niezapisane w programie, przekazywane często w nieuświadomiony sposób, bezpośrednio przez nauczycielki i nauczycieli, w treściach podręczników, a także w organizacji życia szkoły czy przestrzeni w szkole.

Najczęściej są to treści o charakterze wychowawczym, często niosą ze sobą przekazy dotyczące obszarów interesujących w kontekście edukacji antydyskryminacyjnej: stereotypy, uprzedzenia, przemoc, nierówności społeczne z jednej strony, a szacunek dla różnorodności, równość – z drugiej. W związku z tym, że szkoła jest instytucją pozostającą w tyle za zmianami społecznymi (a i w społeczeństwie akceptacja kultury patriarchalnej wciąż jest wysoka), przekazy obecne w ukrytym programie nauczania to głównie treści wzmacniające nierówności między płciami.

Trudno jest sformułować zamkniętą listę treści dotyczących płci, funkcjonujących w ramach ukrytego programu nauczania, dlatego poniższa lista jest autorskim zestawieniem opisywanych w literaturze przedmiotu lub wynikających z doświadczeń prowadzenia projektów o tematyce genderowej:

- obecność pryzmatów rodzaju (gender), czyli ukrytych założeń dotyczących płci i rodzaju, zakorzenionych w kulturze – S. L. Bem wymienia trzy takie pryzmaty: androcentryzm, polaryzację rodzajów i esencjalizm biologiczny¹⁴. Na tak rozumianych pryzmatach rodzaju jest zbudowany tradycyjny system ról płciowych: podział aktywności w zależności od płci (polaryzacja), przypisywanie cech psychicznych zgodnie z płcią biologiczną (esencjalizm biologiczny) oraz przyznawanie wyższej wartości temu, co męskie (androcentryzm)¹⁵.
- przekaz, że mężczyźni są ważniejsi niż kobiety,
- kobiecość i męskość w podręcznikach szkolnych – opisana szczegółowo w dalszej części rozdziału,
- nieobecność kobiet w historii, a także historii kobiet, zdawkowe opisy walki o prawa wyborcze, pomijanie bohaterki oraz roli kobiet w opisywanych wydarzeniach historycznych, brak rzetelnej historii emancypacji,
- zachowanie nauczycielek i nauczycieli, podwójne standardy oceniania zachowań dziewcząt i chłopców, odwoływanie się do płci, np. przekazy „no wiesz, dziewczynce nie wypada” lub „chłopcy, przestańcie się popisywać”,
- obecność religii katolickiej w planie lekcji, w budynku szkoły oraz symbolu krzyża w salach lekcyjnych,

13 R. Meighan, *Socjologia edukacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1993, s.71.

14 S. L. Bem, *Męskość. Kobiecość. O różnicach wynikających z płci*, GWP, Gdańsk, 2000, s. 15-17.

15 D. Pankowska, *Wychowanie a role płciowe*, GWP, Gdańsk, 2005, s. 19.

- przesadne podkreślanie różnic między płciami przez dorosłych, wzmacnianie stereotypów, budowanie podziałów – np. angażowanie chłopców do zadań technicznych czy wymagających niewielkiej siły, a dziewcząt – do przygotowania poczęstunku podczas imprez czy opiekowania się młodszymi dziećmi.

Podstawa programowa

Podstawowym dokumentem wyznaczającym, czego będą się w szkole uczyć uczennice i uczniowie, jest podstawa programowa. W 2011 roku w raporcie „Wielka nieobecna – o edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce” przedstawiono analizę podstawy programowej w zakresie czterech przedmiotów – historii, wiedzy o społeczeństwie, języka polskiego i wychowania do życia w rodzinie¹⁶. Wskazywano wówczas, że w podstawach programowych brakuje treści związanych z płcią społeczno-kulturową (gender), stereotypami, uprzedzeniami i dyskryminacją, a także sytuacją różnych mniejszości. Rekomendowano włączenie tych treści oraz uwzględnienie języka wrażliwego na płeć – według autorek i autorów dokumentu do polskich szkół chodzą tylko uczniowie, a pracują w nich nauczyciele.

Dziesięć lat później możemy powiedzieć, że niewiele się zmieniło. W roku szkolnym 2017/2018 obowiązywać zaczęła nowa podstawa programowa, tworzona w związku ze zmianą struktury systemu szkolnictwa. Jej analizę, pod kątem kompetencji społecznych i obywatelskich, przeprowadziła Violetta Kopińska¹⁷. Badaczka przywołała funkcje edukacji – rekonstrukcyjną, adaptacyjną i emancypacyjną¹⁸, i wskazała, jak niewiele wymagań zapisanych w podstawie programowej odnosi się do funkcji emancypacyjnej, rozumianej jako przygotowanie młodych ludzi do przekraczania ograniczeń i zmieniania rzeczywistości na lepszą. Przykładem wymagania ocenionego jako emancypacyjne jest: „rozpoznaje przyczyny, przejawy i skutki nietolerancji i stygmatyzacji oraz przedstawia możliwe sposoby przeciwstawiania się tym zjawiskom”. Kopińska analizowała także treść podstawy pod kątem „szacunku dla różnic, w tym różnic płciowych, religijnych i etnicznych” – w całej podstawie znalazła 10 odwołań do tak sformułowanej kategorii badawczej (i podkreśliła, że jest to istotna zmiana ilościowa w porównaniu do badanych przez nią wcześniejszych podstaw programowych), jednak te odwołania pojawiają się w większości w ramach przedmiotów nieobowiązkowych (jak np. etyka czy wychowanie do życia w rodzinie) lub w zaskakujących kontekstach (muzyka, wychowanie fizyczne, geografia).

Do podstawy programowej z historii (jeszcze na poziomie projektu) krytycznie odniósł się zespół Społecznego Monitora Edukacji, wskazując, że tak skonstruowana podstawa stoi w sprzeczności z Konwencją o Prawach Dziecka, a szczególnie zapisami mówiący-

16 M. Abramowicz (red.), *Wielka nieobecna. O edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2011.

17 V. Kopińska, *Zmiana polskich podstaw programowych kształcenia ogólnego w zakresie kompetencji społecznych i obywatelskich. Analiza krytyczna*, „Parezja” 1/2018 (9), ss. 132-154.

18 Z. Kwiecieński, *Socjopatologia edukacji*, Mazurska Wszechnica Nauczycielska, Olecko 1995, s. 21, podaje za: V. Kopińska, *Zmiana...*, s. 135.

mi o ukierunkowaniu nauki dziecka na „przygotowanie dziecka do odpowiedniego życia w wolnym społeczeństwie, w duchu zrozumienia, pokoju, tolerancji, równości płci oraz przyjaźni pomiędzy wszystkimi narodami, grupami etnicznymi, narodowymi i religijnymi oraz osobami rdzennego pochodzenia”. W krytyce wskazywano także, że w podstawie właściwie nie istnieje historia kobiet, a wątek ruchu emancypacyjnego kobiet został wspomniany raz, ujęty jako zjawisko obyczajowe¹⁹.

Jak widać z powyższego opisu, najważniejszy dokument programowy, stanowiący ramy dla treści przekazywanych uczennicom i uczniom w szkole, prawie w ogóle nie dotyka tematyki równości płci, oraz szerzej rozumianej równości i antydyskryminacji.

Podręczniki szkolne a płęć

Jeżeli chodzi o podręczniki, badania ich treści prowadzi się w Polsce już od lat 90. ubiegłego wieku. Analizy te mają różny zakres, dotyczą wybranych przedmiotów i różnych poziomów nauczania. Wśród publikacji wydanych w ciągu ostatnich kilku lat znalazły się dwa obszernie raporty skupiające się na treściach podręczników i podstaw programowych - raport „Wielka nieobecna – o edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce”, wydany przez Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej²⁰, oraz raport „Gender w podręcznikach” wydany przez Fundację Feminoteka²¹.

Główne wnioski płynące z badań treści podręczników wskazują na:

- ukazywanie chłopców i mężczyzn jako aktywnych, przeżywających przygody,
- ukazywanie dziewcząt i kobiet jako osób, które nie wiedzą, gapowatych, biernych,
- ukazywanie kobiet i mężczyzn w stereotypowych rolach rodzinnych i zawodowych,
- brak zróżnicowanych modeli rodziny – rodzina ukazywana jako biparentalna, heteronormatywna, najczęściej z dwójką lub trójką dzieci,
- dysproporcje dotyczące liczby kobiet i mężczyzn przedstawianych w podręcznikach – mężczyźni są przedstawiani (średnio) ponad dwa razy częściej niż kobiety,
- androcentryczny język podręczników, poleceń, tekstów, not o autorkach i autorach,
- brak historii kobiet, historii dzieci i życia społecznego oraz prywatnego,
- brak uwzględniania dorobku naukowego kobiet w takich dziedzinach jak chemia, fizyka czy matematyka,

19 A. Dzierzowska, P. Laskowski, *Opinia zespołu Społecznego Monitora Edukacji o projekcie podstawy programowej z historii dla liceum ogólnokształcącego i technikum*, Warszawa 2017, <https://www.monitor.edu.pl/analizy/opinia-o-projekcie-podstawy-programowej-z-historii-dla-liceum-ogolnoksztalacago-i-technikum.html> [dostęp: 14.01.2021].

20 M. Abramowicz (red.), *Wielka nieobecna...*

21 I. Chmura-Rutkowska, M. Duda, M. Mazurek, A. Sołtysiak-Łuczak (red.), *Gender w podręcznikach. Projekt badawczy. Raport, Tom I, II, III*, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2016.

- brak treści związanych z płcią, równością, stereotypami płci (co jest pokłosiem braku tychże treści w podstawie programowej, ale dobór tekstów np. w nauce języków zależy od autorek i autorów podręczników).

We wspomnianych publikacjach powtarzają się szczegółowe i bardzo obszerne rekomendacje, dotyczące tego, w jaki sposób można by wzbogacić podręczniki o treści równościowe i antydyskryminacyjne, a także – jak zniwelować działanie ukrytego programu nauczania w tym zakresie.

W jednym z raportów zostało sformułowany niezwykle istotny wniosek, który wydaje się być idealnym podsumowaniem problemów związanych z podręcznikami

„(...) widzimy istotne różnice między seriami podręczników, co dowodzi wpływu przekonań własnych autorek i autorów na zawartość podręczników i świat tam prezentowany. Poglądy oraz stereotypy kulturowe uwewnętrzniane przez autorki i autorów dotyczące kobiecości i męskości, ale także kategorii ludzi uznawanych za „innych” są w wielu obszarach bezrefleksyjnie reprodukowane lub wyrażane poprzez marginalizację i przemilczenia.”²²

Warto także wspomnieć, że procedura dopuszczania podręczników do użytku szkolnego jest narażona na oddziaływanie podobnych czynników, tj. światopoglądu i przekonań rzeczoznawców i rzeczoznawczyń. Wystarczy bowiem opinia dwóch osób z zatwierdzonej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej listy rzeczoznawców, a podręcznik może zostać dopuszczony lub odrzucony. Przykładem niedoskonałości procedury jest np. dopuszczenie do użytku podręczników do przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie”, zawierających rażące treści dotyczące np. orientacji homoseksualnej, niezgodne z wiedzą naukową i stanowiskiem Światowej Organizacji Zdrowia w tym zakresie²³.

Nauczycielki i nauczyciele wobec dyskryminacji w szkole

Dostrzeżenie stereotypów i dyskryminacji w szkole wymaga szczególnego rodzaju wrażliwości i kompetencji – wiedzy na temat tego, czym jest dyskryminacja, jakie są jej przejawy. Niestety ten fragment wiedzy i umiejętności został w naszym kraju upolityczniony i w związku z tym trudno jest promować go czy prowadzić rzecznictwo na rzecz edukacji równościowej w kształceniu nauczycielek i nauczycieli. Trzeba przy tym pamiętać, że osoby pracujące w szkołach to po prostu część społeczeństwa, w którym światopogląd wobec równouprawnienia kobiet i mężczyzn jest zróżnicowany, a poparcie lewicowych partii politycznych w zasadzie nie przekracza 10%. Światopoglądowe przekonania dotyczące tego, czym powinny się zajmować i interesować dziewczynki, a co jest odpowiednie dla chłopców, są przekazywane w formie komentarzy do zachowania dzieci i młodzieży, które zdają się pochodzić sprzed wielu lat. Niestety, takie

22 M. Buchnat, I. Chmura-Rutkowska, Edukacja wczesnoszkolna w klasach 1-3 – raport przedmiotowy, w: I. Chmura-Rutkowska i in., Gender w podręcznikach..., s. 84.

23 Por. M. Chustecka „Analiza podręczników i podstawy programowej – przedmiot Wychowanie do życia w rodzinie”, w: M. Abramowicz (red.), Wielka nieobecna... s. 227-282.

komentarze przyjmują też formę przemocy werbalnej (a nawet fizycznej) wobec dziewcząt ze strony nauczycielek i nauczycieli. Badania L. Kopciewicz pokazują, na jak różne sposoby dziewczęta były i są poniżane, przywoływane do porządku, jak dyscyplinuje się uczennice do realizacji „prawidłowej dziewczęcości”²⁴.

W badaniach Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej, zrealizowanych w 2014 roku²⁵, badaniu poddano m.in. sposób realizacji wymogu prowadzenia działań antydyskryminacyjnych, zapisanego wówczas w dokumentach Systemu Ewaluacji Oświaty – odpowiedzi na pytania o dyskryminację i przeciwdziałanie jej udzielały osoby pracujące w szkołach, którym zlecono zadanie udziału w ewaluacji (dotyczącej wielu różnych obszarów funkcjonowania szkoły). Przeprowadzono także wywiady pogłębione z liderkami i liderami równości – nauczycielkami i nauczycielami, którzy pracują w polskich szkołach i jednocześnie mają wiedzę i świadomość antydyskryminacyjną. Zestawienie odpowiedzi tych dwóch grup pokazało, w jaki silnym stopniu dostrzeganie nierówności jest powiązane z poziomem kompetencji w tym zakresie. Odpowiedzi osób bez kompetencji równościowych zaprzeczały występowaniu dyskryminacji, bagatelizowały zjawisko, wskazywały na skuteczne działania szkoły w zakresie profilaktyki, czy wreszcie przyznawały, że do dyskryminacji dochodzi sporadycznie. Szczególnie niepokojące były jednak odpowiedzi zaprzeczające dyskryminacji przy jednoczesnym podaniu przykładu, np. *„W szkole nie zauważamy dyskryminacji. Dostrzegamy pojedyncze przypadki dokuczania sobie przez uczniów, dotyczące wyglądu zewnętrznego (np. nadwaga, ubiór). Dodatkowo nauczycielki i nauczyciele na różne sposoby podkreślali incydentalność dyskryminacji, a przecież to właśnie jest charakterystyczne dla jej mechanizmów – dotyczą mniejszości i mogą zdarzyć się jeden raz, żeby można było mówić o dyskryminacji właśnie.*

Liderki i liderzy równości stanowią grupę wyróżniającą się pod względem świadomości antydyskryminacyjnej oraz kompetencji w tym zakresie – mają wiedzę na temat mechanizmów dyskryminacji i wykluczenia, sytuacji grup mniejszościowych, ruchów emancypacyjnych, oraz umiejętności w zakresie rozpoznawania i reagowania na dyskryminację. I te kompetencje powodują, że dyskryminacja nagle staje się widoczna – w żadnym z wywiadów z tymi osobami nie pojawiło się zaprzeczenie istnieniu dyskryminacji, wręcz przeciwnie – opisy wskazywały na bogactwo form, a te same zachowania przywoływane w opisaney powyżej grupie „przypadkowych” nauczycielek i nauczycieli (np. izolacja, wyśmiewanie, przezywanie, popychanie) były nazywane dyskryminacją. Wynikało to z wiedzy, że podmiot tego typu działań nie jest wybierany przypadkowo, że przynależność do mniejszości staje się kluczowa dla dyskryminacji rówieśniczej. „Można odnieść wrażenie, że zjawiska związane z wykluczeniem i dyskryminacją mają

24 L. Kopciewicz, *Nauczycielskie poniżanie w szkolnych wspomnieniach dziewcząt*, „Terazniejszość – Człowiek – Edukacja: kwartalnik myśli społeczno-pedagogicznej”, nr 2(54), 2011, s. 87-106. Por. także L. Kopciewicz, *Nauczycielskie poniżanie. Szkolna przemoc wobec dziewcząt*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2011.

25 K. Gawlicz, P. Rudnicki, M. Starnawski (red.), *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2015.



miejsce głównie w szkołach, w których pracują osoby zajmujące się od dłuższego czasu tą tematyką.²⁶”

Warto także podkreślić, że standardy kształcenia nauczycielek i nauczycieli nie zawierają żadnych zapisów dotyczących kwestii równościowych, zatem od osób pracujących z dziećmi i młodzieżą nie wymaga się kompetencji równościowych i antydyskryminacyjnych. Jeśli chodzi o doskonalenie nauczycielek i nauczycieli, głównymi podmiotami oferującymi wsparcie w zakresie edukacji równościowej są organizacje pozarządowe, zdobywające pieniądze na projekty związane z tą tematyką i oferujące nauczycielkom i nauczycielom warsztaty i szkolenia.

Przemoc ze względu na płeć w szkole

Jak napisano powyżej, w życiu szkoły ogromne znaczenie mają stereotypy płciowe i polaryzacja rodzaju, również te, które sprzyjają przemocy ze względu na płeć – dychotomia „silny mężczyzna – słaba kobieta” czy „aktywny chłopiec – bierna/uległa

26 M. Jonczy-Adamska, *Postrzeganie szkolnej dyskryminacji przez nauczycielki i nauczycieli*, „Przegląd Badań Edukacyjnych”, nr 21, 2015, s. 7-34, <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/PBE/article/view/PBE.2015.046/8953> [dostęp: 17.01.2021].

dziewczyna”. Z pewnym rodzajem akceptacji spotykają się sytuacje, kiedy chłopcy się przepychają, załatwiają swoje problemy siłowo, wyzywają się nawzajem. Za identyczne zachowania dziewczyny dostają komunikaty „no żeby dziewczyna takie rzeczy robiła/mówiła” lub staromodne „to nie wypada”. Oczywiście generalnie przemoc fizyczna, zachowania agresywne powinny spotykać się ze stanowczą reakcją dorosłych (i w wielu przypadkach faktycznie tak się dzieje). Jednak wciąż wielu dorosłych uważa tego typu zachowania chłopców za „naturalne”, a rodzicom zdarza się dolewać oliwy do ognia, formułując przekazy typu „trzeba było mu oddać”. W ten sposób zarówno dziewczęta, jak i chłopcy dostają sygnał, kto i kiedy może, pod pewnymi warunkami, używać przemocy, np. w obronie honoru.

Jednocześnie w polskim społeczeństwie mamy wciąż problem z przemocą wobec kobiet, opisywaną w innym rozdziale niniejszej publikacji. Zatem część dziewcząt i chłopców, statystycznie, jest świadkami i świadkiniami przemocy mężczyzn wobec kobiet, słyszy także doniesienia medialne czy rozmowy na ten temat.

Przemoc w szkole i jej płciowy charakter rzadko są tematem badań i publikacji pedagogicznych. I. Chmura-Rutkowska przeprowadziła badania dotyczące przemocy rówieśniczej z uwzględnieniem perspektywy płci w okresie dojrzewania, który wydaje się być szczególnie wrażliwym momentem życia dziewcząt i chłopców²⁷. Wnioski z badań pokazują dobitnie, że przemoc ze względu na płeć jest w szkole zjawiskiem powszechnym, a dziewczęta i chłopcy uczą się ją akceptować, normalizować, i starają się przetrwać. Sprawcami zachowań przemocowych – o charakterze werbalnym, fizycznym, seksualnym – są najczęściej chłopcy, osobami doświadczającymi przemocy – najczęściej dziewczęta. Odrębną grupę stanowią sytuacje, gdzie chłopcy stosują przemoc o podłożu homofobicznym wobec rówieśników niewpisujących się w tradycyjny model męskości.

Najczęściej pojawiające się przejawy przemocy ze względu na płeć to używanie wulgarnych określeń, wyśmiewanie, stygmatyzowanie, np. „dziwka”, „dupa”, „pedał”, „rzucasz jak baba”, „biegasz jak pizda”, przy czym autorka zwraca uwagę na silne zseksualizowanie tego języka. Tego rodzaju przemocy codziennie doświadcza 60% dziewcząt i 50% chłopców – w roli osoby doświadczającej przemocy lub świadka – świadkini. Naruszanie przestrzeni osobistej, niepożądane dotykanie, popychanie, klepanie, łaskotanie to doświadczenie ok. 40% dziewcząt i 30% chłopców. Są jeszcze gwizdy, mlaskania, cmokanie. No i wreszcie napastowanie seksualne²⁸ – rzekomo przypadkowe dotykanie części intymnych, ściąganie części ubrań, strzelanie gumką biustonosza. Dziewczynki często słyszą także zawstydzające, seksualizujące komentarze na temat swojego ciała (z ang. „*slut-shaming*” lub „*body-shaming*”) – tego typu zachowań doświadczają już 12-latki.

27 I. Chmura-Rutkowska, *Być dziewczyną, być chłopakiem i przetrwać. Płeć i przemoc w szkole w narracjach młodzieży*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2019. Zob. także wywiad z autorką badań, przeprowadzony przez Annę Woźniak, <https://www.wysokieobcasy.pl/akcje-specjalne/7,174350,26505689,dziwka-dupa-juz-12-letnie-dziewczynki-slysza-wulgarnie.html> [dostęp: 14.01.2021].

28 To pojęcie zaproponowały Anna Wołosik i Ewa Majewska w odniesieniu do takich zachowań, które wśród dorosłych nazywane są molestowaniem seksualnym. Por. A. Wołosik, E. Majewska, *Napastowanie seksualne. Głupia zabawa czy poważna sprawa?*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2011.

Niepokój budzi fakt, że młodzież biorąca udział w badaniach ma niewiele doświadczeń realnego wsparcia dorosłych mimo zwracania się do nich z tym problemem, doświadcza także bagatelizowania czy usprawiedliwiania zachowań. Czasem decyduje się nie zgłaszać problemu z obawy przed wtórną wiktyimizacją ze strony dorosłych.

Trzeba przypomnieć tu, że różnego typu badania i analizy²⁹ wskazują na złą kondycję psychiczną polskiej młodzieży (przy katastrofalnym stanie psychiatrii dziecięcej oraz stałym pogarszaniu sytuacji z powodu pandemii i zdalnego nauczania – o czym informuje m.in. Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę³⁰), na poważne konsekwencje przemocy, bullyingu, molestowania w szkole – znamy kilka konkretnych imion i nazwisk osób, które popełniły z tego powodu samobójstwo (Ania z Gdańska, Dominik z Bieżunia, Kacper...). Musimy mieć świadomość, że do prób samobójczych (w tym udanych) dochodzi znacznie częściej, ale nie stają się przypadkami znanymi z mediów. Można jedynie przypuszczać, że zdarzają się sytuacje, kiedy rodziny ukrywają faktyczne lub domniemane przyczyny tych prób ze względu na ostracyzm społeczny motywowany homofobią. Dodatkowo, przemoc doświadczana ze strony rówieśników rozciąga się właściwie na całą dobę w postaci cyberprzemocy – tu postęp technologiczny stał się przyczyną cierpienia, a dom przestaje być miejscem, gdzie można odpocząć czy ukryć się.

Jeśli nie system, to kto?

Konkluzja płynąca z analizy roli systemu oświaty w kształtowaniu ról płciowych jest niewesoła. Jako feministki i feminiści, trenerki i trenerzy antydyskryminacyjni, jako równościowe organizacje pozarządowe w zasadzie nie możemy liczyć na szkołę jako system. Edukacja na rzecz równości, w tym równości płci, jest spychana do edukacji nieformalnej, działalności organizacji pozarządowych³¹. Równościowe treści mogą być przekazywane w szkole jedynie wówczas, kiedy pojawi się wyraźna wola samorządów jako organów prowadzących szkoły (jak w przypadku Warszawy i działań Warszawskiego Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń, które realizuje projekt

29 M.in. Raport Najwyższej Izby Kontroli pn. „Dostępność leczenia psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży (w latach 2017-2019), opublikowany 15.09.2020, <https://www.nik.gov.pl/plik/id,22730,vp,25429.pdf> [dostęp: 14.01.2021]

30 <https://fdds.pl/jak-nastolatki-znosza-ograniczenia-zwiazane-z-epidemia-wyniki-najnowszego-badania-fundacji-dajemy-dzieciom-sile/> [dostęp: 14.01.2021]. Trzeba dodać, że jednocześnie, w momencie składania artykułu do druku w Polsce trwa szerokie komentowanie sytuacji, w której wiceminister zdrowia i 6 senatorów Prawa i Sprawiedliwości zagłosowało przeciwko przyznaniu dodatkowych 80 milionów na psychiatrię dziecięcą – skrótowy opis sytuacji przedstawia list do senatorów, podpisany przez Prezeskę Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę <https://fdds.pl/apel-o-wyjasnienie-zwiazane-z-sprzeciwem-wobec-poprawki-dajacej-mozliwosc-dofinansowania-polskiej-psychiatrii-dzieciecej/> [dostęp: 14.01.2021].

31 Przykładem mogą być Kodeksy Równego Traktowania, których koncepcja została opracowana przez Fundację na rzecz Różnorodności Społecznej. Szczegółowo opisano je m.in. tutaj: A. Kozakoszczak, *Opracowanie i wdrażania standardów równego traktowania w szkole – potrzeb, doświadczenia, wnioski*. Seria „Z teorii w praktykę”, nr 5/2014, Fundacja na rzecz Różnorodności Społecznej, Warszawa 2014. Tekst dostępny także w internecie: http://ffrs.org.pl/wp-content/uploads/FRS_Seria-T_201405_AKozakoszczak_POP.pdf [dostęp: 19.01.2021].

„Szkoła Przyjazna Prawom Człowieka. Jak przeciwdziałać wykluczeniu i przemocy w szkole?”³²) oraz jeśli w szkole będą pracować nauczycielki i nauczyciele, dla których osobiście wątek równości jest istotny – liderki i liderzy równości. To osoby, które mają moc zmieniania systemu od środka, małymi krokami, praca u podstaw. Innym obszarem, gdzie do zmian może dochodzić, mogłyby być podręczniki, które mogą uwzględniać treści równościowe pomimo, że nie ma ich w podstawie programowej, co z kolei wymaga budowania świadomości równościowej wśród ich autorek i autorów.

Niestety wygląda na to, że w najbliższym czasie nie możemy liczyć na zmiany w zapisach ustaw czy rozporządzeń regulujących treści przekazywane w ramach systemu edukacji formalnej. Jednocześnie klimat polityczny w Polsce, stałe deprecjonowanie roli kobiet, świetna kondycja patriarchy sprawiają, że oczekiwanie wdrażania równości w treściach programowych polskiej szkoły wydaje się ideą wręcz rewolucyjną.

Magdalena Jonczy-Adamska, pedagogka i psycholożka, współtwórczyni Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej, gdzie m.in. brała udział w pisaniu raportów dotyczących systemu edukacji formalnej.

Bibliografia:

Abramowicz M. (red.) Wielka nieobecna – o edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa 2009.

Chmura-Rutkowska I. (2019), *Być dziewczyną, być chłopakiem i przetrwać. Płeć i przemoc w naracjach młodzieży*. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.

Chmura-Rutkowska I., Duda M., Mazurek M., Sołtysiak-Łuczak A. (red.) (2016), *Gender w podręcznikach. Projekt badawczy. Raport, Tom I, II, III*, Fundacja Feminoteka, Warszawa.

Chomczyńska-Rubacha M. (2011) *e Podręczniki jako przedmiot badań genderowych (feministycznych)*, w: M. Chomczyńska-Rubacha (red.), *Podręczniki i poradniki. Konteksty, dyskursy, perspektywy*, Wydawnictwo Impuls, Kraków.

Chomczyńska-Rubacha M. (2011), *Szkoła i dyskryminacja ze względu na płeć w perspektywie krytycznej socjologii edukacji*, „Kultura i Edukacja”, nr 1.

Chomczyńska-Rubacha M. (2010), *Ukryty program koedukacji*, w: P. Błajet (red.), *Ciało. Edukacja. Umysł. Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy*.

Dzierzgowska A., Rutkowska E. (2008), *Ślepa na płeć. Edukacja równościowa po polsku*.

Raport krytyczny, Fundacja Feminoteka, Warszawa.

Dzierzgowska A., *Edukacja i równość płci: kilka uwag*, W: *Brak misji na wizji i wizji w edukacji. Media publiczne i polityka edukacyjna na rzecz równości płci*, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2009.

Dzierzgowska A., Laskowski P., *Opinia zespołu Społecznego Monitora Edukacji o projekcie podstawy programowej z historii dla liceum ogólnokształcącego i technikum*, Warszawa 2017, <https://www.monitor.edu>.

32 Opis projektu dostępny na stronie WCIES: <https://www.wcies.edu.pl/wspolpraca-miedzynarodowa/sppc> [dostęp: 13.01.2021].

pl/analizy/opinia-o-projekcie-podstawy-programowej-z-historii-dla-liceum-ogolnoksztalcacego-i-technikum.html.

Gawlicz K., Rudnicki P., Starnawski M. (2015), *Dyskryminacja w edukacji – przegląd wybranych polskich badań*, W: K. Gawlicz, P. Rudnicki, M. Starnawski (red.), *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa.

Gawlicz K., Rudnicki P., Starnawski M. (red.) (2015), *Dyskryminacja w szkole – obecność nieusprawiedliwiona. O budowaniu edukacji antydyskryminacyjnej w systemie edukacji formalnej w Polsce. Raport z badań*, Towarzystwo Edukacji Antydyskryminacyjnej, Warszawa.

Jonczy-Adamska M. (2013), *Edukacja antydyskryminacyjna a ukryty program nauczania. Słowo i obraz*, „Przegląd Badań Edukacyjnych”, nr 17, 2013, s. 53-67, <http://dx.doi.org/10.12775/PBE.2013.012>.

Jonczy-Adamska M. (2015), *Postrzeganie szkolnej dyskryminacji przez nauczycielki i nauczycieli*, „Przegląd Badań Edukacyjnych”, nr 21, s. 7-34, <https://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/PBE/article/view/PBE.2015.046/8953>

Kopciwicz L. (2011), *Nauczycielskie poniżanie w szkolnych wspomnieniach dziewcząt*, „Teraźniejszość – Człowiek – Edukacja: kwartalnik myśli społeczno-pedagogicznej”, nr 2(54), 2011, s. 87-106.

Kopciwicz L. (2011), *Nauczycielskie poniżanie. Szkolna przemoc wobec dziewcząt*, Wydawnictwo Difin, Warszawa 2011.

Kopińska V. (2018), *Zmiana polskich podstaw programowych kształcenia ogólnego w zakresie kompetencji społecznych i obywatelskich. Analiza krytyczna*, „Pareja” 1/2018 (9).

Kozakoszczak A. (2014), *Opracowanie i wdrażania standardów równego traktowania w szkole – potrzeb, oświadczenia, wnioski*. Seria „Z teorią w praktykę”, nr 5/2014, Fundacja na rzecz Różnorodności Społecznej, Warszawa.

Kwieciński Z. (1995), *Socjopatologia edukacji*, Mazurska Wszechnica Nauczycielska, Olecko 1995

Bem S. L. (2000), *Męskość. Kobiecość. O różnicach wynikających z płci*, GWP, Gdańsk, 2000.

Macrae N., Stangor C., Hewstone M. (1999), *Stereotypy i uprzedzenia. Najnowsze ujęcie*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot.

McLaren P., *Życie w szkołach. Wprowadzenie do pedagogiki krytycznej*, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2015.

Meighan R. (1993), *Socjologia edukacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1993.

Nelson, T. D. (2003), *Psychologia uprzedzeń*, Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.

Pankowska D. (2005), *Wychowanie a role płciowe*. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot.

Pawłowska M. M. (2013), *Kobiety i męskie mózgi, czyli neuroseksizm w akcji i jego społeczne konsekwencje*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.

Świerszcz J. (red.) (2012), *Lekcja równości. Postawy i potrzeby kadry szkolnej i młodzieży wobec homofobii w szkole*, Kampania Przeciw Homofobii, Warszawa.

Wołosik A., Majewska E. (2011), *Napastowanie seksualne. Głupia zabawa czy poważna sprawa?*, Wydawnictwo Difin, Warszawa.

Joanna Miśkiewicz

O sytuacji kobiet na rynku pracy i utrudnionym prawie do zrzeszania się

„A więc mamy! Niezależny, samorządny związek zawodowy „Solidarność”!” - powiedział Lech Wałęsa kilkadziesiąt lat temu. A zza winkła wychylił się kapitalizm i powiedział: hola, hola, nie tak prędko.

Uzwiązkowienie w Polsce

Wydawać by się mogło, i pod koniec lat 80. rzeczywiście się wydawało, iż wywalczenie prawa do zakładania związków zawodowych poprawi sytuację na zawsze i będzie ona szła tylko ku lepszemu. Niestety, to sprawa nie taka prosta. „Solidarność” straciła impet i uznaje się ją za tak zwany żółty związek, choć i tak to właśnie ona zrzesza najwięcej pracowników. Co nie znaczy, że jest ich wielu - przynależność do związku zawodowego deklaruje jedynie 6% Polaków, czyli 13% spośród badanych przez CBOS pracowników najemnych. Wśród tych trzynastu procent 6,3% należy do „Solidarności”, 3,4% do OPZZ, a reszta do pozostałych związków zawodowych¹. Uzwiązkowienie w kraju nad Wisłą jest więc niewielkie – znacznie mniejsze, niż w pozostałych krajach europejskich. Przykładowo w Finlandii, kraju o wysokim PKB i dobrze rozwiniętej gospodarce, 80% pracowników należy do związków zawodowych.

Dlaczego w Polsce, kraju, w którym związki zawodowe odegrały znaczącą rolę, uzwiązkowienie jest tak niskie? Odpowiedzi na to pytanie mogą być różne. Z pewnością nie bez znaczenia jest dogmatyczny neoliberalizm, forsowany po transformacji ustrojowej, zgodnie z którym „chcącemu nie dzieje się krzywda”. W latach 90., pod hasłem „nierentowności” zamykano duże zakłady pracy, w których większość załogi należała do zakładowej organizacji związkowej. Ci ludzie, po uzyskaniu odpraw wynikających z ustawy o zwolnieniach grupowych, byli tak naprawdę pozostawieni sami sobie. Niektórzy pieniądze z odprawy zainwestowali, inni przeznaczyli je na bieżące potrzeby, a jeszcze inni – zaoszczędzili. Nie wszyscy zwolnieni pracownicy znaleźli zatrudnienie, a ci, którym się to udało, nierzadko byli już osobami dorosłymi, posiadającymi własne rodziny. Myśleli więc raczej o utrzymaniu zatrudnienia, niż o zrzeszaniu się i walce

¹ Badania CBOS „Związki zawodowe w Polsce”.

o poprawę warunków pracy. Zwłaszcza, że zewsząd słyszeli przekaz o konieczności zaciskania pasa.

W kierunku równości

Na wykluczenie społeczne związane z nierównym dostępem do pracy i kapitału nakłada się także dyskryminacja płciowa. O ile w czasach Polski Ludowej deklarowano równość (słynne hasło „kobiety na traktory”), o tyle w III RP podziały na zajęcia męskie i żeńskie stały się, moim zdaniem, wyraźniejsze. I z socjologicznego punktu widzenia nie ma w tym nic dziwnego. Teoretyczna równość w czasach teoretycznego komunizmu była wprowadzona ogólnie i nie do końca przekładała się na życie Polek. Warto pamiętać, że ówczesnie stosunkowo rzadko realizowano partnerski model rodziny – co nie zmienia faktu, że po raz pierwszy równość kobiet i mężczyzn wpisano do konstytucji, a zajęcia, uznawane do tej pory za męskie, były dostępne również dla kobiet. W społeczeństwie stereotypy wciąż pokutowały. Wyżej wymienione przemiany dały, jednakże, płaszczyznę do ich kwestionowania – jeśli państwo nazywało się „komunistycznym” i „ludowym”, to musiała iść za tym równość, choćby niedoskonała. Jeśli partia rządząca nazywała się „robotniczą”, to – choćby i teoretycznie – na piedestale znajdował się robotnik płci dowolnej, i wart był więcej niż przeliczana na pieniądze przydatność do pomnażania kapitału.

Młodzieżowe brygady – złożone zarówno z dziewcząt, jak i z chłopców – odbudowywały zniszczone miasta. Pojawiały się poradnie świadomego macierzyństwa. W broszurach publikowanych przez Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa pisano wyraźnie, że regulacja urodzeń jest sprawą zarówno kobiety, jak i mężczyzny. Z dzisiejszego punktu widzenia niniejsze publikacje wydają się archaiczne, ale w czasach powojennych mogły szokować przedstawicieli starszych pokoleń. Aborcja dostępna była od połowy lat 50. dla każdej potrzebującej kobiety, bez osądzania i zbędnego moralizowania – chociaż i wcześniej dało się ten zabieg bez większych problemów załatwić. Zza żelaznej kurtyny nadeszła rewolucja seksualna, w „drugim obiegu” pojawiła się „Sztuka kochania”. Prawo do własnej seksualności stało się czymś realnym i nazwanym, dostępnym nie tylko dla zamożnych mężczyzn. Jak na ówczesne czasy, był to spory postęp.

„Damskie” i „męskie” zajęcia, czyli o archaicznych podziałach

Gdyby zapytać przeciętnego obywatela sto lat temu, jakiej płci powinien być nauczyciel, zapewne większość stwierdziłaby, że męskiej. Czy czytaliście „Anię z Zielonego Wzgórza”? Był to koniec XIX wieku i kobieta-nauczycielka była niebezpieczną innowacją, co ciekawe, opinię taką wyrażały inne kobiety. W czasach międzywojennych zwiększył się odsetek nauczycielek, jednak w dalszym ciągu nauczycieli – mężczyzn było więcej. Zawód sfeminizował się po drugiej wojnie światowej, czego przyczyną były przede wszystkim braki kadrowe spowodowane wojną. Podobny los spotkał medycynę, co na przełomie wieków było jeszcze nie do pomyślenia. Zmiana ustroju politycznego Polski i polityka pełnego zatrudnienia sprawiły, że sztywne podziały na męskie i kobiece za-

jęcia nieco się rozluźniły. Było to widoczne zwłaszcza w okresie powojennym, podczas intensywnej odbudowy kraju. Ręce do pracy, nieważne, męskie czy damskie, potrzebne były wszędzie. Widać tu pewien historyczny paradoks- choć państwo było opresyjne, kobiety miały większą niż do tej pory płaszczyznę do emancypacji. Na fali „odwilży” nastąpił powrót w kierunku tradycyjnego podziału obowiązków², kobiety wypychano na stanowiska mniej prestiżowe, lub wręcz w ogóle z rynku pracy. W „Powrotach nad rozlewiskiem” Kalicińskiej główna bohaterka duma nad tym, że w przeciwieństwie do niej, żony kolegów jej męża nie pracują. Wolą jednak jako zawód podawać „dyrektora” niż „niepracującą”. Właśnie- niepracująca, nie zaś bezrobotna. „Niepracowanie” już w latach 70. jawi się jako coś, na co mężatka może sobie pozwolić. I choć państwo teoretycznie było świeckie, to tradycje wynikające z religii katolickiej nadal miały wpływ na postrzeganie ról płciowych.

Ograniczanie kobietom dostępu do „męskich” zawodów zazwyczaj uzasadnia się dysproporcją masy mięśniowej, a co za tym idzie, siły fizycznej. Ta argumentacja nie nadąża za faktami, gdyż coraz więcej zawodów się automatyzuje. Zresztą- czy naprawdę potrzeba wielkiej krzepy by, dajmy na to, kłaść kafelki lub wymienić pasek rozrządu? Moim zdaniem tu potrzeba raczej wiedzy. Wiedzy, którą kobiecie osiąść jest trudniej, bo na każdym kroku spotyka się ze stereotypami, co skutkuje brakiem odpowiedniego „backgroundu”, czyli podstaw, które można by rozszerzać. Co ciekawsze, zawody uznawane za „kobiece”, uwaga, nierzadko wymagają dużej siły!

Czy domyślcie się już, o kim mówię? Tak, przede wszystkim o pielęgniarkach. Zawód ten jest prawie całkiem sfeminizowany i kiepsko opłacany w stosunku do ogromu wykonywanych przez nie obowiązków. Zawód pielęgniarki łączy się z dźwiganiem, przenoszeniem, schylaniem, chodzeniem, długimi godzinami pracy, presją czasu, dużym stresem i ogromną odpowiedzialnością. Jest to praca ciężka zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Niestety opinia publiczna z reguły podchodzi do ich protestów lekceważąco, daje się słyszeć protekcyjnalne uwagi o „kobitkach, którym zachciało się podwyżek” i „leniwych pigułach, pijących kawę w dyżurce”. Zapraszam takowych malkontentów na dyżur, niech zobaczą, czy owa „kobieca” praca faktycznie jest lekka, łatwa i przyjemna.

Zaczęłam od pielęgniarek, ponieważ w tym przypadku dysproporcja jest najbardziej dotkliwa. Jednak nie jest to bynajmniej jedyny przykład. Byłam swego czasu kasjerką. Często zdarzało mi się przerzucać całe zgrzewki wody, „kasować” dziesięciokilogramowe paczki cukru (każde dwie osobno, inaczej nie wchodziła promocja) i masywne sprzęty AGD. Nie narzekałam, bo dzień płynął dość szybko. Piszę to jednak, by po raz kolejny podkreślić- zawody stereotypowo kobiece również wymagają wysiłku fizycznego. I o ile będąc kasjerką w markecie spędza się większość zmiany w pozycji siedzącej, o tyle w sklepie odzieżowym cały dzień stoisz. Nic takiego, powiecie? Ciuszki, fajna, kobieca praca? Tak? Bycie w ciągłym ruchu jest o wiele mniej męczące, niż stanie. Tym bardziej, że za każdym razem, gdy udało mi się na chwilę przycupnąć, udając, że czegoś szukam, i „oszukać system”- podchodził klient. Zaś kiedy klientów nie było, to nie wol-

2 Wywołać z milczenia. Historia kobiet w PRL-u – kobiety w historii PRL-u. Agnieszka Mrozik.

no mi było znajdować się przy kasie, musiałam udawać, że coś robię, poprawiam czy układam, nawet, jak de facto nic do zrobienia nie było. Gdy oddaliłam się poprawiać wieszaki- podchodził klient. Usiąść mogłam tak naprawdę- nie licząc przerw, które łaskawie respektowali- jedynie w toalecie. Bo przecież krzesło przy kasie zmniejszyłoby im obroty. (Czy muszę dodawać, że niezapewnienie miejsca siedzącego jest sprzeczne z przepisami BHP?)

Po drugiej godzinie zaczęłam przestępować z nogi na nogę. Po czwartej rozbolał mnie kręgosłup. Po szóstej stopy. Po ósmej czułam się, jakby ktoś obił mi piętę bejsbolem. Po dziesiątej prawie płakałam z bólu.

Jednocześnie musząc przecież uśmiechać się do klientów, pamiętać o zdjęciu klipsa z ubrania, dobrze wydawać resztę, uprzejmie odpowiadać na najgłupsze pytania i mieć się na baczności, bo kamery, bo w każdej chwili może przyjść rewizja.

Po dwunastu godzinach szłam na przystanek, kuśtykając.

I zapewniam was, że wolałabym zrzucić tonę węgla do kotłowni niż wrócić choćby na jeden dzień do sklepu z odzieżą. Zapewniam was także, drodzy „samcy alfa” i Janusze biznesu, że po jednym dniu w sieciówce z ciuchami wolelibyście wrócić na przysłowiową budowę. Bo tam jednak lżej.

Aha, i dodam jeszcze jedną ciekawą informację z własnego doświadczenia. Pracowałam swego czasu także w polu i nawet to lubiłam. W liceum szukałam sobie bowiem wakacyjnej pracy, usłyszałam od znajomego, nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni, „poszukaj sobie czegoś bardziej kobiecego, do ogórków wszędzie szukają”. Kilku gospodarzy zaś odprawiło mnie wtedy z kwitkiem, mówiąc, że do ogórków właśnie potrzeba „silnych mężczyzn”. Jednak następnego lata na polu napotkałam prawie same dziewczyny, a gdy już pojawił się jakiś chłopak, przeważnie radził sobie gorzej niż my. To pokazuje, że postrzeganie zawodu jako „kobiecego” lub „męskiego” jest płynne. Zaś przytoczone powyżej przykłady z minionego ustroju pokazują, że żadna zmiana nie jest dana raz na zawsze.

Co utrudnia kobietom działalność w związkach zawodowych?

Na pokutujące w naszym społeczeństwie stereotypy i podziały płciowe nakładają się również ograniczenia społeczno- ekonomiczne. Kobiety wciąż są bardziej obciążone obowiązkami domowymi, zarabiają mniej i ciężiej im dostać pracę. Aby nie być gołosłowną, nadmienię, że średnia luka płacowa w Unii Europejskiej wynosi 16%³. Co więcej, po transformacji ustrojowej, kiedy zamykano duże zakłady pracy bądź ograniczano ich działalność, zwolnienia grupowe w dużej mierze dotknęły kobiety. A to właśnie duże zakłady były zawsze ostojami związków zawodowych- jak przytacza Juliusz Gardawski, w roku 1998 uzwiązkowienie w firmach państwowych zatrudniających 50-250

3 <https://www.europarl.europa.eu/news/pl/headlines/society/20200109STO69925/luka-placowa-miedzy-kobietami-a-mezczyznami-definicja-i-przyczyny>.

osób, wynosiło 75%⁴. Rozdrabnianie i prywatyzacja przedsiębiorstw, jak również niechętnie nastawienie szefów do związkowców, sprawiły, że przynależność do organizacji pracowniczej traciła na atrakcyjności. Jest to o tyle paradoksalne, że właśnie NSZZ „Solidarność” zapoczątkował zmiany ustrojowe w Polsce.

Powstawaniu związków zawodowych i przystępowaniu do nich sprzyja stabilność zatrudnienia. A o tę w latach dwutysięcznych było coraz trudniej. Legendarny handel z łózek polowych stracił na znaczeniu, gdyż pojawiły się bogato wyposażone zagraniczne markety. Rozpowszechniły się także odłożone w czasie zwolnienia grupowe, których wcześniej nie można było dokonać ze względu na umowy prywatyzacyjne. Początek XXI wieku oznaczał dla Polaków również wprowadzenie „czterech reform”, w wyniku którego część dawnych lokalnych urzędników straciła zatrudnienie. W roku 2002 bezrobocie w III RP było rekordowo wysokie. Stąd pomysły na „uelastycznianie zatrudnienia”. Rozwiązanie takie mogło mieć pozytywne skutki doraźnie, bo pozwalało związać przysłowiowy koniec z końcem, jednak w perspektywie długofalowej okazało się bardzo niekorzystne dla pracowników⁵.

Pomijając aspekty finansowo-psychologiczne, „uelastycznianie” jest wręcz zabójcze dla związków zawodowych. Łatwiej jest się bowiem organizować w miejscu, które się zna, z którym człowiek jest w jakiś sposób zżyty, w którym pracował wczoraj i będzie pracował jutro. Dostrzegł to Zygmunt Bauman w swojej książce „Społeczeństwo w stanie obłąkania”. Dawne fabryki, chociaż niepozbawione wad, stanowiły dla robotników „płaszczyznę upelnomocnienia”, gdzie mogli formułować swoje żądania. Każdy miał swoje miejsce w strukturze, swoje wyznaczone godziny pracy. Rutyna bywała przykra i męcząca, ale sprzyjała porządkowaniu życia. Co mamy dzisiaj? „Elastyczny czas pracy”, agencje zatrudnienia tymczasowego, umowy cywilnoprawne, mit powszechnej dostępności sukcesu, niskie uzwiązkowienie, bardzo słabe więzi pracowników między sobą, a także z miejscem pracy. W takich okolicznościach ciężko mówić o proletariacie. Brytyjski socjolog Guy Standig zaproponował nowe pojęcie: prekariat. Bauman nie użył go w swojej publikacji, gdyż jeszcze nie istniało, lecz miał na myśli to samo zjawisko, można rzec, że pisał o prekariuszach, którzy jeszcze nie byli prekariuszami.

Kim zaś jest prekariusz? Dziesięć lat po stworzeniu, ten termin jest dość znany, przypomnijmy jednak źródł słów: *precarity* (niepewność) plus proletariat.

A jak się to ma do kwestii kobiecej? W fabrykach, gdzie ostały się resztki „starej robotniczej klasy”, większość załogi stanowią mężczyźni. Choć praca przy taśmie produkcyjnej w każdym zakładzie wygląda podobnie, niektóre branże uległy swego czasu feminizacji. Dotyczy to, między innymi, przemysłu włókienniczego, tekstylnego i cukrowniczego. Te gałęzie po transformacji ustrojowej podupadły jako pierwsze, skazując na bezrobocie dotychczasowe pracownice. Do tej pory bezrobocie wśród kobiet jest wyższe, a współczynnik aktywności zawodowej- niższy⁶, co siłą rzeczy wpływa negatywnie na przystępowanie kobiet do związków zawodowych.

4 Juliusz Gardawski- Spadek poziomu uzwiązkowienia w Polsce – przyczyny i próby wyjścia z impasu.

5 Rafał Woś- To nie jest kraj dla pracowników.

6 SYTUACJA KOBIECI I MĘŻCZYŹN NA RYNKU PRACY W 2019 ROKU- Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Przytoczę wspomniany już przeze mnie przykład pracy na stanowisku kasjerki. Nie wszyscy o tym wiedzą, ale ekspedientki w supermarketach często zatrudnione są nie przez dany sklep, a przez różnorakie agencje pracy. Dotyczy to zwłaszcza marketów znajdujących się w galeriach handlowych. W Warszawie, jeszcze przed wprowadzeniem niehandlowych niedziel, była to opcja dla studentów, chcących sobie „dorobić”, natomiast w moim rodzinnym mieście pewien market zatrudniał w ten sposób większość kasjerek, nawet tych, które pracowały tam przez lata. „Ale przecież Kodeks Pracy, ustawa o zatrudnianiu pracowników czasowych, to jest niezgodne z prawem!” - zawoła ktoś, kto zdaje sobie z tego sprawę. Wyjaśniam: zgodnie z ustawą z 2003 roku w ciągu trzech lat u jednego podmiotu można przepracować maksymalnie 1,5 roku. Logiczne by było, gdyby następnie pracownika zatrudniono bezpośrednio, tak się jednak nie dzieje- przepisy omija się przez tworzenie spółek-krzaków i zmiany nazw stanowiska. Piszę o tym, by pokazać, że prekaryzacja i feminizacja danej branży korelują ze sobą.

Kolejną barierą jest nierównomierne obciążenie obowiązkami domowymi. W pełni partnerski model rodziny występuje wciąż za rzadko, a pracująca na dwa etaty „pani domu” nie ma już siły ani czasu na działalność związkową. Neoliberalowie powiedzą zapewne: w czym problem? Podzielcie się obowiązkami i będzie z głowy! Z tym, że sprawa nie jest taka prosta.

Zjawisko, o którym mówię, określa się niekiedy „ukrytym kontraktem płci”. Oficjalnie nikt nie przyzna się do bycia seksistą, jednak większość zadań domowych jak gdyby „z automatu” spada na kobietę. Zwróćmy uwagę na poziom języka, który kształtuje naszą rzeczywistość: mężczyzna *pomaga* w domu i za to jest chwalony. Wszystko pięknie, ale dlaczego wykonująca te same czynności kobieta jest niewidzialna? I dlaczego on tylko „pomaga”, zamiast na równi partycypować w życiu rodzinnym? Musimy przewartościować pojęcia! Pomagać może dziecko, wrzucając zabawki do pudełka. Dwoje równorzędnych partnerów powinno wspólnie dbać o dom i rodzinę. Wydaje się to oczywiste i proste, niestety, wcale takie nie jest. Już sam fakt, że to kobieta miałaby rozpocząć ten temat i logistycznie rozplanować podział obowiązków- jest obciążający. Wielu mężczyzn zostało, niestety, tak wychowanych, że nie mają zakorzenionego poczucia „ogarniania” domowych spraw. Niekoniecznie stoi za tym zacofanie i zła wola rodziców- mnóstwo informacji przekazuje się nieświadomie, powielając schematy. W efekcie partnerka takiego musi sama mu o wszystkim przypominać, a niekiedy dobrowolnie przejmuje jego zadania, gdyż uważa, że zrobi to szybciej i sprawniej. Wie, że jeśli to odpuści, rzeczy do zrobienia zaczną się gromadzić. Koło się zamyka. I jest to koło analogiczne do tego, które utrudnia kobietom zajęcie się stereotypowo męskimi rzeczami.

Zmiana, owszem, dokonuje się, jednak dość powoli. 46% badanych deklaruje model partnerski⁷, z czego w praktyce może takich związków być o wiele mniej. Wśród osób z wyższym wykształceniem sytuacja wygląda jeszcze dziwniej- 63% badanych deklaruje poparcie dla modelu partnerskiego, jednak jedynie 41% go realizuje. Tradycyjny preferuje zaś oficjalnie 7%, a praktykuje-16%⁸. Nieważne, jak bardzo tego nie chce-

7 POTRZEBY PROKREACYJNE ORAZ PREFEROWANY I REALIZOWANY MODEL RODZINY CBOS.

8 Kamil Fejfer- „O kobiecie pracującej”.

my- wpajane od dziecka role nie są czymś, co można ot tak wyłączyć. Socjalizacja do męskiej lub damskiej roli rozpoczyna się już w szkole. A tak naprawdę, to zaraz po urodzeniu- na wieść o ciąży przeciętny krewny czy znajomy nie spyta: „Jak się czujesz?“, spyta: „Chłopiec czy dziewczynka?“. I zgodnie z udzieloną odpowiedzią będzie kupował dziecku zabawki i ubranka. Wszystkie niemowlęta wyglądają podobnie, ale obserwując malucha w wózku można na pierwszy rzut oka stwierdzić, jaką płć przypisano mu po urodzeniu. Niemowlęciu zapewne jest wszystko jedno, czy ma na sobie różowe, czy niebieskie śpioszki, jednak ta kwestia z jakiegoś powodu jest istotna dla dorosłych.

Kilka słów o ukrytym programie nauczania i wczesnej socjalizacji

Nawet rodzice chcący wychowywać swe latorośle z dala od stereotypów, nie mogą do końca od nich uciec. Założmy, że sami są zwolennikami partnerstwa i będą wychowywać dzieci w sposób płciowo neutralny, jednakowo traktując synów i córki i wymagając od nich w taki sam sposób wykonywania obowiązków domowych. Niestety w szkole dzieci zderzą się z rzeczywistością, znaną pod imieniem „ukryty program nauczania”. Składa się on z powielania utartych schematów w podręcznikach i czytankach; podziału dziedzin na „dziewczęce” i „chłopięce”, jak również na odmien-



nym traktowaniu dziewcząt i chłopców przez nauczycieli. Ma to odzwierciedlenie w późniejszych wyborach edukacyjnych, i choć szkoły żeńskie i męskie odeszły do lamusa, to takowe klasy trzymają się, niestety, nieźle. Na przykład w liceach ogólnokształcących 3/5 uczniów stanowią dziewczyny, a i w obrębie samej szkoły tworzą się całkowicie sfeminizowane klasy, zazwyczaj humanistyczne. Technika wybiera około 1/3 dziewcząt. I nie ma sensu argumentować tego tezami o racjonalnej jednostce i jej decyzjach. Badania socjologiczne mówią jasno: już jedenastoletnie dziewczynki postrzegają siebie o wiele gorzej niż chłopcy, częściej też przejawiają zachowania destrukcyjne.

O powielaniu przez szkołę stereotypów i pogłębianiu nierówności mogłabym napisać jeszcze sporo, jednak nie to jest tematem niniejszego tekstu. Wróćmy więc do barier, jakie napotykały kobiety na rynku pracy.

Dość oczywistym czynnikiem wyłączającym czasowo kobietę z aktywności zawodowej jest macierzyństwo. Ponieważ kobiety w dalszym ciągu zarabiają mniej, ekonomiczna kalkulacja decyduje, że to one rezygnują na jakiś czas z pracy w celu opieki nad dzieckiem. To sprawia, że trudniej jest im wrócić na rynek pracy i nabierają mniej doświadczenia zawodowego. Krokiem w kierunku równości był tak zwany urlop ojcowski, jednak w dalszym ciągu mężczyzna, który składa podanie o takowy, nierzadko słyszy: a to żona nie może?

Podsumowanie i rekomendacje

Podane przeze mnie kwestie nie wyczerpują w pełni zagadnienia związków zawodowych widzianych z perspektywy genderowej. Pominęłam także aspekt klasowego wymiaru dostępu do praw reprodukcyjnych, gdyż zdaje się, że dzięki ostatnim protestom kwestia ta przebiła się do świadomości publicznej. Zagadnień jest wiele, warto zdawać sobie z tego sprawę. Czy jest jednak coś, co można zrobić już teraz, by poprawić kwestię uzwiązkowienia i sytuacji kobiet na rynku pracy? Rozważając tę kwestię, wpadłam na kilka pomysłów.

Edukacja równościowa

Zwróćmy uwagę na to, co się dzieje w szkołach, przejrzyjmy podręczniki i lektury dziecka, zapobiegajmy przejawom wykluczenia. Szkoła nie nadąza za rzeczywistością i nierzadko przyczynia się do pogłębiania nierówności (co jest w ogóle tematem na osobny artykuł), my natomiast możemy to działanie szkoły „neutralizować”. Zastanówmy się dobrze, czy nasze dziecko powinno chodzić na religię i WDŻ, a jeśli tak, to kto te zajęcia prowadzi.

Dbałość o usługi publiczne

Brak lokalnego transportu zbiorowego, utrudniony dostęp do opieki medycznej czy niedostateczna liczba żłobków i przedszkoli- to bolączki, które dają się we znaki przede wszystkim kobietom. Nie mówmy, że każdy ma samochód, każdy może sobie załatwić aborcję czy zatrudnić opiekunkę- indywidualne rozwiązywanie problemów społecznych działa jedynie doraźnie i na małą skalę. Hasło: „myśl globalnie, działaj lokalnie”

ma w sobie wiele sensu. Nie jest obojętne, kto zasiada w naszym samorządzie i w jaki sposób zarządzane są spółki publiczne.

Promowanie dobrych praktyk

Wśród nas jest wielu ludzi, którzy bezinteresownie działają przeciw wykluczeniu. Dostrzeżmy ich i zastanówmy się, w jaki sposób można ich wesprzeć. Nie opierajmy się na stereotypach i oficjalnym przekazie. Chociażby wspomiane związki zawodowe często kojarzą się ze starym, zapyziałym molochem, który istnieje dla samego istnienia. „Solidarność”, przystawka obecnej władzy, ugadywała się z zarządem LOT-u, kiedy pracownicy strajkowali⁹, to fakt. Ale na „Solidarności” świat się nie kończy- strajkujących wsparła na przykład niewielka, lecz radykalna Inicjatywa Pracownicza.

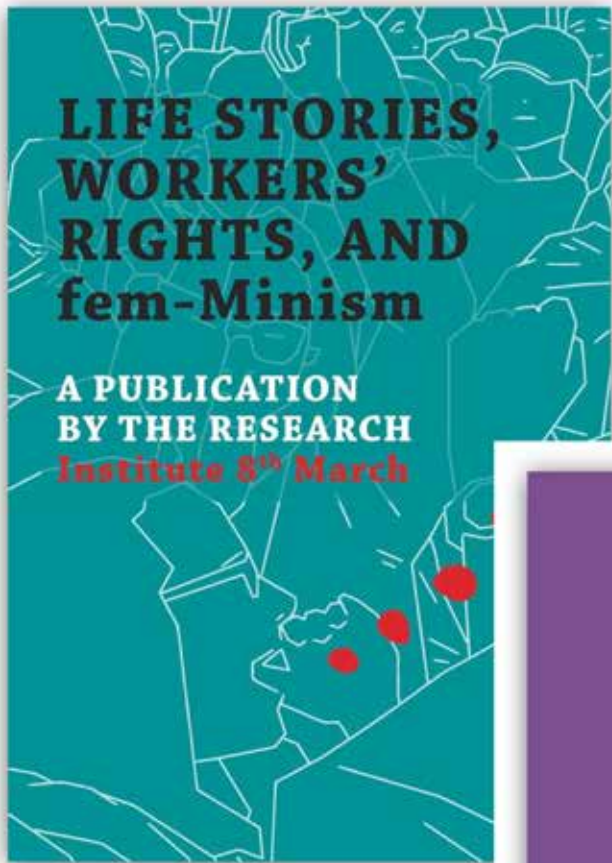
Codzienny feminizm czyli „praca u podstaw”

Nie ma nic wstydliwego w tym, że pewien sposób myślenia ma się głęboko zakorzeniony i trudno się go pozbyć. Natomiast, wiedząc o tym, powinniśmy zwracać baczną uwagę na własne zachowanie. Wyrzućmy ze słownika stereotypowe powiedzonka, nie udawajmy, że bawią nas seksistowskie żarty. Reagujmy na nie. Uświadamiajmy. Wyjdźmy ze swojej bańki- dbałość o równouprawnienie będzie korzystna dla wszystkich.

Joanna Miśkiewicz, z wykształcenia socjolog. Należy do Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza”. Zdobywczyni schodków smoleńskich. Lubi przelewać swoje myśli na papier w najróżniejszych okolicznościach przyrody, czy to prozą, czy rymem.

9 <https://praca.gazetaprawna.pl/artykuly/1419721,zwiazki-zawodowe-poparcie-solidarnosc-opzz-fzz.html>

WARTO PRZECZYTAĆ



LIFE STORIES, WORKERS' RIGHTS, AND fem-Minism

A PUBLICATION
BY THE RESEARCH
Institute 8th March



#metoo

sexual harassment
through the prism
of neoliberalism

www.transform-network.net/publications

Urszula Nowakowska
Andrzej Dominiczak

Przemoc wobec kobiet w Polsce

Każdego roku kilka milionów Polek pada ofiarą przemocy z rąk swoich mężów lub partnerów w związkach intymnych. Policja odnotowuje corocznie około miliona interwencji domowych, a przecież większość kobiet nie szuka pomocy nigdy lub rzadko, wstydząc się lub nie wierząc w dobrą wolę i skuteczność wsparcia ze strony policji. Wiele z nich ma po temu dobre powody, o czym będzie mowa w dalszej części tego rozdziału. Przykładowo, wg raportu Fundacji „Ster” z 2016 roku, spośród 23 proc. kobiet, które doświadczyły próby gwałtu ze strony mężczyzny, aż 93 proc. nie zgłosiło tego faktu na policję, z czego ponad 60 proc. uznało, że „i tak nic to nie da”¹

Powyższe dane pokazują, jak trudna jest rzetelna ocena skali występowania różnych rodzajów przemocy. Zdaniem autorów najnowszego, ogólnopolskiego badania przeprowadzonego przez firmę Kantar Polska dla Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (2019) „Przemoc w rodzinie jest w dużej mierze zjawiskiem ukrytym i wiele osób doświadczających przemocy w rodzinie nie zgłasza się po pomoc.”²

W raporcie z tych badań czytamy, że „niemal co piąty badany (19%) doświadczył jakiegokolwiek rodzaju przemocy wiele razy w ciągu całego swojego życia. 28% badanych doświadczyło przemocy kilka razy a 10% raz”³. Jak widać, łącznie aż 58 proc. osób badanych przyznało się, że doświadczyło przemocy w rodzinie, a i tak wymieniani przez autorów raportu „eksperci uważają, że, że przemoc w rodzinie jest w naszym kraju zjawiskiem częstym i w dużym stopniu niedoszacowanym, bo wiele jej przypadków nie wychodzi na jaw”. Co do jednego panuje zgoda: przemoc w rodzinie jest w Polsce zjawiskiem niemal powszechnym i wielkim problemem społecznym. Jest też przyczyną tysięcy dramatów osobistych. Dom rodzinny jest w Polsce miejscem, w którym kobiety najczęściej tracą życie na tle przemocy. Według naszych szacunków każdego roku od 400 do 500 kobiet pada ofiarą zabójstw w rodzinie, umiera z powodu ciężkiego pobicia

1 Raport Fundacji |Ster (2016). <https://sledztwopisma.pl/sledztwo-w-liczbach/przemoc-seksualna-wobec-kobiet-tabu-obniza-statystyki/> (Dostęp: 8 stycznia 2021 r.).

2 Ogólnopolska diagnoza zjawiska przemocy w rodzinie Raport Kantar Polska dla Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. s. 7. Październik 2019. <https://static.im-g.pl/im/5/26198/m26198755,WYNIKI-BADANIA.pdf>. Dostęp: 11 stycznia 2021.

3 Tamże, s. 19.

lub popełnia samobójstwo, nie mogąc już dłużej znieść zadawanych przez męża cierpień i tracąc nadzieję na uzyskanie skutecznej pomocy.

Samobójstwa na tle przemocy popełniają również dzieci, które nie mogą już „dłużej patrzeć, jak tata bije mamę”.

Pobicie przez męża lub partnera jest ponadto przyczyną większej liczby zranień i innych uszkodzeń ciała kobiet niż wszystkie inne przyczyny łącznie: wypadki samochodowe, napady lub zgwałcenia ze strony obcych napastników.

Problem przemocy wobec kobiet nie jest już w Polsce pomijany milczeniem, jednak język, jakim mówią o niej politycy rządzącej koalicji, a w szczególności zapowiadany przez nich zamiar wypowiedzenia przez Polskę, Konwencji Stambulskiej, świadczą o czysto ideologicznych, a nie etycznych i pragmatycznych intencjach sprawujących władzę. Ich rzeczywistym celem jest umocnienie patriarchalnego modelu rodziny, której trwanie, bez względu na wszystko, jest dla nich najwyższą wartością. Prawicowi politycy i związane z nimi fundamentalistyczne think-tanki przebąkują nawet o konieczności zniesienia lub ograniczenia prawa do rozwodu. Ta konserwatywna, autorytarna i wroga kobietom ideologia jest wciąż wpływowa politycznie, gdyż wciąż żywa jest tradycja i kultura współżycia, z której wyrasta, i na której poparcie może liczyć. Żeby zrozumieć stan przestrzegania praw kobiet w Polsce, w tym również zagrożenie przemocą w rodzinie, trzeba tej tradycji i kulturze poświęcić nieco więcej uwagi.

Siła patriarchalnej tradycji

Przemoc wobec kobiet to zjawisko głęboko zakorzenione w tradycji i obyczajowości społeczeństw, które uznały kobiety za istoty intelektualnie, społecznie i moralnie podrzędne.

Według Konwencji Stambulskiej „przemoc jest manifestacją nierównego stosunku sił pomiędzy kobietami a mężczyznami na przestrzeni wieków, który doprowadził do dominacji mężczyzn nad kobietami i dyskryminacji tych ostatnich, a także uniemożliwił pełną poprawę sytuacji kobiet”. Ta ogólna prawda ma jednak w Polsce swoją specyfikę, która sprawia, że wpływy skrajnie konserwatywnego patriarchy są tu silniejsze niż w Europie Zachodniej, a przeciwdziałanie przemocy jest trudne i nieskuteczne.

Kult rodziny

Mimo postępującej sekularyzacji, słabnących wpływów Kościoła katolickiego i postępującej emancypacji kobiet w Polsce wciąż żywy jest kult rodziny jako najwyższej wartości i warunku szczęśliwego życia osobistego. Ideał rodziny jest przy tym wciąż bliski modelowi patriarchalnemu w wersji, której broni Kościół katolicki. Dotyczy to również osób krytycznych wobec Kościoła, a nawet tych, które z nim zerwały, lecz nie zdają sobie sprawy, że ich myślenie o rodzinie i styl życia nadal kształtuje tradycja katolicka. Wprawdzie w wielkich miastach dokonuje się w tej dziedzinie pewien postęp, jednak wciąż źle widziane jest wzywanie policji lub tym bardziej dążenie do postawienia męża

przed sądem karnym, nawet gdy dopuszcza się brutalnych aktów przemocy. Skarżące się na męża kobiety spotykają się z nieufnością lub wręcz otwartą niechęcią ze strony wielu przedstawicieli instytucji, które powinny ich bronić przed przemocą. Polska policja, prokuratorzy, sędziowie i członkowie zespołów interdyscyplinarnych d.s. przeciwdziałania przemocy w rodzinie działają często w duchu nauczania Jana Pawła II, który uważał, że w przypadku rodziny nie ma mowy o prawach jej członków, są tylko prawa rodziny jako całości. W kulturze ukształtowanej pod wpływem konserwatywnego skrzydła upolitycznionego Kościoła katolickiego przemoc uważana jest za wewnętrzną sprawę rodziny, co tak naprawdę oznacza, że jest w pełni tolerowana. Wciąż zdarza się, że doświadczające przemocy kobiety słyszą od księdza, ale i od członków swojej rodziny, że porządna żona i matka musi „nieść swój krzyż”.

Neoliberalna decentralizacja państwa

Pierwsze ćwierćwiecze po upadku PRL było w Polsce epoką triumfującego neoliberalizmu. Wpływowe media, środowiska opiniotwórcze i liczące się formacje polityczne niemal chórem głosiły i praktykowały model państwa minimalnego, wyzbywającego się odpowiedzialności na rzecz rynku, organizacji pozarządowych, a także, a może przede wszystkim, samorządów lokalnych, które – głoszono – są „bliżej ludzi” i dzięki temu lepiej zaspokajają ich potrzeby. Dzisiaj, gdy okazało się, że ok. 30 proc. Polaków żyje w gminach, które ogłosiły, że „są wolne od ideologii LGBT, wiemy już, że to nieprawda. Wiele samorządów, zwłaszcza na południu i wschodzie kraju, choć jest fizycznie bliska swoim mieszkańcom, liczy się przede wszystkim ze zdaniem lokalnego księdza, co prowadzi nie tylko do dyskryminacji osób nieheteronormatywnych, ale także kobiet, zwłaszcza gdyby obrona ich praw miała zagrażać świętej zasadzie nierozzerwalności małżeństwa. Rodzina w tych regionach jest „święta” zawsze, bez względu na to, czy zaspokaja potrzeby swoich członków, czy zadaje im cierpienia. Oczywiście może się zdarzyć i zdarza się, że gminy wiejskie lub miejskie traktują poważnie zobowiązania nałożone na nie przez prawo, jednak większość gmin i ich zarządy lekceważą problem lub – nie chcąc wchodzić w konflikt z Kościołem – uchyla się od pomocy, zwłaszcza gdy w tych przypadkach, które wymagają skierowania sprawy do prokuratury.

Kultura wstydu

Polska wciąż należy do krajów o najniższym wskaźniku urbanizacji w Europie. W miastach mieszka niewiele ponad 60 proc. ludności kraju, a wielu z nich to mieszczenie w pierwszym pokoleniu bezkrytycznie pielęgnujący wiejskie obyczaje, mentalność i styl życia. Kultura wiejska ma wciąż znaczący wpływ na sposób myślenia i życie codzienne wielu rodzin wiernych patriarchalnej tradycji ściśle określającej zasady współżycia, role społeczne mężów i żon oraz relacje władzy w rodzinie.

Cechą charakterystyczną kultury wiejskiej, nie tylko w Polsce, jest silna potrzeba przynależności do realnej lub wyobrażonej wspólnoty, blisko związana z tą potrzebą kultura

wstydu i niski poziom autonomii osobistej. Członkowie wspólnot wiejskich, tak mężczyźni, jak kobiety, mniej się troszczą o osobiste prawa i wolności; przede wszystkim zaś chcą żyć w zgodzie z normami swojej społeczności i wstydzą się przyznać, że oni sami lub ich rodziny naruszają w jakiś sposób ogólnie przyjęte normy ukształtowane pod wpływem tradycji starszej nawet niż katolicka. Powoduje to nie tylko ukrywanie przemocy w rodzinie przed lokalną społecznością i policją, ale również wycofywanie zeznań i zarzutów wobec sprawcy przemocy, na co często skarżą się funkcjonariusze policji pytani o to, co ich najbardziej zniechęca do pełnego zaangażowania w przeciwdziałanie przemocy.

Przemoc na wsi jest często „niewidzialna”; a w wielu przypadkach ukrywane są również przypadki samobójstw popełnianych przez ofiary przemocy. Rodziny tych kobiet obawiają się bowiem reakcji ze strony lokalnego księdza, który może odmówić pogrzebu samobójczynie lub publicznie potępić jej desperacki czyn.



Państwo i prawo wobec przemocy w rodzinie

Polskie prawo, praktyka jego stosowania, polityka i podejście do problemu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej wciąż daleko odbiegają od standardów międzynarodowych wypracowanych na arenie międzynarodowej (EU, Rada Europy, ONZ). Instytucje te już wiele lat temu uznały, że przemoc w sferze prywatnej narusza prawa człowieka i nie jest neutralna ze względu na płeć.

Wprowadzanie tych standardów w obszarze przeciwdziałania przemocy wobec kobiet wciąż napotyka na liczne bariery. Wyróżnia nas już samo podejście do problemu. Przemoc w rodzinie wciąż jest postrzegana raczej w kategoriach dysfunkcyjności relacji w rodzinie, patologii i alkoholizmu niż naruszeń praw człowieka i dyskryminacji. Podstawową strategią zwalczania przemocy w rodzinie jest nie tyle pociągnięcie sprawcy do odpowiedzialności, co „pomoc” wszystkim jej członkom, z uwzględnieniem sprawcy. Dominuje przekonanie, że nauczanie sprawców kontroli agresji, wzmocnienie więzi i poprawa komunikacji w rodzinie przyczynią się do poprawy sytuacji i uratują rodzinę. Jednocześnie brakuje spójnej polityki państwa promującej partnerski model rodziny i podważającej tradycyjne, patriarchalne obyczaje i wartości.

A przecież to, jak postrzegamy przemoc w rodzinie rzutuje na ustawodawstwo i politykę państwa w tym obszarze. Jeśli postrzegamy ją jako naruszenie praw człowieka, to wartościami, które chronimy, jest bezpieczeństwo osobiste i wolność każdego członka rodziny. Jeśli natomiast przemoc w rodzinie uważamy przede wszystkim za przejaw dysfunkcji w rodzinie, to naczelną chronioną wartością jest właśnie rodzina, której interesy uznajemy za nadrzędne wobec praw każdego jej członka. Charakterystycznym przejawem takiego rozumienia przemocy w rodzinie jest kodeksowe usytuowanie artykułu 207 kk – głównego przepisu stosowanego w sprawach karnych przeciwko sprawcom przemocy. Ustawodawca umieścił go w rozdziale „przestępstwa przeciwko rodzinie i opiece”, a nie „przestępstwa przeciw życiu i zdrowiu”.

Polska ma wiele do zrobienia w tym zakresie. Tym jednak, co w praktyce jest najważniejsze z punktu widzenia bezpieczeństwa pokrzywdzonych kobiet i dzieci, jest zapewnienie możliwości szybkiej izolacji sprawcy od ofiary. Wprawdzie w listopadzie 2020 r. policja dostała uprawnienia do wydania nakazu opuszczenia domu i zakazu zbliżania się, ale uprawnienie to jest byt skromne, by mogło być skuteczne. Obowiązuje zbyt krótko (2 tygodnie) i nie obejmuje zakazu kontaktowania się. Poza tym nie jest obligatoryjne, więc w polskich realiach jest i będzie stosowane tylko wyjątkowo.

Niezadawalające jest także uregulowanie procesowego zatrzymania sprawcy przemocy w rodzinie (obligatoryjne tylko w przypadku posługiwania się przez niego niebezpiecznym narzędziem), gdyż nie uwzględnia takich zagrożeń jak groźba zabójstwa, duszenie (ważny czynnik zagrożenia zabójstwem), wcześniejsze naruszenie zakazu kontaktowania się lub nakazu opuszczenia domu. W praktyce zatrzymanie jest rzadko stosowanym środkiem w sprawach o przemoc w rodzinie.

Podobnie wygląda sytuacja z cywilnym środkiem w postaci nakazu opuszczenia domu, jaki do polskiego prawa wprowadziła znowelizowana ustawa o przeciwdziałaniu prze-

mocy w rodzinie 2010. On również pomimo nowelizacji z 2020 r. (do nakazu opuszczenia domu dodano zakaz zbliżania się do miejsca zamieszkania ofiary i jej najbliższego otoczenia) nie spełnia standardów przyjętych w Konwencji i w dyrektywie unijnej. Cywilny nakaz nie pozwala pokrzywdzonej kobiecie na szybkie uzyskanie ochrony, gdyż przyjęty w ustawie miesięczny okres, w jakim sąd powinien się w tej sprawie wypowiedzieć, nie dość, że jest długi, to dodatkowo ma tylko charakter instrukcyjny i sądy nie muszą go przestrzegać. Ponadto ustawodawca nie dał sądom cywilnym możliwości orzeczenia zakazu kontaktowania się, co bardzo ogranicza skuteczność tego środka. Przy tak zawężonej i odroczonej w czasie ochronie, kobiety narażone są na nękanie przez sprawcę, groźby i inne formy nacisku, aby wycofały skargę.

Tym, czego w Polsce brakuje, są także systemowe i kompleksowe rozwiązania dotyczące oceny i zarządzania ryzykiem w sytuacji zagrożenia ciężkim uszkodzeniem ciała lub zabójstwem. Wdrożenie tego typu rozwiązań tylko przez policję w systemie procedury „Niebieskiej Karty”⁴ nie spełnia standardu wymaganego przez Konwencję w art. 51. W myśl tego przepisu procedury oceny ryzyka muszą być wdrożone we wszystkich instytucjach i organizacjach, do których trafiają pokrzywdzone kobiety i dzieci. W obecnym, biurokratycznym systemie działającym w oparciu o procedurę „Niebieskiej Karty” nie ma możliwości wdrożenia skutecznej oceny ryzyka, w ramach której należy jasno określić podział odpowiedzialności i zasady współpracy pomiędzy poszczególnymi instytucjami i organizacjami. Ocena ryzyka musi być połączona z zarządzaniem ryzykiem i budowaniem planu bezpieczeństwa. Tymczasem, jak słusznie zauważyli autorzy raportu Najwyższej Izby Kontroli, procedura „Niebieskiej Karty” wydłuża i utrudnia uzyskanie pomocy oraz „rozmydla” odpowiedzialność za bezpieczeństwo ofiar. Nie wolno nam dłużej utrzymywać systemu, który nie tylko nie chroni pokrzywdzonych, ale naraża ich życie i zdrowie.

Wiele jest również do zrobienia w zakresie praktyki stosowania prawa w sprawach o przemoc wobec kobiet i przemoc w rodzinie. Poprawy wymaga praktyka prowadzenia postępowań, stosowania środków zapobiegawczych, wyrokowania oraz stosowania środków karnych i probacyjnych. Kobiety są często traktowane przedmiotowo, nie są informowane o przysługujących im prawach ani o zwolnieniu sprawcy z aresztu lub zakładu karnego; nie robi się praktycznie nic, aby chronić je przed wtórną wiktyimizacją.

Pokrzywdzona, która chce zapewnić sobie i swoim dzieciom bezpieczeństwo, najczęściej zmuszona jest uciekać z domu i szukać schronienia na własną rękę. Nie jest to łatwe, gdyż w Polsce brakuje specjalistycznych placówek świadczących całodobową pomoc, choć wymaga tego od nas zarówno Konwencja, jak i dyrektywa. Placówki ogólne nie są w stanie zapewnić kobietom fachowej i kompleksowej pomocy i wsparcia.

Poważnym wyzwaniem są także stereotypy i uprzedzenia związane z rolami społecz-

4 Procedura „Niebieskiej Karty” to ogół czynności podejmowanych i prowadzonych przez zespół osób będących przedstawicielami jednostek organizacyjnych pomocy społecznej (MOPS), gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, oświaty i ochrony zdrowia, w związku z uzasadnionym podejrzeniem istnienia przemocy w rodzinie (przyj. Red.).

nymi kobiet i mężczyzn. To one powodują, że kobiety, które decydują się na wniesienie „skargi” w związku z przemocą w rodzinie, traktowane są przez organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości z dużą podejrzliwością. Nierzadko spotykają się z zarzutami, że fałszywie oskarżają swoich mężów i partnerów, bo np. chcą coś „ugrać” w sprawie rozwodowej. Tymczasem, jak pokazują badania, procent spraw, w których dochodzi do fałszywych oskarżeń jest znikomy – znacznie mniejszy niż w innych sprawach karnych. W sprawach o przemoc w rodzinie problemem nie są fałszywe oskarżenia, ale to, że przemoc tak rzadko wychodzi na światło dzienne oraz to, że tak niewielu sprawców ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, co m.in. powoduje, że liczba zabójstw na tle tzw. konfliktów rodzinnych i przemocy nie maleje. Sytuacja ta nie ulegnie poprawie, jeśli sprawy o przemoc w rodzinie będą nadal bagatelizowane, a policja i wymiar sprawiedliwości będą doszukiwać się okoliczności usprawiedliwiających zachowanie sprawcy i przerzucać na kobiety odpowiedzialności za wszczęcie i przebieg postępowania.

Kobiety z różnych względów pozostają w związkach, w których są krzywdzone i bite i nie składają zawiadomień o popełnieniu przestępstwa. Nie odchodzą, bo np. wierzą, że on się zmieni a nie wierzą, że prawo i ci, którzy je stosują, są po ich stronie. Wiele kobiet boi się sprawcy, nie ma gdzie odejść i nie ma środków na rozpoczęcie nowego życia. Bez względu na to, czym się kierują, nie ogranicza to ich prawa do życia wolnego od przemocy. Fakt, że kobieta się wycofuje, nie współpracuje z organami ścigania lub nawet kryje sprawcę, nie zdejmuje z policji i wymiaru sprawiedliwości obowiązku zapewnienia jej bezpieczeństwa i podejmowania działań mających na celu pociągnięcie sprawcy do odpowiedzialności. W Polsce obowiązuje przecież zasada legalizmu, a większość przestępstw składających się na przemoc w rodzinie jest ścigana z urzędu. Trzeba wreszcie zrozumieć, że za obrażenia i śmierć kobiet doświadczających przemocy odpowiedzialny jest nie tylko bezpośredni sprawca, ale także PAŃSTWO, na którym spoczywa obowiązek stworzenia takich rozwiązań prawnych i instytucjonalnych, które zapewnią kobietom i dzieciom skuteczną ochronę przed rozstrojem zdrowia, uszkodzeniem ciała lub śmiercią.

Konkluzje

Polska jest krajem głęboko podzielonym, nie tylko politycznie. Można wręcz zaryzykować twierdzenie, że na jej terenie spotkają się i ścierają dwie cywilizacje: zachodnioeuropejska i euroazjatycka. Te cywilizacyjne, kulturowe, a tym samym również polityczne różnice ujawniają się we wszystkich grupach społecznych, we wszystkich sferach życia i na wszystkich szczeblach administracji, również w rządzie, gdzie - jak zauważył Rzecznik Praw Obywatelskich - „ścierają się różne poglądy dotyczące stosunku państwa do przemocy domowej.”⁵ Różnice te – dodajmy – mają w wielu przypadkach charakter fundamentalny. Z jednej strony w rządzie powstają projekty takie jak

5 Przemoc domowa. Resort rodziny nie chce już zmniejszać ochrony ofiar. A co na to resort sprawiedliwości? Strona internetowa Rzecznika Praw Obywatelskich: <https://www.rpo.gov.pl/pl/content/przemoc-domowa-ochrona-ofiar-MRPiPS-MS> (Dostęp: 8 stycznia, 2021 r.).

wspomniany wcześniej zamiar wypowiedzenia Konwencji Stambulskiej lub projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, w myśl którego sprawcą przemocy nie byłaby osoba, która dopuściła się jej „jednorazowo”, z drugiej zaś pojawiają się projekty idące dokładnie w przeciwnym kierunku, zgodnie ze standardami Konwencji Stambulskiej. Na przykład w styczniu 2019 roku pełnomocnik rządu ds. równego traktowania Adam Lipiński stwierdził publicznie, „że pojęcie przemocy w rodzinie powinno być poszerzone o przemoc psychiczną i seksualną, a ochrona przed przemocą powinna objąć także związki osób nie będących małżeństwem, a nawet nie mieszkających razem”, za co podziękował mu zasłużony dla obrony praw kobiet RPO.

O tym jednak, jaka jest sytuacja kobiet doświadczających przemocy w tysiącach gmin wiejskich i miejskich w całej Polsce, jak bronione są ich prawa i jak zwalczana jest przemoc decydują w głównej mierze czynniki lokalne lub po prostu osobiste poglądy, wartości i kultura osób, które powinny pomagać ofiarom z racji wykonywanego zawodu lub sprawowanego urzędu. Szukająca pomocy kobieta nigdy nie wie, czy interweniujący policjanci okażą się sojusznikami jej, czy stosującego przemoc męża lub partnera. Nie wie też, czy policjanci założą „Niebieską Kartę” i czy potraktują procedurę poważnie, czy raczej jako pretekst do pozbycia się kłopotu. Ta niepewność dotyczy w tym samym stopniu gminnych zespołów interdyscyplinarnych ds. przeciwdziałania przemocy, prokuratorów lub sędziów. Członkowie zespołów lub powołanych przez nie grup roboczych mogą uważać przemoc za przestępstwo lub za wewnętrzną sprawę rodziny i problem, którym powinien się zająć psycholog lub ksiądz, a nie prokurator. Wiele kobiet spotyka się nawet z niechęcią, lub wręcz obarczana jest winą za przemoc, jakiej doświadcza. Kilka lat temu w jednym z miast w południowej Polsce współautorka niniejszego rozdziału usłyszała od prokurator prowadzącej sprawę zabójstwa żony przez męża, który wcześniej wielokrotnie się nad nią znęcał, że „ofiara okrutnego mordu nie była święta”. Prowadzone przez CPK badania ankietowe na temat rozumienia przez policjantów i prokuratorów różnych form przemocy, a także dane Komendy Głównej Policji dowodzą, mówiąc ogólnie, że wielu funkcjonariuszy policji i prokuratorów lekceważy problem, odmawiając wszczęcia postępowania lub je umarzając, a przecież do prokuratury trafiają tylko przypadki najbardziej drastyczne. Na przykład w roku 2016, ostatnim, z którego policja udostępnia statystyki, na ogólną liczbę 26 633 postępowań wszczętych z art. 207 kk, do sądu skierowano tylko 14 513 aktów oskarżenia, z czego tylko ok. 25 procent sprawców zostało skazanych na bezwzględną karę pozbawienia wolności, a karę faktycznie wymierzono tylko w 10 procentach przypadków.⁶ Sądy karne w Polsce są równie wyrozumiałe wobec

6 Dr Magdalena Budyn-Kulik, *Przemoc w rodzinie – analiza wiktymologiczna oraz prawnokarne środki działania*, Instytut Wymiaru sprawiedliwości, Warszawa 2009. <http://iws.gov.pl/wp-content/uploads/2018/08/Przemoc-w-rodzinie-IWS-12.09-cz-I-i-II-M-Budyn-Kulik1.pdf>

W badaniu przeanalizowano łącznie 291 spraw z losowo wybranych 15 (30% wszystkich sądów okręgowych)- w Olsztynie, Zamościu, Wrocławiu, Tarnobrzegu, Bydgoszczy, Szczecinie, Poznaniu, Koninie, Elblągu, Bielsku-Białej, Płocku, Tarnowie, Zielonej Górze, Przemyślu, Gdańsku. Z otrzymanych z wybranych sądów okręgowych list sygnatur spraw o przestępstwo z art. 207 k.k. prawomocnie zakończonych w 2006 r. wybranych zostało losowo 10% spraw, które stały się przedmiotem niniejszej analizy.



sprawców przemocy jak niechętnie poszkodowanym kobietom, które występują przeciwko swoim oprawcom.

Przemoc wobec kobiet w rodzinie i bliskich związkach jest w Polsce wciąż lekceważona. Nie jest traktowana jak źródło cierpień milionów kobiet i przestępstwo, lecz jako instrument we wspomnianej wyżej wojnie kulturowej między cywilizacją, która troszczy się o jakość życia każdego mężczyzny i każdej kobiety i broni ich podstawowych praw, a tą drugą, która troszczy się głównie o potęgę narodu. Kobieta jest w niej ceniona jako matka i opiekunka, ale nie jako autonomiczna osoba mająca prawo do szczęścia i samodzielnego życia wolnego od przemocy. O przemocy mówi się coraz częściej, ale inne sprawy są ważniejsze. Nawet masowe protesty przeciwko dalszemu ograniczaniu praw kobiet nie owocują rosnącym poparciem dla lewicy, choć ta – jak się zdaje – dojrzała wreszcie do wprowadzenia rzeczywistych zmian zgodnych z interesem i oczekiwaniami większości kobiet. Niewielu to jednak obchodzi. Przed nami jeszcze długa droga.

Urszula Nowakowska, prawniczka i feministka, z zamiłowania i pasji działaczka społeczna – założycielka fundacji Centrum Praw Kobiet. Z powodu zaangażowania w działalność opozycyjną zwolniona z pierwszej pracy w Instytucie Problematyki Przestępczości. Od połowy lat 80.

zaangażowana w tworzący się w Polsce niezależny ruch wolnościowy, pokojowy i feministyczny. Współzałożycielka Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego (1989). W pierwszej połowie lat 90. odbywała staże w USA: w Kongresie Stanów Zjednoczonych, Women's Global Leadership Institute oraz w Center for Reproductive Law and Policy. Po powrocie do kraju w 1994 roku powołała do życia fundację Centrum Praw Kobiet. Była także współzałożycielką Europejskiej Organizacji Kobiet przeciwko Przemocy (WAVE). W latach 90. pracowała w Sejmie, w Komisji ds. Integracji Europejskiej i Komisji Konstytucyjnej, dzięki czemu w ustawie zasadniczej znalazło się kilka ważnych, przyjaznych kobietom zapisów.

Andrzej Dominiczak, działacz społeczny, publicysta, tłumacz, prezes Towarzystwa Humanistycznego. Założyciel i prezes fundacji Sapere Aude – polskiego partnera Center for Inquiry Transnational z siedzibą w Buffalo, USA. W wydawnictwie „Książka i Prasa” prowadzi serię wydawniczą „Prometeusz” i „Sapere Aude” – cykl książek o charakterze wolnomyślicielskim i antyklerykalnym. Współpracuje z ruchem feministycznym, w szczególności z Centrum Praw Kobiet. Jest autorem lub współautorem licznych raportów, publikacji i tłumaczeń dotyczących dyskryminacji kobiet oraz przemocy w rodzinie.

Ewa Majewska

Feministyczna teoria i praktyka

Dialektyka Strajku Kobiet 2020

i prognozy na przyszłość

Co robią Polki na ulicach? Krytykę władzy sądenia.

*Obyś ch**u wdepnął w Lego!*

Hasła z demonstracji Strajku Kobiet 2020.

Gdy więc rewolucja rosyjska rodzi potrzebę gruntownej rewizji dawnego stanowiska marksizmu wobec strajku masowego, świadczy to znowu tylko o tym, że w nowej postaci ogólne metody i punkty widzenia marksizmu odnoszą zwycięstwo.

Róża Luksemburg, Strajk masowy, 1906.

Feminizm, podobnie do marksizmu, stanowi dialektyczne połączenie teorii i praktyki. Nawet liberalne i inne asymilacyjne nurty feministycznego ruchu i teorii przyznają, że jest to najważniejszy element ontologii feminizmu – tematyka płci i równości jest rozwijana, formowana i przepracowywana w dynamicznym splocie słów i czynów, działań i strategii, postulatów i form organizowania się. Feminizm marksistowski wyróżnia zdecydowana wola łączenia patriarchy i kapitalizmu, postrzeganie ich jako wzajemnie determinujące lub wręcz tożsame formy ucisku kobiet i wszystkich innych grup społecznych. Wszystkich, bo alienacja i urzeczowienie nie omija klas posiadających, czyniąc życie 1% często niewymownie trudnym, nawet jeśli w żadnej mierze nie zakłóca to globalnych, jak też mikropolitycznych form eksploatacji czy wykluczenia.

Feministyczna badaczka o orientacji marksistowskiej rozważając perspektywę, jakie Strajk Kobiet 2020 stworzył dla lewicowego, w tym marksistowskiego feminizmu, nie może zajmować się wyłącznie praktycznym bądź wyłącznie teoretycznym wymiarem tych reperkusji – takie oddzielenie zaprzeczałoby kluczowemu postulatowi dialektycznego materializmu, stanowiącego podstawę metodologiczną reprezentowanego przez nią nurtu. Musi więc analizować wymiar praktyczny i teoretyczny ruchu w ich hybrydycznym, heterogenicznym połączeniu, w którym pozostają one nierozdzielne. Z tej perspektywy na przykład, interesujący, choć nieco też przerażający, może się wydać anty-institutionalizm Strajku Kobiet 2020, premiujący chaotyczne, antysystemowe i w gruncie rzeczy

wodzowskie strategie polityczne, uznawane przez liderki ruchu, Klementynę Suchanow i Martę Lempart za jedyne słuszne. Ten model, dodatkowo medialnie wzmacniany przez serię publicystycznych namaszczeń tych dwóch działaczek jako „ikon ruchu” oczywiście oddaje sprawiedliwość ich niewątpliwym zasługom na polu politycznego przywództwa, strategicznej sprawności oraz charyzmy, pociągającej tysiące kobiet do demonstracji, organizacji i innych form działania na rzecz praw kobiet. Niemniej – z perspektywy lewicowej, marksistowskiej analizy ruchu kobiecego, wzorowanej na pracach klasyków i klasyków – Karola Marksa czy Róży Luksemburg chociażby, ten model ma wszelkie zalety i wady wodzowskiego odrzucenia nie tylko formalizmu, co w początkowej fazie protestu wydaje się koniecznością, ale też sensownej, egalitarnej i faktycznie oddolnej formuły ruchu, co stanowi główną przyczynę porażki większości ruchów społecznych. Anty-institucjonalizm głównych liderek Strajku Kobiet fatalnie wpływa na możliwości rozwoju realnej oddolności ruchu kobiecego, przytłaczając jego lokalne manifestacje narzucanym przez metropolitalne liderki anty-formalizmem, skutkującym de facto rozsadzaniem pączkujących dopiero przeciw struktur ruchu. Pomimo deklarowanej oddolności uzyskujemy w związku z tym hegemoniczne centralne zarządzanie, objawiające się na przykład całkowicie odgórnym nadawaniem struktury zespołom pracującym przy bardzo sensownie skądinąd zaproponowanej Radzie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet (OSK).

Zamiast – sięgając choćby do doświadczeń pierwszej Solidarności z 1980-81 roku – pozwolić na to, by zespoły tematyczne przy Radzie OSK tworzyły się oddolnie, a następnie naturalnie łączyły z zespołami tworzonymi odgórnie, całość gremiów doradczych tego rozbudowanego ciała przechodzi najpierw przez poziom centrali, wytracając impet i entuzjazm wielotygodniowym czasem, oczekiwaniem na meila zwrotnego w odpowiedzi na zgłoszenie¹. Zespoły moderowane są często przez osoby kompletnie do tego nie przygotowane, a ich otwartość na ewentualne przekazanie funkcji takich, jak moderacja czy nawet robienie notatek innym osobom, mającym już takie doświadczenia z innych ruchów społecznych, jest żadna, bo „centrala” im właśnie przydzieliła te funkcje, i nie ma dyskusji. Na stronie internetowej Strajku Kobiet znajdujemy nawet zdawkowy akapit zatytułowany „helpdesk, nie centrala”, objaśniający, że centralizacja pełni wyłącznie funkcję porządkującą i wspierającą „całkowicie oddolny ruch”, nie dajmy się jednak zwieść – to jest centrala, i nawet, jeśli – na podobieństwo choćby centrali telefonicznej – służy wyłącznie temu, by przekierować połączenia, to jednak posiada władzę przekierowania ich tam, gdzie chce, wtedy, gdy chce, i tak skutecznie, jak chce². Do tego jeszcze nie istnieją żadne przejrzyste procedury pozwalające namierzać błędne połączenia bądź negocjować decyzje łączniczek.

Jeśli wspominam o wodzowskim charakterze ruchu, to między innymi właśnie z powodu braku (sic!) procedur odwoławczych. I w ogóle jakichkolwiek procedur. Na stronie

1 Demokratyczne struktury i procedury pierwszej „Solidarności” oraz protesty kobiece od 2016 roku omawiam szerzej w książce: E. Majewska, *Kontrpubliczności ludowe i feministyczne. Wczesna „Solidarność” i Czarne Protesty*, KiP, Warszawa, 2018. Ciekawe omówienie pierwszej „Solidarności” znajdziemy też w książce: Z. Kowalewski, *Rendez-nous nos usines, Solidarite dans le combat pour l'autogestion ouvrière*, Montreuil, 1985.

2 Tu i dalej – jeśli odwołuję się do strony internetowej Strajku Kobiet, to odsyłam do witryny: <http://strajkkobiet.eu> [dostęp: 23 01 2021].

internetowej Strajku Kobiet, na jej mediach społecznościowych, spotkaniach grup na Zoomie i w innych miejscach nie znajdziemy procedur. Wobec tego, jeśli „centrala”, czy – jak wolą mówić same liderki Strajku Kobiet – „helpdesk” – zawiedzie, nie mamy sposobu odwołania się od jej decyzji. Podobnie, jeśli zawiodą liderki. Nie mamy mechanizmu odwoławczego. Nie wiemy, jak wybrane zostały przywódczyni ruchu i jego koordynatorki. Nie wiemy, czy i jak mogą być zmienione? Czy ich kadencje są dożywotnie? Strajkowi Kobiet w całości brakuje procedur odwoławczych, przejrzystych metod wyboru i odwoływania władz. W związku z tymi uchybieniami proceduralnymi OSK zasługuje niestety na przykre miano „struktury wodzowskiej”. Nie spełnia bowiem nie tylko antyautorytarnych zasad opartej na demokracji oddolności, typowych dla antysystemowych ruchów społecznych, jak anarchizm, syndykalizm czy alterglobalizm. Jest ruchem, który nie przeszedłby procesu rejestracji właściwych dla stowarzyszeń czy partii politycznych demokratycznego państwa! Przypomnijmy – partia „Samoobrona” Andrzeja Leppera próbowała w 2004 roku zatwierdzić w polskim sądzie taką poprawkę do statutu, która czyniłaby jej przewodniczącą osobą mogącą jednoosobowo podejmować decyzje w imieniu partii. Sąd rejonowy w Warszawie odmówił wprowadzenia tej poprawki, słusznie uznając, że uczyniłaby ona z „Samoobrony” organizację o charakterze totalitarnym, co stałoby w rażącej sprzeczności z przepisami państwa demokratycznego jakim nadal, pomimo wysiłków partii aktualnie rządzącej, Polska pozostaje. Przez analogię możemy wnioskować, że gdyby Strajk Kobiet próbował się zarejestrować jako organizacja społeczna czy partia polityczna, nie przeszedłby testu na totalitaryzm. Na stronie internetowej Strajku Kobiet, na jego mediach społecznościowych, spotkaniach, demonstracjach i innych formach aktywności nie znajdujemy żadnej informacji odnośnie tego, jak wybierane są liderki, jakie kryteria muszą spełniać, jakie mają obowiązki, jak można je odwołać, ile czasu ma ich kadencja, jak wybierane są koordynatorki grup czy inne osoby w „helpdesku”. To są podstawowe narzędzia umożliwiające przejście od sytuacji rewolucyjnej, jaką niewątpliwie była końcówka 2020 roku, do sytuacji oddolnego przekształcania państwa, jaka powinna, a nie ma, mieć miejsce teraz. Na stronie internetowej Strajku Kobiet czytamy: „Teraz dyskusję merytoryczną nad rozwiązaniami problemów, które funduje nam PiS przeniosliśmy do internetu, na platformę partycypacyjną loomio.org/osk, która była już wykorzystywana do budowania społeczeństwa obywatelskiego w ponad 100 krajach. Udało nam się stworzyć wersję polską i teraz zapraszamy do odnoszenia się tam do rozwiązań wypracowanych przez Radę i do proponowania nowych. Robimy to, czego boi się nasz rząd – rozmawiamy z ludźmi, by naprawić ten kraj”. To jest wspaniała propozycja, i bardzo dobrze, że Strajk Kobiet podejmuje tego typu aktywność. Jednak bez jasnych, przejrzystych i demokratycznych ram cała ta wielowątkowa rozmowa stanowić będzie albo wyłącznie pozór demokracji albo jej nieustanne przechodzenie na powrót w stan wyjątkowy, gdzie „centrala” (sorry, „helpdesk”) będzie podług własnego uznania narzucał rozwiązania. Feministyczna działaczka Jo Freeman pisała kiedyś o „tyraniu braku struktur”³. W Strajku Kobiet, dzięki opacznie pojętemu sprzeciwowi

3 Jo Freeman, Tyrania braku struktur, przeł. Adam Jagusik, w: Przegląd Anarchistyczny, 2009. Zob: <http://www.przegląd-anarchistyczny.org/ruch-w-teorii/152-tyrania-braku-struktur> [dostęp: 23 01 2021].

wobec formalizmu, mamy do czynienia właśnie z czymś takim. Choć same liderki ruchu oraz jego koordynatorki próbują respektować wielogłosowość i oddolność ruchu, bez przejrzystych reguł i demokratycznych procedur, grozi nam tyrania. Na stronie internetowej Strajku Kobiet czytamy: „Nie mamy centrali ani zarządu, tylko helpdesk – ogólnopolski komitet wsparcia prowadzony przez Martę Lempart i Natalię Pancewicz”. Bardzo fajnie, ale skąd się wzięły członkinie helpdesku? Jakim regułom podlegają? Jakie są kryteria przyznawania bądź nie praw do logo i innych wspólnych rzeczy Strajku Kobiet? Kiedy nie możemy ich używać? Dlaczego?

Przeniesienie dyskusji wokół postulatów Strajku Kobiet na platformę internetową Lomio miało zapewnić możliwość udziału wielu osób w pracach nad programem ruchu. Podobnie było ze spotkaniami na Zoomie. Jednak – znowu – nie wiemy, jakie kryteria organizują tę demokrację oddolną, skoro – znów cytuję ze strony internetowej Strajku Kobiet - „Ogólnopolski Strajk Kobiet uporządkował głosy ulicy z protestów po decyzji, która zapadła 22 października w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej w 14-ście obszarów tematycznych. Do każdego obszaru Rada Konsultacyjna przy OSK, złożona z ekspertów i ekspertek, zaproponowała rozwiązania oparte na głosach ludzi, m. in. z mediów społecznościowych.” Taka postawa, połączona z żądaniem, by polityczki partii politycznych oraz członkinie organizacji „zrezygnowały z medialnych przywilejów na rzecz osób, których faktycznie sprawa dotyczy” buduje iluzję, że osoby wcześniej zaangażowane w ruch kobiecy czy wspierające go partie polityczne nie są członkiniami ruchu albo zaangażowanymi kobietami. Strajk Kobiet robiły w Polsce różne kobiety, w tym między innymi członkinie partii politycznych, które – jak choćby partia Razem – udostępniały swoje struktury, kontakty, sprzęt, wiedzę i doświadczenie organizatorkom większości demonstracji kobiecych w 2016 i 2017 roku, co umożliwiło ich sprawne przeprowadzenie. To nie jest tak, że możemy dowolnie wymazywać organizacje z historii. Tak działa faszyzm czy stalinizm, a nie demokratyczna i oddolna polityka.

Przyjrzyjmy się alterglobalizmowi, który – jako jeden z pierwszych ruchów społecznych – przyswoił zasadę transwersalności, i skutecznie przekraczał sprzeczności i ograniczenia wcześniejszych ruchów emancypacyjnych. Zmiana społeczna rozumiana transwersalnie przebiega w poprzek takich sprzeczności, które dogmatycznie uznawane były za nieprzezwyciężalne, jak choćby te między partią a ruchem oddolnym czy reformą i rewolucją. Separowane w swojej odrealnionej, wypatroszonej postaci, partie i ruchy oczywiście wydają się być czymś nieprzystawalnym. Ale w swoim społecznym, realnym, rzeczywistym kształcie, niektóre partie polityczne, zwłaszcza te na lewicy, to wzmocnione procedurami i funduszami ruchy społeczne, zaś niektóre organizacje pozarządowe, to w gruncie rzeczy poddane wyłącznie prawu zysku korporacje. Dawne sprzeczności nabrały dzisiaj nowych znaczeń, zaś dawne podziały są dziś często przez same działaczki i działacze przekraczane, w sposób na pozór brawurowy, ale w gruncie rzeczy wspierający przebieg społecznej zmiany. Felix Guattari zdefiniował w książce *Three Ecologies* tak właśnie rozumianą transwersalność – jako zdolność organizowania zmiany w poprzek podziałów⁴. Donna Haraway w *Manifeście Cyborgów* sformu-

4 F. Guattari, *The Three Ecologies*, przeł. I. Pindar and P. Sutton, London and Brunswick: Athlone Press, 2000.

łowała postulaty feminizmu socjalistycznego jako hybrydyczne, popadające w sprzeczności i połączone w nieoczekiwane sojusze w jednym układzie scalonym⁵. Dlaczego więc Strajk Kobiet lekceważy te historyczne przemiany i bazuje na terminologii oraz strategii właściwej raczej dla puryzmu i bezkompromisowości ruchów społecznych rodem z XIX wieku? Nie wiem, ale nie chcę, żeby tak dalej było, i nie powinna tego chcieć żadna feministka o orientacji marksistowskiej, dla której społeczna ewolucja, historyczna zmienność i emancypacja stanowią nie puste abstrakcje wypatroszone z doświadczenia, ale właśnie kategorie organizujące to doświadczenie w kierunku zmiany.

Właściwe Strajkowi Kobiet, a w zasadzie jego najlepiej słyszalnym liderkom, lekceważenie wiedzy, doświadczenia i umiejętności szeregowych członkiń ruchu, skutkujące wielokrotnym spowolnieniem prac zespołów tematycznych, jest oczywistym przykładem nieskuteczności strategii polegającej na premiowaniu oddolności ograniczonej wyłącznie do możliwości dobrowolnego zgłaszania się, ale wykluczającej mobilizację wiedzy, umiejętności i innych zasobów, jakimi dysponują zgłaszające się do prac przy Radzie OSK wolontariuszki. Polska ma szereg doświadczeń oddolnych ruchów, gdzie przebiegało to znacznie lepiej. Ruch alterglobalistyczny, w Polsce budowany w znacznej mierze przez środowiska oddolne i anty-autorytarne, znacznie sprawniej łączył oddolność i ekspertyzę, ucząc się przy tym od demokratycznie zarządzanych grup o profilu socjalistycznym, w których antyinstytucjonalizm nie był aż tak wszechobecny, bo moderowała go jednak potrzeba równego i sprawiedliwego podziału prac, wymagająca jednak jakiejś, nawet szczątkowej, instytucjonalizacji. W Strajku Kobiet, wskutek brutalnego antyformalizmu liderek, mamy do czynienia z modelem odwróconym, w którym anty-instytucjonalizm skutkuje pełnym momentami autorytaryzmem, bo oczywiście tam, gdzie nie ma jasnych struktur i procedur, pod pretekstem „usprawnienia” pojawia się zawsze brutalna centralizacja.

Antyinstytucjonalizm Strajku Kobiet widoczny jest także w premiowaniu protestu ulicznego nad wszystkie inne formy politycznej sprawczości, których historia i kultura oporu zna przecież bardzo wiele. Nie bez powodu faza „pandemicznego” protestu wobec jednej z wielu prób wzmocnienia zakazu aborcyjnego w kwietniu 2020 była znacznie „cichsza”, niż protesty, które nastąpiły pod koniec 2020 roku. Oczywiście – spacerzy pod dom Jarosława Kaczyńskiego, blokady głównych ulic wielu miast i miejscowości oraz inne formy oporu wobec zmiany ustawy aborcyjnej z października 2020 roku, były bardziej spektakularne również dlatego, że po zmianie prawa gniew ludu przeszedł wszelkie oczekiwania. Ale anty-intelektualizm i bezlitosne premiowanie działania nad intelektualną, merytoryczną i oddolną pracą ruchu kobiecego też miały tu niestety swoje znaczenie. Podejrzewam – teraz może się to wydać częścią spekulacją, niemniej – mam wrażenie, instruktywną, że gdyby protesty w kwietniu 2020, takie właśnie domowe, bardziej nastawione na meritum, niż nagłaśnianie sprawy, były lepiej przygotowane, być może nie musiałybyśmy protestować wobec zmiany ustawy? Być może – lepiej rozpracowując, właśnie oddolnie i intelektualnie – nędzę zaplecza politycznego połączonych sił PiSu i kleru, mogłybyśmy zapobiec zmianom prawnym? To są pytania, które musimy stawiać, jeśli chcemy, by ruch kobiecy w Polsce miał trwałość

5 D. Haraway, *Manifest Cyborgów*, przeł. E. Majewska, w: *Przegląd Filozoficzno-Literacki*, 1(3) 2004.

dłuższą, niż jeden sezon protestów, a takich pytań najwyraźniej liderki Strajku Kobiet stawiać nie chcą, odpowiadając na wszelkie pytania strategiczne, że „ulica”.

Warren Montag, jeden z czołowych współczesnych teoretyków marksizmu, pisał, że ulica jest prawdziwą odpowiedzią mas uciśnionych na wyalienowaną, ekskluzywną, neoliberalną sferę publiczną typową dla współczesnych demokracji⁶. Montag przekonująco dowodzi, że w dyskursie liberalnej polityki, sformułowanym w sposób wykluczający polityczne postulaty grup opresjonowanych, jedyną formą artykulacji tych, które i których skazano na niewidzialność, jest fizyczna obecność w przestrzeni publicznej, artykulacja obecności poprzez demonstrację. Podobnie zdaje się również myśleć Jacques Ranciere, którego budowana na przecięciu filozofii polityki i estetyki teoria „nowego podziału zmysłowości” dowodzi wykluczenia konfliktu poza obręb polityki i w związku z tym wydaje się ograniczać możliwość oporu do bezpośredniego udziału w zarządzaniu (np. poprzez budżety partycypacyjne) czy w protestach właśnie⁷. Po tej linii idą również rozważania feministyczno-queerowej badaczki Judith Butler, która w przemówieniu wygłoszonym podczas „Occupy Wall Street” w 2011 roku, przekonuje do polityki ciała na ulicy, mającej stanowić alternatywę dla neoliberalnego przegadania, maskującego ekonomiczną przemoc tzw. 1%⁸.

Wszystko fajnie, ale te teorie łączy jedno uchybienie względem klasycznego dialektycznego marksizmu – budując ostrą alternatywę ciało-dyskurs, niwelują one fundamentalne dla dialektyki, i dla marksizmu, połączenie teorii i praktyki. Idą w tym nawet dalej, niż biopolityczne rozważania Michela Foucaulta, który przynajmniej szczerze i dobrodusznie otwarcie kontestował marksizm, czego żadne z autorów i autorek wspomnianych wyżej nie czyni, niektórzy deklarują nawet coś zupełnie przeciwnego. Więc – jak analizować deficyty neoliberalnej demokracji nie wprowadzając do marksizmu niewłaściwych dla niego podziałów? Potraktujmy to jako jedno z wyzwań stojących przed feminizmem marksistowskim, któremu aktualne protesty społeczne Strajku Kobiet 2020 dostarczają rozlicznych przykładów takiego działania, w którym właśnie ten ścisły związek, współistnienie praktyk dyskursywnych i cielesnych, dostarcza wspianego przykładu, niejako oczekującego teoretycznej perspektywy w chaosie rozmaitych anty-instytucjonalnych i anty-teoretycznych pohukiwań jego przywódczyni. Jeśli – podążając za Różą Luksemburg, Antonio Negrim czy Donna Haraway, nie wystraszymy się „spontaniczności mas”, tylko spróbujemy teoretyzować właśnie „z wnętrza” ruchu społecznego, używając teorii nie do „uporządkowania” rzekomo „chaotycznej” sprawczości Strajku Kobiet 2020, ale do wyrażenia jego sprawczości zgodnie z jej własnymi, autonomicznymi wektorami, okaże się, że ruch kobiecy w analizowanym przez nas czasie dokonał sprawnego połączenia radykalizmu i skuteczności, bijąc przy tym na głowę wszelkie prognozy i przewidywania⁹.

6 M. Hill i W. Montag (red.), *Masses, Classes and the Public Sphere*, New York: Verso, 2000.

7 J. Ranciere, *Disagreement: Politics and Philosophy*, przeł. J. Rose, Minneapolis: University of Minnesota Press, 2004.

8 Zob. J. Butler, *Zapiski o performatywnej teorii zgromadzeń*, przeł. J. Bednarek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, 2016.

9 Zob. R. Luksemburg, *Reforma socjalna czy rewolucja?* W: R. Luxemburg, *Kryzys socjaldemokracji*, KiP, Warszawa, 2005; A. Negri i M. Hardt, *The Assembly*, Oxford University Press, 2017.



Jednocześnie Strajk Kobiet zaproponował radykalizację i uniwersalizację debaty politycznej po stronie grup ucisnionych, do których w Polsce 2020 zaliczyć należy nie tylko kobiety, ale również osoby niebinarne i LGBTQ+ oraz wszelkie frakcje anty-PiSowskiej opozycji. Stając się platformą powszechnego oporu wobec władzy, Strajk Kobiet osiągnął w 2020 roku coś, co nie udało się żadnemu ruchowi oporu w Polsce od czasów pierwszej „Solidarności” - połączył wszystkie ruchy i grupy sprzeciwiające się autorytaryzmowi rządzących. Było to, mam wrażenie, możliwe nie tylko dzięki samemu zaostrzeniu ustawy aborcyjnej w październiku 2020 – gdyby tak było, za połączenie opozycji musielibyśmy dziękować politykom i polityczkom PiS. Było to możliwe dzięki odwadze, wysiłkowi i bezkompromisowości setek tysięcy polskich kobiet i osób wspierających nas w protestach, które z wdziękiem i gracją zaproponowały nam wszystkim kilka miesięcy feministycznego karnawału, jaki przetoczył się ulicami Polski między październikiem 2020 i styczniem 2021 (niewykluczone, że uliczne zabawy potrwają jeszcze dłużej, w momencie, gdy piszę te słowa, protest uliczny nie wygaś, podobnie, jak nie zakończył się, tylko nabiera rozpędu, proces tworzenia instytucji dobra wspólnego, za jaką uważam zespoły robocze przy Radzie OSK). Setki tysięcy ludzi przeszły w marszach przez ulice miast, wsi i miasteczek, demonstrując oburzenie, krytykę i niezgodę na rzeźnicze podejście elit władzy do ciał kobiet.

Jeśli odsuniemy na bok głośne, choć niewiarygodne w gruncie rzeczy, deklaracje antyinstytucjonalne przywódczyni ruchu oraz jeśli odejdziemy na kilka kroków od najbardziej popularnych dziś wśród radykalnej lewicy teorii społecznych, co próbowałam powyżej uczynić, znajdziemy się w przestrzeni nie tyle bezzałożeniowej, jak zapewne ująłby to twórca fenomenologii, Edmund Husserl, tudzież jego feministyczne spadkobierczynie – marksistka Iris Marion Young, autorka świetnego tekstu *Throwing like a Girl*, wyjaśniającego mechanizm zapisywania się ról płciowych w ciełe, czy Sara Ahmed, twórczyni świetnych fenomenologicznych analiz dyskryminacji i wykluczenia¹⁰. Znajdziemy się w przestrzeni refleksji zdolnej do abstrahowania od najbardziej wydawałoby się oczywistych, przytłaczających swoją domniemaną koniecznością, przesłanek. I takiej przestrzeni, nie kompletnej izolacji od ruchu społecznego, którego przecież zawsze już jest częścią, ale zdolności do namysłu nad szerszym kontekstem, historyczną rolą i dziejową misją aktualnych wydarzeń, potrzebuje feministyczna marksistka, by badać sprawczość społecznej konstelacji oporu. Innymi słowy, abstrakcja, jeśli w ogóle ma stanowić element teorii, jest w feminizmie marksistowskim uzyskiwana poprzez społecznie uwarunkowaną syntezę, a nie skutek autoizolacji. Niniejsze rozważania dokonywane są ze środka Strajku Kobiet 2020, nie z jego wymyślanego zewnątrz. Uwzględniają jego wewnętrzne i zewnętrzne uwarunkowania, i nie tylko nie próbują od nich uciekać, ale starają się je wyrażać jako element społecznych, kulturowych i historycznych tendencji właściwych naszym czasom.

O ile podstawowym celem Strajku Kobiet jest oczywiście odwołanie zakazu aborcji, barbarzyńskiego w formie i treści, o tyle już nawet Rada OSK i powiązane z nią zespoły tematyczne jasno deklarują, że „teraz chodzi nam już o wszystko” - czyli o każdy aspekt życia społecznego w Polsce. Dyskusje toczą się w podzespołach oraz na ulicznych demonstracjach, na praktycznie każdy temat, jaki liczy się dla polskiego społeczeństwa, i w związku z tym mówienie, że Strajku Kobiet nie interesują instytucje odłożyć możemy między bajki. Jest przecież oczywiste, że każda uczestnicząca w protestach i obradach osoba będzie inaczej postrzegana w swoim środowisku, miejscu pracy czy rodzinie, będzie inaczej postrzegała te miejsca wskutek swojego zaangażowania w protest, i będzie w związku z tym je zmieniać. Stąd – jeśli ma do czynienia z instytucjami, a przeważająca większość ludzi, w tym prawie wszystkie anarchistki, ma do czynienia z instytucjami – nie pozostaną one takie same, również ulegną zmianie.

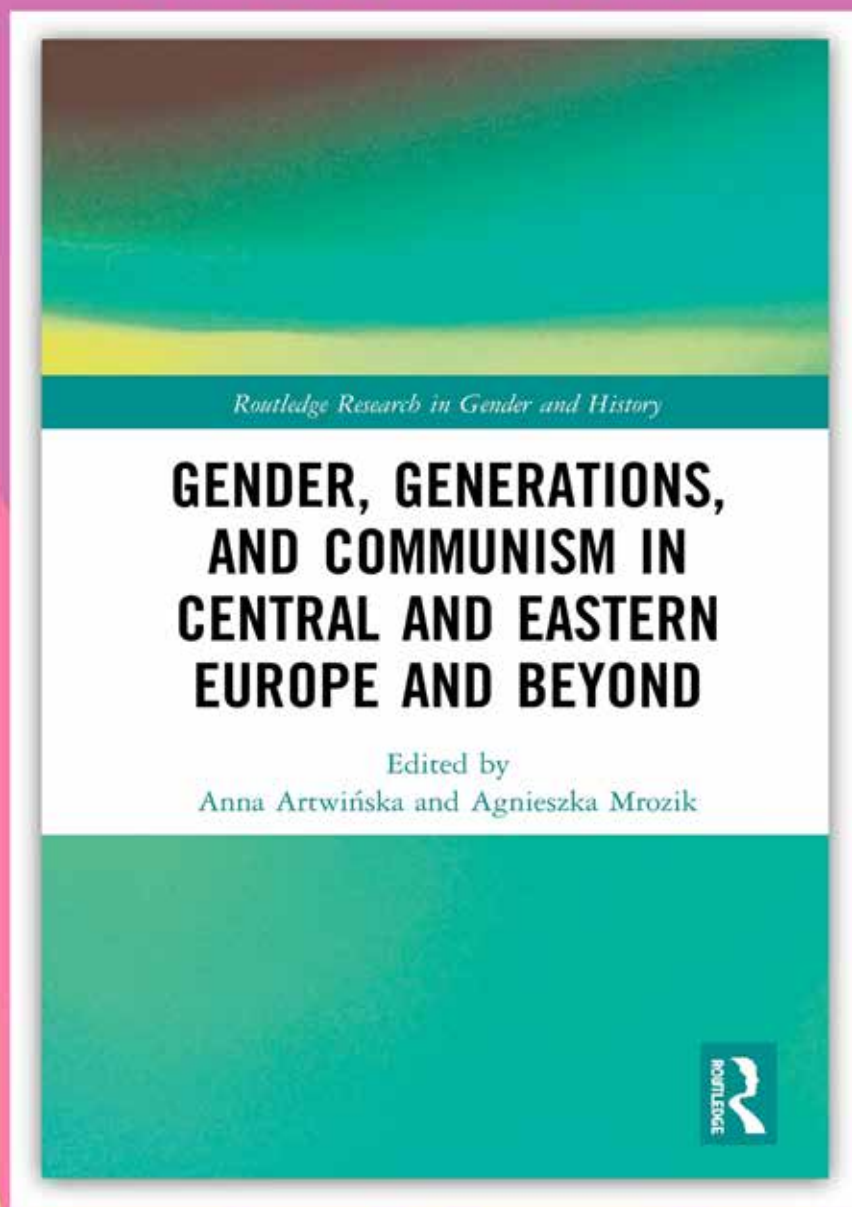
Heterogeniczność jest cechą właściwą ruchom społecznym już od bardzo dawna. Zaskakująco celnie, by nie rzec: ponadczasowo, analizowała to Donna Haraway, która w *Manifeście cyborgów* buduje wspólne mianowniki dla osób składających sprzęt elektroniczny na Globalnym Południu, i wielkomięjskich działaczek feministycznych na Zachodzie, dla zwierząt, maszyn i ludzi, dla intelektualistek i robotnic w dowolnym zakątku świata, jednocześnie nie próbując narzucić im jakiegokolwiek ujednoczenia. Taka hybryda, jaką są kobiety czy cyborgi współczesnego świata, jest w związku z tym, zdaniem Haraway, wieloaspektowa i wewnętrznie sprzeczna, niespójna, ale jednocze-

10 Zob. S. Ahmed, *Willful Subjects*, Duke University Press, 2014 oraz I. M. Young, *Throwing Like a Girl. A Phenomenology of Feminine Body Comportment Motility and Spatiality*, w: *Human Studies*, Vol. 3, No. 2 (Apr., 1980).

śnie sprawcza w być może skuteczniejszy, bo mniej przewidywalny sposób. Jest więc potencjalnie bardziej radykalna i groźna dla status quo. Strajk Kobiet zmusza nas do przemyślenia heterogeniczności i transwersalności współczesnych, często zglobalizowanych, form, metod i strategii społecznej zmiany. Na tym polega przede wszystkim wyzwanie, jakie przed feminizmem marksistowskim stawia Strajk Kobiet 2020.

Dr Ewa Majewska jest feministyczną filozofką i działaczką. Była adiunktą na uniwersytetach: Warszawskim, Jagiellońskim i Szczecińskim, pracowała też w projektach na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, IWM w Wiedniu oraz ICI Berlin. Jest autorką czterech książek, w tym: „Kontrpubliczności ludowe i feministyczne” oraz „Tramwaj zwany uznaniem”, „Feminizm i solidarność po neoliberalizmie”, jak też około 50 artykułów i esejów, opublikowanych między innymi w: e-flux, Signs, Third Text, Journal of Utopian Studies, Praktyka Teoretyczna i Jacobin. Aktualnie zajmuje się przede wszystkim filozofią heglowską, zwłaszcza zagadnieniem dialektyki słabych; feministyczną teorią krytyczną i kulturami antyfaszyzmu. Jej kolejna książka, „Feminist Antifascism. Counterpublics of the Common”, ukaże się w 2021 roku, w wydawnictwie Verso.

WARTO PRZECZYTAĆ



Prezentujemy książkę *Gender, Generations, and Communism in Central and Eastern Europe and Beyond*,
wydaną przez Routledge w serii
„Routledge Research in Gender and History”
- przy wsparciu transform! Europa.

www.transform-network.net/publications

Odzyskać prawo do samostanowienia

Z Ewą Dąbrowską-Szulc, przewodniczącą Stowarzyszenia Pro Femina, rozmawia Agnieszka Mrozik¹

Agnieszka Mrozik: 22 października 2020 r. Trybunał Konstytucyjny w Polsce orzekł, że prawo do aborcji w wypadku ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu jest niezgodne z Konstytucją. Decyzja ta wywołała ogromne poruszenie wśród kobiet i mężczyzn, którzy natychmiast wyszli na ulice polskich miast i miasteczek. Mimo pandemii SARS-COV-19 tysiące obywaterek i obywateli Polski protestują przeciwko orzeczeniu, które, jeśli wejdzie w życie, niemal całkowicie uniemożliwi przerywanie ciąży zgodnie z prawodawstwem w naszym kraju. Co myślisz o tym orzeczeniu i o tych protestach?

Ewa Dąbrowska-Szulc: To upiorny pomysł socjopatycznego rządu, który w ten sposób zamierza pozyskać dla swej partii mocne poparcie dominującej w Polsce siły ideologicznej, medialnej i ekonomicznej, jaką jest Kościół rzymskokatolicki. Nazwa największej w parlamencie partii „Prawo i Sprawiedliwość” brzmi jak wzięta z orwellowskiej terminologii. Trzeba prawnej nowomowy i nowomyślenia, by z artykułu 38 Konstytucji wywieść zakaz aborcji². Kiedyś czytałam, że na którymś synodzie niewielką przewagą głosów mężczyźni uznali, iż „niewiasta ma duszę”, czyli też jest człowiekiem. Od lat w naszym kraju dokonuje się odczłowieczanie kobiet poprzez nazywanie zygoty, embrionu, płodu – „najbardziej bezbronny obywatelem”.

Będąc jedną z weteranek walki o prawa kobiet do samostanowienia, liczyłam się z takim posunięciem rządu. Za każdym razem, gdy Polsce zagraża jakiś kryzys, Prezes PiS Jarosław Kaczyński daje przyzwolenie na grę kartą aborcyjną.

Jeśli z kalkulacji wynika, że taka zagrywka nie jest politycznie opłacalna, wówczas samowolny gracz wypada z gry. Tak się stało w kwietniu 2007 roku, kiedy Sejm odrzucił projekt zmiany Konstytucji RP w tzw. sprawie ochrony życia poczętego. Powszechne ruszenie pod Sejm w kwietniu 2016 roku zatrzymało kolejne antyaborcyjne posunięcie. Dziesiątki tysięcy protestujących w październikowy Czarny Poniedziałek tegoż roku, stojących w strugach deszczu na placu Zamkowym w Warszawie, uczyniły wielki de-

1 Wywiad ukazał się pierwotnie w kwartalniku kulturalno-politycznym „Bez Dogmatu” 2020, nr 125/126. Angielska wersja pt. „To Regain the Right to Decide for Ourselves” ukazała się na stronie transform! europe 12 stycznia 2021 roku: <https://www.transform-network.net/blog/article/to-regain-the-right-to-decide-for-ourselves/>.

2 Art. 38 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 2 kwietnia 1997 r. głosi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”. Przep. AM.

spekt, napędzając strachu naczelnemu manipulatorowi. Wycofał się z kolejnej próby.

Aż nadszedł COVIDowy październik 2020 roku, gdy głosem usłużnej Prezeski Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej przekazał komunikat o sprowadzeniu obywateli kraju nad Wisłą do funkcji wylęgarek każdego zapłodnionego jaja. Mściwy mizogin powiedział już wcześniej bez ogródek: „urodzić, ochrzcić i pogrzebać”. Na tych dwóch ostatnich wydarzeniach Kościół zarobi.

Jestem pod wielkim wrażeniem protestów, zapoczątkowanych w całym kraju przez orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. Obserwuję je w niezależnych mediach. Zdumiewa mnie zasięg i różnorodność form protestów. Po raz pierwszy od 1989 roku, gdy wyszłam z kuchni na ulicę w sprawie prawa do aborcji, uczestniczę w nich w niewielkim stopniu. Swoją aktywność ograniczam do wypowiedzi, komentarzy na FB, wywieśniania znaków Strajku Kobiet.

AM: *Czy jest coś, co Cię szczególnie uderzyło – zdziwiło, zaskoczyło, ucieszyło, zasmuciło – w przebiegu obecnych protestów w Polsce? Na przykład skala, przekrój społeczny, temperatura sporu. Pytam o to także dlatego, że na przełomie lat 80. i 90. Polska przeżyła już podobną falę protestów. Wtedy, na początku transformacji ustrojowej, polskie konserwatywne władze zdecydowały się zaostrzyć prawo dopuszczające przerywanie ciąży. Jak wiemy, stało się to w styczniu 1993 roku. Wtedy również tysiące Polek i Polaków protestowały. Co różni protesty z początku lat 90. i obecne? Jak na to patrzysz z perspektywy czasu?*

EDS: Od października 2020 roku wpatruję się w ekran telewizora czy swego laptopa z podziwem i rosnącym zdumieniem. Doświadczam wszystkich uczuć, jakie wymieniłaś.

Zdziwienie tym, że protesty dzieją się jak Polska długa i szeroka. W swej działalności na rzecz praw kobiet przeszłam rozmaite fazy. Zaliczyłam zniechęcenie i wypalenie, ale odbiłam się od takiego bezwładu. Ktoś mnie zapytał, skąd czerpię siły. Wyznałam, że często myślę o Tereni K., koleżance z ławki w wiejskiej szkole podstawowej. Decyzje moich rodziców spowodowały, że ukończyłam dobre (choć nie renomowane) liceum oraz studia wyższe w stolicy. Ona została na tej wsi. Wyszła za mąż za rolnika, urodziła kilkoro dzieci, zmarła po sześćdziesiątce.

Gdy jako 42-letnia kobieta po raz pierwszy wiosną 1989 r. wyszłam na ulicę z hasłem „Moja macica należy do mnie”, czułam, że robię to nie tylko w moim własnym imieniu, ale także w imieniu moich koleżanek ze wsi. Ja czułam się bezpieczna, bo w dużym mieście mogłam być odważna. A teraz dziewczyny i kobiety z wiosek i miasteczek same w swych miejscowościach wychodzą w proteście Strajku Kobiet. Do tego trzeba znacznie większej odwagi.

Zaskoczeniem jest różnorodność i wywrotowość haseł. Po pierwszych październikowych „spacerach” w naszym kraju odezwało się wiele krytycznych głosów, oburzonych wulgarnym językiem tychże haseł. Pamiętam sprzeczkę w grupie organizatorek pierwszych ósmomarcowych manif warszawskich, wynikające z obawy urażenia uczuć

(moim zdaniem wyimaginowanych) szerokiego ogółu. Sporo z nas wówczas chciało się podobać, słuszością argumentów przekonać do naszej racji. A teraz wiele ze strajkujących kobiet bez powściągnięcia daje wyraz swej wściekłości na rząd i katolicki kler. One już wiedzą, że „miłe” hasła nie są skuteczne.

Ucieszył mnie taki obrazek z 28 października, czyli w przeddzień moich 73. urodzin. To była środa, czyli ten dzień tygodnia, w który jeżdżę samochodem z Ursynowa na drugą stronę Wisły, by zająć się 98-letnią matką, mieszkającą z młodszym z mych braci. Tym razem wieczorny powrót z Falenicy trwał długo.auta posuwały się powoli, zatrzymywały na kilka minut, znowu stawały. Co jakiś czas z kolejki pojazdów wyrwał się jakiś narwaniec i zawracał, chociaż była podwójna ciągła linia. Ja postanowiłam turlać się wytrwale do przodu.

Powód zatoru wyjaśnił się, gdy dotarłam do ronda przy stacji Międzyziesie. Z wielkim wzruszeniem przyglądałam się dziewczynkom (chyba przedszkolaczkom), dziewczynom, starszym kobietom i wspierającym je chłopakom i mężczyznom oraz dwóm czworonogom w proteście przeciw decyzji TK. Nie było ich wiele – może 20-30 osób, które wytrwale wykrzykując „Myślę, czuję, decyduję” i z takimi samymi banerami krążyły na przejściu, blokując ruch. Policjantka, czuwająca nad tym wydarzeniem, co jakiś czas zatrzymywała protest i przepuszczała samochody. Jestem przekonana, że w sznurze aut powracających ulicą Patriotów również były osoby, które wspierają ten protest. Mój podziw dla tego mini Strajku Kobiet był niezmierny.

Smutek zmieszany z rozbawieniem wywołują u mnie osoby przychodzące na protesty z plastikowymi, a nawet drewnianymi wieszakami. No, nie! Jak wieszaki – to tylko druciane! Bo w ten sposób Amerykanki najszybciej mogły zdobyć kawałek drutu, by wydłubać płód z macicy. Co kończyło się co najmniej ich okaleczeniem. Tak było do 1973 roku, kiedy w USA dopuszczono przerywanie ciąży. W tym czasie w Polsce było inaczej – aborcja była legalna od 1956 roku! A zatem drucziany wieszak jest XX-wiecznym symbolem niebezpiecznych aborcji w USA.

AM: *Jesteś przewodniczącą Stowarzyszenia Pro Femina, które powstało w 1989 roku. Czy możesz coś więcej powiedzieć o tej organizacji? Dlaczego powstała? Jakie miała cele? Kto ją tworzył? Jak wygląda działalność Pro Feminy dzisiaj? Czy pokolenie kobiet, które ją stworzyło, znajduje wspólny język z kobietami (i mężczyznami), które dziś tworzą takie inicjatywy oddolne jak Ogólnopolski Strajk Kobiet czy Dziewuchy Dziewuchom?*

EDS: Przewodniczenie Stowarzyszeniu Pro Femina przekazała mi przed laty (po wyborach wedle statutu) Hanna Jankowska, wybitna tłumaczka, twórczyni nazwy. Ona też w książce Mirosława Chałubińskiego (pierwszego przewodniczącego SPF, obecnie profesora nauk humanistycznych) na 11 stronach przedstawiła historię powstania tej organizacji.

Teraz jednak sięgnę do ulotki, również przygotowanej przez Hannę. Cytuję:

„Nasza działalność rozpoczęła się od szerokiego społecznego protestu przeciw kryminalizacji przerywania ciąży. Złożony w Sejmie IX kadencji projekt ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego przewidywał m.in. karę do trzech lat więzienia dla kobie-

ty przerywającej ciężę i pomagającego jej lekarza. Wiele niezależnych grup w różnych miastach Polski zaczęło wtedy spontaniczną akcję zbierania podpisów pod protestami i petycjami kierowanymi do Sejmu lub do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Jedną z tych grup było Stowarzyszenie Pro Femina założone 6 czerwca 1989 r., zarejestrowane 15 listopada 1989 r. Członkami SPF są zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Głównym naszym celem jest walka z: 1) kryminalizacją aborcji; 2) ograniczaniem prawa kobiet do podejmowania decyzji o świadomym macierzyństwie.

Uważamy, że **nie może być mowy o demokracji ani równouprawnieniu kobiet bez zagwarantowania im swobody wyboru drogi życiowej.**

Zjawisko aborcji należy ograniczać przez podnoszenie kultury życia intymnego, skuteczną antykoncepcję, zapewnienie ludziom godnych warunków egzystencji. Jesteśmy przeciwni ingerencji kleru i polityków w najbardziej osobistą sferę życia człowieka.

Niemal siedemdziesiąt lat upłynęło od czasów, gdy Tadeusz Boy-Żeleński, Irena Krzywicka oraz ich sojusznicy z kręgów demokratycznej, postępowej inteligencji walczyli przeciwko „*piekłu kobiet*”. Uważamy się za kontynuatorki/ kontynuatorów ich działań, choć na ironię historii zakrawa fakt, że walkę o tak oczywiste sprawy musieliśmy podjąć pod koniec XX wieku.

Jako członkinie/ członkowie **Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny**: 1) występujemy w obronie praw kobiet w życiu zawodowym i politycznym; 2) walczymy z wszelkimi rodzajami dyskryminowania kobiet; 3) upowszechniamy zasady odpowiedzialności i kultury w życiu seksualnym.

Nasze główne formy działalności to udział w demonstracjach, tworzenie grup nacisku, współdziałanie z organizacjami siostrzanymi na całym świecie, cykliczne spotkania o charakterze wzajemnego wsparcia”.

Tak wyglądała treść ulotki, pisanej wówczas jeszcze na maszynie! W swym artykule „Prawdziwe oblicze ‘Pro Femina’” Hanna Jankowska napisała: „Na liście członków-założycieli Stowarzyszenia obecnych na zebraniu konstytuującym (...) figurują 24 osoby, w tym siedmiu mężczyzn. (...) Przeciętna wieku członków-założycieli wynosi 33 lata, z przewagą osób z roczników od 1946 do 1956. (...) Status społeczny członków ‘Pro Femina’ można określić krótko: inteligencja, lub precyzyjniej: najemni pracownicy umysłowi. Jest wśród nich kilkoro pracowników naukowych, są dziennikarki. Liczebnie przeważają osoby pozostające w związkach małżeńskich, z jednym lub dwojgiem dzieci”.

Dzisiaj, na początku trzeciej dekady XXI wieku, Pro Femina istnieje nadal, gdyż Wanda Nowicka, wieloletnia dyrektor wykonawcza Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, stanowczo sprzeciwiła się mej sugestii z 2009 roku, gdy zaproponowałam uroczyste rozwiązanie Stowarzyszenia na 20-lecie jego powstania. To był depresyjny czas...

Istniejemy, bo jako jedna z pięciu organizacji, które stworzyły Federację, mamy w niej zaplecze organizacyjne: miejsce spotkań, źródło informacji. Z ponad 70 osób, które osobiście podpisały deklarację członkostwa, zostało nas pięcioro czynnie zaangażo-

wanych w pracę Federacji oraz Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem. WKRW to nieformalna inicjatywa zrzeszająca ponad 100 organizacji pozarządowych i ruchów prokobiecych, działających na rzecz praw kobiet i równouprawnienia, a w szczególności praw reprodukcyjnych.

Czy znajdujemy wspólny język ze Strajkiem Kobiet bądź innymi grupami/ organizacjami? Tak! Jeśli spotykamy się na wspólnych akcjach. Czujemy się jak te skały ostańcowe, świadczące swym istnieniem o działaniach poprzednich pokoleń. Z racji pandemii oraz wieku (bo bliżej nam siedemdziesiątki) do protestów PRO ABO dołączamy sporadycznie.

AM: *Według różnych badań opinii publicznej większość polskiego społeczeństwa nie domaga się liberalizacji obowiązującej, bardzo restrykcyjnej ustawy antyaborcyjnej, lecz przywrócenia tzw. kompromisu aborcyjnego z 1993 roku. „Kompromisu”, w którego wyniku kobiety mogą przerwać legalnie ciążę jedynie w trzech przypadkach: 1. gdy zagrożone jest zdrowie bądź życie kobiety; 2. gdy badania prenatalne wykazują wady genetyczne płodu; 3. gdy ciąża jest następstwem przestępstwa zgwałcenia. Co to oznacza? Dlaczego Polacy i Polki zadawalają się „kompromisem”, zamiast domagać się pełnej liberalizacji prawa do aborcji? Czy może to wynikać ze społecznej niepamięci, wymazania ze zbiorowej świadomości prawa z drugiej połowy lat 50., które dopuszczało przerywanie ciąży z tzw. względów społecznych?*

EDS: Zaczniemy od zasadniczej poprawki – punkt 3. wspomnianej przez Ciebie ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, brzmi: „gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego”. A więc nie tylko przestępstwo zgwałcenia, ale też kazirodztwo i współzycie z nieletnią. Te dwa przestępstwa rzadko są wymieniane w publicznej debacie. O ile dość łatwo pokazać wzrost liczby nieletnich matek, to drugie przestępstwo jest „ciemną liczbą”. Politycy udają, że w Polsce nic takiego nie ma miejsca.

Takie zachowanie polskiego społeczeństwa tłumaczę narodową hipokryzją oraz niemal trzema dekadami odmóżdżenia na lekcjach religii w szkołach, gdzie pokazywano film *Niemý krzyk* i aborcję ogłoszono największym grzechem.

Uważam, że Polacy i Polki wcale nie zadowolają się „kompromisem”, tylko go omijają, jak wiele innych niewygodnych przepisów, w czym mają parowiekową wprawę. Na jednej z konferencji, organizowanych w budynku sejmu przez wicemarszałkinię Wandę Nowicką³, gościem był ginekolog, który pracował w Niemczech w klinice, niedaleko polskiej granicy, gdzie świadczone usługi aborcyjne zdesperowanym i zamożnym Polkom. Wspomniał, że jedną z pacjentek była żona polityka walczącego o całkowity zakaz aborcji. Argumentem było: „bo nasza sytuacja jest wyjątkowa”. Ostatnio ktoś mi powiedział, że po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego ta klinika podniosła ceny swych usług. Horrendum!

Dlaczego nie domagają się pełnej liberalizacji prawa do aborcji? Bo wówczas musieliby otwarcie narazić się proboszczowi. A tak, w razie potrzeby załatwią sprawę u ginekologa

3 Wanda Nowicka była wicemarszałkinią polskiego Sejmu w latach 2011–2015. Przyp. AM.

po znajomości. Potem mogą się wypowiadać i odpokutować. Ponadto otwarty sprzeciw wymaga zaangażowania, czasu i niekiedy pieniędzy. Nie wszystkich na to stać. Wiele osób może odczuwać zagrożenie w środowisku rodzinnym, sąsiedzkim czy w miejscu pracy.

I tak było w naszym kraju do 22 października 2020 roku, gdy na ulice wyszły dziesiątki, setki i tysiące młodych ludzi z hasłami bardzo oburzającymi władzę.

Bardzo trafnie nazwałaś społeczną niepamięcią zjawisko, jakiego doświadczyłam wiosną 2016 roku, dokładnie w sobotę 9 kwietnia. Zapamiętam tę datę, bo to były 40. urodziny mojej córki. Organizatorki protestu pod sejmem zaprosiły mnie, bym zabrała głos właśnie jako weteranka walki o aborcję „na żądanie”. Na placyku przy ulicy Matejki stała scena z nagłośnieniem, wokół której stał zwarty tłum. Scenariusz protestu przewidywał wypowiedzi w kolejności chronologicznej – od najmłodszej – uczennicy szkoły średniej. Tym samym ja byłam na końcu. Stojąc w głębi sceny ze wzruszeniem patrzyłam na zgromadzenie. I właśnie te nieznanne, w większości młode twarze bardzo mnie zaskoczyły. Po ćwierćwieczu życia jako uliczna feministka znałam większość osób uczestniczących w demonstracjach, pikietach, blokadach, marszach.

W kilkuminutowej wypowiedzi m.in. wspomniałam, że mieszkanki kraju nad Wisłą w latach 1956–1989 mogły bezpiecznie i bezpłatnie przerwać niechcianą ciążę w państwowych szpitalach. Kilka dni później na seminarium naukowym podeszła do mnie młoda kobieta, pracownica instytutu historycznego i spytała: „Czy to prawda, że aborcja była legalna za komuny?” Zdumiona była niezmiernie, gdy potwierdziłam. Ona nigdy o tym nie słyszała. Była żywym dowodem skutecznego wymazania ze zbiorowej świadomości prawa kobiet do samostanowienia, dostępnego przez 33 lata⁴.

AM: *Czym dla Ciebie i kobiet z Twojego pokolenia była ustawa z kwietnia 1956 roku, znowelizowana w 1959 roku, która umożliwiała przerywanie ciąży nie tylko z powodu problemów zdrowotnych, ale także ekonomicznych? Czy istotnie łatwo było przerwać ciążę w Polsce Ludowej? Czy kobiety przerywające ciążę spotykały się ze stygmatyzacją otoczenia, Kościoła, lekarzy? Czy cierpiały na „syndrom postaborcyjny”?*

EDS: Nie mogę się wypowiadać w imieniu całego pokolenia. Jednak dla mnie i bliskich mi przyjaciółek, koleżanek i znajomych, które z niej korzystałyśmy, ustawa z 27 kwietnia 1956 roku była narzędziem umożliwiającym poradzenie sobie z „wpadką”, jaką była niechciana ciąża. Lubiłam się uczyć, byłam bardzo dobrą studentką, miałam stypendium naukowe. Plan na życie ułożyłam następujący: zrobić dyplom, pójść do pracy, potem ewentualnie wyjść za mąż, zdobyć mieszkanie i dopiero wtedy mieć dzieci. Dwoje dzieci, ani mniej, ani więcej. Chłopca i dziewczynkę, w takiej kolejności, bo z młodszych braci nie ma większego pożytku. Plan zrealizowałam w 100%. (*uśmiech*)

Tak, za PRL-u łatwo było o skrobankę. W państwowym szpitalu za darmo; ceny w prywatnych gabinetach były na kieszeń studenta. Gdy przed laty omawialiśmy tę kwestię

4 Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży weszła w życie 7 stycznia 1993 roku, ale projekt podpisany przez 74 posłów wpłynął do sejmu już 28 lutego 1989 roku, a jego procedowanie przez sejmowe komisje rozpoczęło się 10 maja 1989 roku. To właśnie wtedy rozpoczęły się pikiety zwolenników i przeciwników projektu ustawy. Przyp. AM.

na którymś ze spotkań Pro Feminy, doszliśmy do wniosku, że w środowisku medycznym nie było silnego ruchu, który byłby nastawiony na popularyzację skutecznych środków antykoncepcyjnych. „Skrobanie” opłacało się ginekologom. Specyfikę tamtej epoki świetnie opisała Joanna Bator w *Piaskowej Górze* (2009), w której żona górnika dzięki skrobankom mogła sterować swoim macierzyństwem. Bo na to, że mąż będzie „uważał”, nie mogła liczyć.

Nie przypominam sobie, by którąś ze znanych mi dziewczyn czy kobiet spotkało potępienie. Wspierałyśmy się w razie potrzeby. Postawa lekarzy? Opowiem historyjkę z początku lat 70. Znajoma, która dość późno zdecydowała się na macierzyństwo, po zejściu z fotela ginekologicznego usłyszała od badającego ją lekarza: „Stwierdzam ciążę. Co z nią robimy? Zostawiamy czy skrobiemy?”

Do kościoła już wtedy nie chodziłam. Nie pamiętam, by księża, tak jak to się dzieje obecnie, wtrącać się w życie kobiet.

O tak zwanym „syndromie postaborcyjnym” po raz pierwszy usłyszałam w latach 90. To wierutna brednia. Nic takiego nie zaobserwowałam w moim kręgu. Pozbycie się kłopotu, jakim była niechciana ciąża, było wielką ulgą. W trakcie wspomnianego wcześniej protestu z 9 kwietnia 2016 roku powiedziałam młodym ludziom, by nie wierzyli w „syndrom”: „Gdyby to była prawda, to pokolenie waszych babek, ciotek i matek siedziałoby tysiącami w wariatkowie. Przerwanie ciąży może być dowodem odpowiedzialności, bo na świat powinny przychodzić tylko dzieci chciane i kochane.”

Wiem, że bywa inaczej. Koleżanka z mej grupy ćwiczeniowej opowiadała o swoim wuju, który był ordynatorem w szpitalu i miał kolejne kochanki, pielęgniarki. Współżył z nimi bez zabezpieczenia i one bez przerwy musiały się skrobać. Sądzę, że te kobiety mogły cierpieć, ale nie z powodu dokonanej aborcji, tylko że do niej zostały zmuszone. Z drugiej strony znam kobietę, która nie cierpiała swej pierworodnej córki, bo z jej powodu musiała wyjść za mąż, a chciała jeszcze korzystać z panińskiego życia.

AM: *Jesteś jedną z nielicznych znanych mi działaczek feministycznych w Polsce, które otwarcie mówią o tym, że miałyśmy prawo, które nam odebrano: że to, co dało nam państwo socjalistyczne, po transformacji ustrojowej nam zabrano. Dlaczego feministki w Polsce tak rzadko sięgają po ten argument, tak rzadko przypominają, że w Polsce Ludowej kobiety miały prawo, którego mieszkanki krajów zachodnich przez długi czas im zazdrościły? Czym grozi ta zbiorowa amnezja?*

EDS: Kiedy opowiadam o swej wieloletniej walce na rzecz sprawiedliwości reprodukcyjnej, z dumą podkreślam, że od feminizmu ulicznego przeszłam do sejmowych sal konferencyjnych Parlamentarnej Grupy Kobiet⁵, a nawet do sal wykładowych stworzonej przez profesora Stefana Amsterdamskiego Szkoły Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Z oferty programowej wybrałam blok gender studies i mogę się uważać za dyplomowaną genderystkę. W Pa-

5 Parlamentarna Grupa Kobiet działa w polskim Sejmie od stycznia 1992 roku. Podejmuje inicjatywy na rzecz kobiet, dzieci i rodziny we współpracy z organizacjami społecznym oraz środowiskami naukowymi. Przyp. AM.

łacu Staszica, siedzibie Polskiej Akademii Nauk, poznałam polskie wybitne feministki akademickie, z kręgu profesor Marii Janion. To z nimi współorganizowałam pierwsze manify warszawskie.

Powodem różnicy w naszych wypowiedziach o Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są odmienne doświadczenia życiowe. Wiekowo jestem z pokolenia ich matek. Nie jestem panną z dworku szlacheckiego, spalonego przez bolszewików ani wnuczką fabrykanta, któremu upaństwowiono wytwórnię. Jestem tą częścią społeczeństwa, która po II wojnie światowej awansowała. Wprawdzie moich rodziców dotknęła „bitwa o handel”⁶, w której „uspółdzielczono” ich zakład fryzjerski, a wymiana pieniędzy zabrała większość oszczędności, ale to dzięki PRL-owi mogli wykształcić czwórkę swych dzieci. Troje z nas ukończyło studia wyższe, siostra elitarnie Technikum Nukleoniczne, brat obronił doktorat. W naszej rodzinie ceniło się wykształcenie, na prezenty kupowano książki⁷.

Jestem córką Marii, rocznik 1922, która ukończyła wiejską szkołę powszechną z saramymi ocenami celującymi na świadectwie. Jednak światowy kryzys z lat 30. XX wieku wpędził w nędzę wiele rodzin, nie było pieniędzy na czesne i 14-letnia Marysia musiała pójść na służbę do bogatszych krewnych, a potem na naukę zawodu.

Jestem wnuczką Stanisławy, rocznik 1898, córki kowala, pólsieroty, która jako młoda dziewczyna z innymi ludźmi ze wsi wędrowała na saksy. Chociaż było ich tylko dwoje, to brat Wojciech był kształcony na buchaltera, siostra pracowała we dworze u dziedzica. Rodzeństwo bardzo się kochało. Gdy Wojciech miał pojechać na egzamin, Stasia sprzedała niedzielną spódniczkę-układankę, by miał pieniądze na bilet kolejowy. Pamiętam, jak w latach 50. powtarzała swym młodszym córkom: „Wy to macie dobrze! Uczycie się za darmo, mieszkacie w internacie za darmo”.

Przypuszczam, że polskie feministki-celebrytki nie mówią o tym, że w PRL-u kobiety rodziły, bo chciały a nie musiały, gdyż źle jest notowane pozytywne wypowiadanie się o minionym ustroju. Kto docenia reformę rolną, walkę z bezrobociem, analfabetyzmem, gruźlicą? Czy chociażby akcję „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”⁸? Nie znam takich głosów. Prowadzona przez obecny rząd polityka historyczna wyklucza je.

Mieszkancki krajów zachodnich nie tylko zazdrościły! One przyływały promami do miast nadbałtyckich i tam korzystały z usług polskich ginekologów, którzy (jak niesie

6 Mianem „bitwy o handel” określa się politykę gospodarczą w Polsce w latach 1947–1949 mającą na celu ograniczenie, a docelowo wyeliminowanie prywatnego sektora, którego istnienie groziło według Polskiej Partii Robotniczej odrodzeniem się kapitalizmu. Przyp. AM.

7 Więcej o płci, pokoleniach i komunizmie w Polsce można przeczytać w tomie zbiorowym *Gender, Generations, and Communism in Central and Eastern Europe and Beyond*, pod red. Anny Artwińskiej i Agnieszki Mroziak, Routledge, Nowy Jork i Londyn 2020. Publikacja ukazała się przy wsparciu transform! europe. Przyp. AM.

8 Hasło budowy „tysiąca szkół na Tysiąclecie” rzucił we wrześniu 1958 roku Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz KC PZPR w latach 1956–1970. Było ono odpowiedzią socjalistycznych władz na zainicjowane w tym samym czasie przez Kościół katolicki obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, przypadające w 1966 roku. Akcja budowy szkół była też reakcją na niedobory infrastrukturalne w sytuacji, gdy do systemu kształcenia wchodziły dzieci z powojennego wyżu demograficznego. Akcja okazała się wielkim sukcesem: w latach 1959–1965 wybudowano łącznie 1423 szkoły podstawowe, zawodowe i licea ogólnokształcące. Przyp. AM.



wieść gminna) uszkrobali sobie niezłe fortunki. Obecnie to obywatelki IV czy V Rzeczypospolitej Polskiej uprawiają migrację aborcyjną do wszystkich krajów sąsiednich.

Czym grozi ta zbiorowa amnezja o latach dostępu do aborcji? Chociażby artykułami w popularnym tygodniku dla kobiet, w którym dziennikarka zachęca do walki o zdobycie prawa do samostanowienia o rozrodczości. Zdobycie? Raczej odzyskanie!

Na koniec zagadka. Francuzki znają nazwisko Simone Veil, Amerykanki – Sarah Weddington. Ile Polek wie, co dla nas zrobiła Maria Jaszczukowa⁹?

Ewa Dąbrowska-Szulc, absolwentka SGGW w Warszawie. Pracowała w Międzywydziałowym Instytucie Zastosowań Matematyki i Statystyki SGGW, a następnie w Departamencie Rolnictwa i Leśnictwa Komisji Planowania. Jako przewodnicząca Stowarzyszenia Pro Femina wypowiadała się w mediach o prawie kobiet do samostanowienia. Za tę działalność otrzymała w 2017 r. nagrodę Super Okulary Równości Fundacji im. I. Jarugi-Nowackiej, a w 2020 r. dyplom uznania Ateistki-Feministki Fundacji im. K. Łyszczyńskiego. Obecnie w czasie pandemii uczestniczy m.in. w wirtualnych spotkaniach organizowanych przez Polskie Towarzystwo Genderowe im. Marii Skłodowskiej-Curie i Mikołaja Kopernika. Stowarzyszenie Pro Femina, jedna z organizacji-założycielek Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, należy do Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem.

⁹ Maria Jaszczukowa (1915–2007) była prawniczką, działaczką społeczną, polityczką. Od 1939 roku w Stronnictwie Demokratycznym. Po wojnie była posłanką (do 1956 roku), działała m.in. w Lidze Kobiet i Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. W 1956 roku była sprawozdawczynią projektu ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, która zalegalizowała w Polsce aborcję z tzw. powodów społecznych. Przyp. AM.



WARSZAWSKI
STRAJK KOBIET

WARTO UCZESTNICZYĆ



MarxFem
International Conference

BILBAO · November 11-13, 2021



www.marxfemconference.net